



H HARLEQUINTM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



ROSJANIN
W LONDYNIE

CAROL MARINELLI

Carol Marinelli

Rosjanin w Londynie

Tłumaczenie:
Alina Patkowska

PROLOG

- Hej, Szyszka!

Na dźwięk tego słowa Danil Zwieriew zeszywniał. Zanosił się na to, że przydomek przyklei się do niego na dobre. Rosyjski slang zwykle uderzał w najczulsze miejsca.

Sev odłożył na bok książkę.

- Właśnie rozmawialiśmy o tym, że masz zamieszkać z bogatą rodziną w Anglii, Szyszka.

- Nie nazywaj mnie tak - ostrzegł Danil. Sięgnął po książkę, uniósł ją wysoko nad głowę, a potem zrobił taki ruch, jakby chciał wyrwać z niej kartki. Sev przełknął nerwowo i Danil rzucił książkę na łóżko. I tak by jej nie podarł, miał tylko nadzieję, że ostrzeżenie okaże się skuteczne.

- Znalazłeś jakieś zapalki? - Nikołaj podniósł głowę znad drewnianego statku, który budował już od dawna. Danil wyjął z kieszeni garść zapalek zebranych podczas dyżuru przy sprzątanii.

- Masz.

- Dzięki, Szyszka.

Danil omal nie rozbił statku Nikołaja. Popatrzył na przyjaciela twardym wzrokiem, oddychając ciężko.

Tych czterech chłopców łączyło coś więcej niż tylko zwykła przyjaźń. Danil i Roman byli identycznymi bliźniakami, Nikołaj i Sev nie byli z nimi spokrewnieni, ale wszyscy czterej wychowywali się razem. Wszyscy mieli ciemne włosy, jasną cerę i należeli do najbiedniejszych z biednych. Jeszcze we wczesnym dzieciństwie, kiedy budzili się w nocy, stawali w kołyskach i nawoływali jeden drugiego. Danil i Roman spali w tej samej kołysce, mając po obu stronach Nikołaja i Sevastiana.

Gdy trochę podrośli, przeniesiono ich do domu dla większych dzieci i umieszczono w jednym pokoju. Teraz mieszkali w skrzydle dla nastolatków. Sprawiali kłopoty i uważano ich za niepokromionych, ale sobie nawzajem nie stwarzali żadnych proble-

mów. Nie mieli na świecie nikogo oprócz siebie.

- Tylko dotknij mojego statku! - warknął Nikołaj.

- To nie nazywaj mnie szyszką! Zresztą nie masz powodów. Po-
stanowiłem, że nie jadę do Anglii. - Danil spojrzał na brata, który
leżał na łóżku z rękami pod głową, wpatrzony w sufit. - Powiem
im, że nie chcę jechać. Przecież mnie nie zmuszą!

- Dlaczego? - zapytał Roman. Odwrócił głowę i zmierzył brata
chłodnym spojrzeniem szarych oczu.

- Bo nie potrzebuję, żeby mi pomagała jakaś bogata rodzina.
Damy sobie radę sami.

- No tak.

- Poradzimy sobie - powtórzył Danil. - Sergio tak powiedział.

- A co on wie? To tylko dozorca.

- Ale kiedyś był bokserem.

- Tak mówi.

- Bliźniacy Zwieriew! - upierał się Danil. - On mówi, że damy
sobie radę.

- Jedź do tej bogatej rodziny - powiedział Roman. - Tutaj nie
zostaniemy ani bogaci, ani sławni. Nigdy się nie wydobędziemy
z tej dziury.

- Jeśli będziemy trenować, to sobie poradzimy. - Danil sięgnął
po zdjęcie, które leżało obok łóżka Romana. Przed kilku laty Ser-
gio przyniósł aparat, żeby sfotografować bliźniaków, a ponieważ
pozostali też chcieli mieć zdjęcie, sfotografował ich wszystkich.
Ale na zdjęciu, które Danil miał w rękę, był tylko on z bratem. -
Przecież mówiłeś, że nam się uda!

- Kłamałem - oświadczył Roman.

Sev znów siedział pochylony nad książką, ale dostrzegł, do cze-
go ta rozmowa prowadzi, i podniósł wzrok.

- Daj mu spokój, Roman. Niech sam zdecyduje.

- Nie. - Roman wyprostował się ze złością. Napięcie narastało
już od kilku miesięcy, odkąd powiedziano im, że jest rodzina, któ-
ra chce dać dobry dom dwunastoletniemu chłopcu. - On chce
zniszczyć swoją jedyną szansę, bo głupio sobie wymyślił, że zrobi
karierę na ringu. Ale nie robi.

- Zrobimy karierę - powtórzył Danil.

- Ja zrobię - poprawił go Roman. - W każdym razie mógłbym

zrobić, gdybym nie musiał przez cały czas ciągnąć cię za sobą. – Wyjął zdjęcie z ręki Danila i rzucił na podłogę. W ramce nie było szkła, ale Danil poczuł, że coś w nim pękło.

– No, chodź! – zawołał Roman, podnosząc się z łóżka. – Pokażę ci, który z nas naprawdę potrafi walczyć!

Bliźniacy spojrzeli sobie w oczy. W pokoju zaległa pełna napięcia cisza.

Po raz pierwszy mieli walczyć ze sobą.

Obydwaj trenowali całymi dniami. Sergio wciąż dawał im nowe ćwiczenia, a oni cierpliwie wykonywali wszystkie. Już od dawna chcieli się ze sobą zmierzyć. Sergio pozwolił na to dopiero niedawno, zawsze jednak odbywało się to pod jego czujnym okiem. Sam był kiedyś bokserem i wiedział, że nie powinien dopuszczać chłopców do walki zbyt wcześnie. Byli doskonale zbudowani – wysocy, o długich kończynach, szybcy i głodni zwycięstw. Wiedział, że przy odpowiednim treningu mogą zajść daleko, ale na razie trzeba ich było hamować.

Dzisiaj jednak Sergia tu nie było.

– Powiedz wszystkim – zarządził Roman i po chwili pokój zaczął się zapełniać. Odsunięto w kąt łóżka, żeby zrobić miejsce na środku.

Nie mieli hełmów ani rękawic, ani pieniędzy na jedno i drugie.

– No pokaż, co potrafisz! – parsknął Roman, z miejsca atakując i zmuszając Danila do obrony. Danil mógł tylko blokować ciosy i cofać się, starając się odeprzeć atak. Roman nie dawał mu żadnych szans. Pozostali chłopcy kibicowali im po cichu, żeby nie zaalarmować personelu.

Roman atakował zaciekle i choć Danil robił, co mógł, by mu dorównać, to on zmęczył się pierwszy. Zbliżył się do brata i zwarli się w kłinczu. Danil potrzebował chwili oddechu, ale Roman po prostu strząsnął go z siebie. Danil znów się zbliżył i zwarł z bratem tak, by tamten nie mógł go uderzyć, próbując odzyskać oddech, zanim znów podejmie próbę walki.

Roman wyrwał się z kłinczu i walka rozgorzała na nowo. Obydwaj blokowali ciosy i od czasu do czasu któryś trafiał. Danil był szybki i zdawało się, że w końcu odzyskał grunt pod nogami. Roman rzadko potrzebował odpoczynku, ale teraz to on podszedł

do klinczu i oparł się na bracie. Danil słyszał jego wyteżony oddech, ale gdy się odsunął, Roman nie dał mu nawet chwili na odzyskanie równowagi. Natychmiast wyprowadził prawy sierpowy i trafił go w lewy policzek tak mocno, że Danil upadł.

Gdy oprzytomniał, zobaczył nad sobą krąg oszołomionych twarzy. Nie miał pojęcia, jak długo był nieprzytomny, ale chyba długo, bo wszyscy wydawali się zaniepokojeni – wszyscy oprócz Romana.

- No widzisz, Szyszka – powiedział Roman. – Lepiej sobie poradzę bez ciebie.

Opiekunowie zauważyli już, że niektóre pokoje są puste, i podążając za przytłumionymi okrzykami, weszli do pokoju, w którym Danil próbował odzyskać świadomość. Kucharka Katia zabrała go do ciepłej kuchni i posłała swoją córkę Anię po plaster. Ania miała dwanaście lat i chodziła do szkoły tańca, ale teraz przyjechała do domu na ferie. Czasami drażniła się z bliźniakami, mówiąc, że ma lepszą kondycję niż oni.

Ania wciąż marzyła, że taniec pozwoli jej się wyrwać z tego miejsca, ale Danil nie miał już żadnych nadziei.

- Co wy wyprawiacie – zbesztła go Katia. Dała mu mocnej, słodkiej herbaty i opatrzyła policzek. – Bogata rodzina nie zechce brzydkiego chłopca.

Kilka dni później Danil siedział na łóżku z wrażeniem, że znalazł się milion mil od domu.

Przez okna samochodu widział niewielkie domki i sklepy. Potem skręcili i przed nimi pojawiła się wielka, imponująca rezydencja z czerwonej cegły. Wzdłuż drogi dojazdowej ciągnęły się trawniki ozdobione fontannami i posągami.

Nie miał ochoty wysiadać z samochodu, ale zrobił to w milczeniu. Drzwi otworzył mu mężczyzna w czarnym garniturze. Zdaniem Danila wyglądał, jakby się wybierał na pogrzeb albo na ślub, ale miał miły uśmiech.

Danil przystanął w holu. Dorośli mówili coś nad jego głową, a potem kobieta, która dwukrotnie odwiedziła sierociniec i teraz była jego matką, poprowadziła go na górę. Na podeście schodów wisiał portret jego nowych rodziców w towarzystwie uśmiechnię-

tego ciemnowłosego chłopca.

Powiedziano mu, że ci ludzie nie mają dzieci.

W dużej sypialni stało tylko jedno łóżko.

- Kąpiel - powiedziała kobieta. Nie miał pojęcia, o co jej chodzi. Wskazała mu drzwi w kącie i zniknęła.

Danil wykąpał się i owinął ręcznikiem - w samą porę, bo ktoś zastukał do łazienki. Drzwi otworzyły się i do środka weszła ta sama kobieta i z niespokojnym uśmiechem zaczęła przeglądać jego rzeczy. Nazywała go niewłaściwym imieniem. Miał ochotę wyjaśnić jej, że jego imię wymawia się „Danil”, a nie „Daniel”, ale przypomniał sobie, co mówił tłumacz: teraz miał się nazywać inaczej, Daniel Thomas.

Ta kobieta - jego nowa matka - miała na rękach gumowe rękawiczki. Wrzuciła wszystkie jego ubrania i buty do dużego worka na śmieci, który trzymał przed nią mężczyzna w garniturze. Przez cały czas mówiła coś w języku, którego nie rozumiał. Pokazała na okno, potem na jego policzek i zrobiła taki gest, jakby coś szyła. W końcu udało mu się zrozumieć, że ona chce go zabrać gdzieś, gdzie opatrzą mu policzek lepiej, niż zrobiła to Katia.

Spojrzał na swoją walizkę i dostrzegł w niej dwa zdjęcia, których sam nie spakował. Musiał je tam wsunąć Roman.

- *Niet.*

To było pierwsze słowo, jakie wypowiedział, odkąd wyjechał z Rosji. Kobieta wykrzyknęła coś z niepokojem. Daniel rzucił się naprzód i pochwycił zdjęcia, tłumacząc, że nie może ich wyrzucić ani nie wolno jej ich dotykać.

Matka wybiegła z pokoju. Mężczyzna w garniturze przez chwilę stał nieruchomo, a potem usiadł na łóżku i razem z nim popatrzył na fotografie.

- Ty? - Wskazał na Danila, a potem na jednego z chłopców na zdjęciu.

Danil potrząsnął głową.

- Roman.

Mężczyzna o dobrym spojrzeniu wskazał na własną pierś.

- Marcus.

Danil skinął głową i znów przeniósł wzrok na zdjęcie. Dopiero wtedy zrozumiał, że Roman go nie nienawidził. Próbował go oca-

lić.

Ale Danil nie chciał zostać ocalony. Chciał poradzić sobie w życiu razem z bratem, a nie sam, tak jak teraz.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Technicznie rzecz biorąc, Libby Tennent kłamała. Przeszła przez złocone obrotowe drzwi i udało jej się dotrzeć do wind, gdy umundurowany strażnik zatrzymał ją i zapytał, dokąd idzie.

- Jestem umówiona z panem Zwieriewem.

- Możliwe, ale zanim wsiądzie pani do windy, proszę podać swoje nazwisko na recepcji.

- Ach tak, oczywiście - odpowiedziała Libby lekkim tonem, usiłując sprawiać wrażenie, że po prostu o tym zapomniała.

Wszystko w tym budynku było imponujące. Był to luksusowy adres w Mayfair i jeszcze zanim taksówka zatrzymała się przed błyszczącym wieżowcem, Libby uświadomiła sobie, że dotarcie do Danila Zwieriewa może nie być tak łatwe, jak wydawało się jej ojcu.

Podeszła do recepcji i powtórzyła swoją historyjkę atrakcyjnej recepcjonistce. Powiedziała, że jest umówiona z panem Zwieriewem. Miała nadzieję, że recepcjonistka nie zauważy, że tak naprawdę umówiony był jej ojciec, Lindsey Tennent.

- Pani nazwisko?

- Tennent.

Recepcjonistka wstukała nazwisko w komputer, spojrzała na ekran i przymrużyła oczy.

- Jedną chwileczkę.

Sięgnęła po słuchawkę telefonu.

- Jest tu pani Tennent. Mówi, że jest umówiona z panem Zwieriewem. - Przez chwilę słuchała, a potem spojrzała na Libby. - Jak brzmi pani imię?

- Libby. - Zaraz jednak uświadomiła sobie, że powinna podać pełną formę i poprawiła się: - To znaczy Elizabeth.

Próbowała zachować spokój, choć była bardzo zdenerwowana. A właściwie nawet nie zdenerwowana; czuła się nieswojo. Nie powinna się na to zgodzić.

Recepcjonistka odłożyła słuchawkę i potrząsnęła głową.

- Pan Zwieriew nie może się z panią spotkać.

- Przepraszam? - Libby zamrugała. Zdziwiona była nie tyle odmową, co faktem, że nie usłyszała ani słowa przeprosin czy wyjaśnienia. - Co pani ma na myśli? Przecież...

- Pan Zwieriew przyjmuje tylko osoby, które były umówione, a pani nie była z nim umówiona.

- Ależ byłam!

Recepcjonistka znów potrząsnęła głową.

- Pan Zwieriew był umówiony na szóstą z panem Lindseyem Tennentem. Jeśli pan Tennent nie mógł przyjść, to powinien wcześniej zadzwonić i zapytać, czy może przysłać kogoś w zastępstwie. Pan Zwieriew nie przyjmuje ludzi z ulicy.

Libby wiedziała, kiedy należy przyznać się do porażki. Gdzie indziej zapewne nie zwrócono by uwagi na drobną niezgodność w nazwisku. Miała ochotę przeprosić i wyjść, ale ojciec miał łzy w oczach, gdy prosił, by przyszła tu za niego. Wiedziała, jak wiele zależy od tego spotkania, toteż wyprostowała się godnie i popatrzyła recepcjonistce prosto w oczy.

- Mój ojciec miał dzisiaj wypadek samochodowy, dlatego nie mógł przyjść sam i przysłał mnie w zastępstwie. Czy mogłaby pani jeszcze raz powiedzieć panu Zwieriewowi, że jestem tutaj i chciałabym się z nim zobaczyć? On dobrze zna powód mojej wizyty. A może powinnam to pani wyjaśnić?

Recepcjonistka popatrzyła na osobę stojącą za Libby, a potem na kogoś, kto stał po jej lewej stronie, ale uznała chyba, że to nie jest odpowiednie miejsce na omawianie spraw szefa i niechętnie wzruszyła ramionami.

- Chwileczkę.

Znów sięgnęła po telefon, ale tym razem oddaliła się o kilka kroków. Po chwili wróciła i podała Libby przepustkę. W końcu pozwolono jej przekroczyć niewidzialną barierę, która otaczała Danila Zwieriewa. Ochroniarz otworzył przed nią drzwi windy. Nawet tutaj panował luksus. Winda wyłożona była grubą wykładziną. Nie grała tu żadna muzyczka, światło było przyćmione i panował miły chłód. W upalny wieczór, po szalonej jeździe przez pół Londynu, było to bardzo przyjemne.

Gdy Libby zgodziła się tu przyjść i poprosić tego człowieka, żeby pojawił się na przyjęciu z okazji czterdziestej rocznicy ślubu jego rodziców, sądziła, że będzie rozmawiać z Danielem Thomasem. Jednak w ostatniej chwili, gdy już miała odejść, ojciec znów ją do siebie przywołał.

- Jest coś, o czym zapomniałem ci wspomnieć - powiedział, omijając ją wzrokiem. - Daniel Thomas nazywa się teraz inaczej. Był adoptowany i jakiś czas temu wrócił do prawdziwego nazwiska Danil Zwieriew.

- Skoro wrócił do nazwiska z dzieciństwa, to chyba znaczy, że nie jest w dobrych stosunkach z rodzicami. Nie chciałabym się wtrącać w jakiś konflikt.

- Proszę cię, Libby. Chodzi tylko o to, żeby Zwieriew przyszedł i wygłosił mowę.

Mowę? Lista żądań wobec Danila stawała się coraz dłuższa. Miał przyjść, tańczyć z ciotkami, zachowywać się uprzejmie, a do tego jeszcze wygłosić mowę. Libby nie czuła się z tym dobrze. W jej świecie negocjacje nie istniały. Zawsze była bardzo prostolinijna, mówiła bez ogródek, co myśli, i na jej twarzy odbijały się wszystkie emocje.

- Wcześniej nic nie wspominałeś o żadnej mowie.

- Proszę cię, Libby, czy mogłabyś po prostu porozmawiać z nim w moim imieniu?

Dlaczego się, do diabła, zgodziła?

Oczywiście w taksówce sprawdziła, kim jest Danil Zwieriew. Ojciec chyba sądził, że Libby będzie w stanie przemówić mu do sumienia, ale zdawało się, że szanowany finansista, który poprzednio używał nazwiska Daniel Thomas, nie ma żadnego sumienia. W jednym z artykułów, które Libby pobieżnie przejrzała, napisano, że każdego traktuje jak przeciwnika i każdego gotów jest zdeptać, jeśli tylko może mu to pomóc w osiągnięciu celu. Jeśli chodziło o kobiety, półgodzinna jazda taksówką absolutnie nie wystarczyła, by przeczytać wszystko, co o tym napisano. Na ile Libby zdołała się zorientować, najdłuższy związek Zwieriewa trwał dwa tygodnie. Porzucona po tym czasie niemiecka modelka wpadła w rozpacz. Ale czego właściwie te kobiety oczekiwały? Po cóż wiązać się z kimś takim jak Zwieriew?

Libby nigdy nie była zwolenniczką przygód na jedną noc. Była ostrożna i z zasady nie dowierzała mężczyznom, którzy twierdzili, że nie mają nic przeciwko temu, że większość czasu poświęca na swoją sztukę. Zawsze się w końcu okazywało, że miała rację. Powód zerwania nieodmiennie był taki sam: Libby miała obsesję na punkcie baletu, była pochłonięta sobą i brakowało jej czasu, by gdzieś wyjść. To wszystko była prawda, ale przecież mówiła im to od samego początku!

O dziwo, gazety bardzo niewiele pisały o zmianie nazwiska, jakby nawet prasa obawiała się poruszać niektóre tematy związane z tym człowiekiem. Libby czuła się jak Dawid, który ma stanąć przed Goliatem.

Wyszła z windy i w korytarzu za biurkiem zobaczyła kolejną piękną kobietę.

- Jestem umówiona z panem Zwieriewem - powiedziała z uśmiechem, ale dziewczyna nie odpowiedziała jej tym samym, tylko obrzuciła ją taksującym spojrzeniem.

- Może zechciałaby się pani najpierw odświeżyć?

- Nie, dziękuję. - Libby potrząsnęła głową. Chciała mieć to za sobą jak najszybciej.

- Łazienki są tam dalej, po prawej stronie.

Libby pomyślała z zażenowaniem, że skoro dziewczyna tak się przy tym upiera, to najwyraźniej powinna się doprowadzić do porządku. Może wielki Danil Zwieriew poświęcał uwagę wyłącznie osobom o idealnym wyglądzie i z nienaganną fryzurą? Czerwona jak burak, poszła do łazienki i po jednym spojrzeniu w wielkie lustro poczuła wdzięczność do recepcjonistki. Dzień był upalny i wietrzny, co doskonale było widać po jej włosach.

Pomimo wakacji codziennie ćwiczyła, żeby nie wyjść z formy. Gdy ojciec zadzwonił, była w domu i właśnie robiła sobie rozgrzewkę. Na wiadomość o wypadku naciągnęła na siebie pierwsze lepsze legginsy, narzuciła luźną bluzkę na strój do ćwiczeń, złapała codzienną torbę i pobiegła do szpitala, na izbę przyjęć. Po tym wszystkim, co ojciec jej powiedział, wciąż kręciło jej się w głowie. Rodzinna firma miała poważne kłopoty i bardzo wiele zależało od przyjęcia, które miało się odbyć za miesiąc. Konieczne trzeba było sprawić, żeby Danil przyjął zaproszenie.

Ale nie miała teraz ochoty myśleć o kłopotach firmy ojca. Wyciągnęła z wielkiej torby szarą ołówkową spódnicę, nałożyła ją, zdjęła legginsy, wyszczotkowała i upięła włosy. Nie miała makijażu i zupełnie nie wyglądała na swoje dwadzieścia pięć lat, ale na to już nic nie mogła poradzić. W kosmetyczce znalazła tylko tusz do rzęs i błyszczak. No cóż, to musiało wystarczyć. Wiedziała jednak, że nie powinna robić sobie zbyt wielkich nadziei. Człowiek, który zerwał kontakty ze swoją rodziną i zmienił nazwisko, z pewnością nie zrobi nic tylko dlatego, że ona go o to poprosi. Poza tym Libby nie należała do ludzi, którzy lubią mówić innym, co powinni robić. Sama nie cierpiała dobrych rad. Gdyby było inaczej, pracowałaby w rodzinnej firmie.

Była pewna, że Zwieriew wyrzuci ją z gabinetu, zanim jeszcze uda jej się wykrztusić pierwsze zdanie. Była tego tak pewna, że prawie pozbyła się lęku. Pomyślała, że nie pozwoli się zastraszyć; po prostu powie, co musi powiedzieć, i wyjdzie.

Snobka przy recepcji uznała chyba, że Libby wygląda teraz odpowiednio, bo sięgnęła po telefon i poinformowała Zwieriewa, że osoba umówiona na szóstą już tu jest.

- Ale tak jak mówiłam... - Zwieriew chyba jej przerwał, bo po chwili dodała tylko: - Przyślę ją do pana.

Zdawało się, że akcja zakończyła się sukcesem. Libby w końcu ruszyła do drzwi.

- Może pani zostawić torbę tutaj.

To nie była propozycja, tylko dyspozycja. Libby grzecznie położyła torbę na podłodze, podeszła do drzwi i uniosła rękę, żeby zapukać.

- Proszę nie pukać, to go irytuje. Proszę po prostu wejść.

Libby miała ochotę zastukać z prostej przekory. Na tę myśl uśmiechnęła się szeroko i tak właśnie zobaczył ją Danil Zwieriew. Był pewny, że dziewczyna uśmiecha się do siebie, bo jego asystentka z pewnością nie powiedziała nic, co mogłoby ją rozśmieszyć.

Była tancerką. Poznał to natychmiast po jej postawie. Zamknęła drzwi, stanęła na środku gabinetu i zamrugła ze zdziwienia, gdy zobaczyła przed sobą panoramę Londynu - zupełnie jakby kupiła bilet na platformę widokową. Ale na platformie widokowej

nie było takich mężczyzn jak ten, który siedział naprzeciwko niej.

Miał ciemne oczy, ciemne włosy i jasną cerę. Jego lewy policzek przecinała wyraźna blizna. Siedział wyprostowany za wielkim biurkiem i patrzył na nią z umiarkowanym zainteresowaniem.

- Dziękuję, że zgodził się pan mnie przyjąć - powiedziała, choć miała ochotę odwrócić się i uciec.

- No, no, panie Tennent - odezwał się Danil. - Jaki pan ma wysoki głos.

Jego głos był głęboki, z miękkim rosyjskim akcentem. Libby zrozumiała, że miał na myśli jej zastępstwo za ojca, i uśmiechnęła się jeszcze szerzej, pozbywając się resztek lęku.

- I jaką pan ma gładką skórę - dodał Danil, patrząc na jej smukłe nogi.

Stała przed nim bez odrobiny strachu, uśmiechając się szeroko.

- Chyba oboje wiemy, panie Zwieriew... - Urwała, gdy napotkała spojrzenie zimnych szarych oczu. W duchu przeprosiła wszystkie kobiety, które pozwoliły mu się uwieść i o których wcześniej myślała z pogardą. Zaczynała je rozumieć; Zwieriew z tym intensywnym, zmysłowym spojrzeniem był po prostu piękny.

Odchrząknęła i zaczęła jeszcze raz.

- Chyba oboje wiemy, że jest pan wielkim, złym wilkiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

O dziwo, Danil się uśmiechnął.

- To prawda.

Libby wstrzymała oddech. Jego napięta twarz na chwilę się rozluźniła i wyraz szarych oczu złagodniał, zaraz jednak Zwieryw znów przybrał rzeczowy ton.

- Proszę usiąść.

Usiadła, skrzyżowała nogi w kostkach i położyła dłonie na kolanach.

- Napije się pani czegoś?

- Nie, dziękuję.

- Na pewno?

- Na pewno. - Skinęła głową i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że okropnie chce jej się pić.

Jej pragnienie jeszcze się zwiększyło na widok apetycznie oszronionej butelki z gazowaną wodą. Danil nalał wody do grubej szklanki i przesunął w jej stronę, a potem napełnił drugą szklankę. Miał piękne dłonie o długich, smukłych palcach i krótko przyciętych wypielęgnowanych paznokciach.

- A zatem? - odezwał się.

Libby przypomniała sobie, po co tu przyszła.

- Mój ojciec bardzo przeprasza, że nie mógł się pojawić osobiście, ale miał dzisiaj wypadek samochodowy.

- Przykro mi to słyszeć. Mam nadzieję, że nie stało się nic poważnego.

Zaskoczyła ją troska w jego głosie

- Och, nie - odrzekła szybko. - Tylko łagodny wstrząs mózgu.

Zmarszczyła czoło. Gdy wychodziła ze szpitala, lekarz powiedział, że Lindsey może jeszcze dzisiaj wrócić do domu. A skoro spotkanie z Danilem było tak ważne, to ojciec chyba mógł się zdobyć na ten wysiłek i przyjść osobiście?

- Przez następne czterdzieści osiem godzin powinien odpoczy-

wać – powiedziała z wrażeniem, że próbuje przekonać siebie samą. – Jak pan wie, ojciec jest organizatorem przyjęć.

– I uroczystość, którą planuje, nie odbędzie się, jeśli ja się tam nie pojawię – dokończył za nią Danil.

– Tak. – Libby napiła się wody. – Sir Richard stanowczo twierdzi, że bez syna... – Spojrzała na Danila i dostrzegła lekko uniesione brwi. Miała wrażenie, że on się z niej śmieje. – No cóż, to jest ich czterdziesta rocznica ślubu. W tych czasach to spory sukces.

– Co jest sukcesem? – zapytał Danil.

– Czterdzieści lat w małżeństwie.

– Dlaczego?

Libby zamrugwała.

– No cóż, jeśli małżeństwo było szczęśliwe, to chyba można mówić o sukcesie – zaśmiała się nerwowo.

Danil wzruszył ramionami.

– Chyba tak. Mnie nigdy nie udało się wytrwać w związku dłużej niż czterdzieści osiem godzin.

Patrzył jej prosto w oczy i Libby uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że w tym spojrzeniu kryje się ostrzeżenie. Zastanawiała się, czy Danil próbuje z nią flirtować. Ale skoro on mógł się zachowywać tak bezpośrednio, to ona też.

– A ta niemiecka modelka? – Wycelowwała palec wskazujący w jego pierś. – Zdaje się, że wytrzymał pan z nią dwa tygodnie.

– Widzę, że się pani przygotowała – stwierdził Danil z aprobatą. – No tak, Herta. Rzeczywiście pojechałem za nią na zdjęcia do Brazylii. Ale nie chodziło o to, że nie mogłem znieść rozstania. Po prostu musiałem coś sprawdzić.

– Nie rozumiem.

– Przez cały czas się zastanawiałem... Była taka wysoka i miała taki głęboki głos...

Libby poczuła się wstrząśnięta.

– I czy...? – wychrypiąta.

– Czy była kobietą? – Danil skinął głową. – Z całą pewnością tak, Bogu dzięki. – Zaśmiał się i Libby zupełnie zapomniała, gdzie jest, dopiero następne słowa Zwieriewa sprowadziły ją na ziemię.

- Proszę mówić dalej.

Miała do wytoczenia jeszcze dwie wielkie armaty, a czuła, że zostało jej niewiele czasu.

- Jak pan wie, lady Katherine nie czuje się najlepiej.

- Czuje się na tyle dobrze, że jest w stanie wydać przyjęcie - zauważył Danil.

- Tak, ale...

- Ale co?

- No cóż, może nie doczekać czterdziestej pierwszej rocznicy.

Próbowała wzbudzić w nim poczucie winy, ale on tylko popatrzył na nią chłodno.

- Czy to już wszystko?

- Przepraszam?

- To wszystko, co może pani powiedzieć, żeby mnie przekonać?

Libby przełknęła. Miała w zanadrzu jeszcze jeden argument. Mogła mu powiedzieć, że jeśli pójdzie na to przyjęcie, dostanie list, który na niego czeka. List miał coś wspólnego ze spadkiem, który sir Richard w innym wypadku przekaze kuzynowi. Jednak ten argument nie podobał jej się i wołała go nie używać.

- To wszystko - westchnęła, poddając się. - Nie umiem ludzi do niczego przekonywać i, prawdę mówiąc, zwykle staram się tego nie robić.

- Tak dla porządku mogę pani powiedzieć, że obrała pani zupełnie niewłaściwą metodę. Po pierwsze, należało wyłożyć kawę na ławę i opowiedzieć mi te wszystkie bzdury.

- Jakie?

- Powinna mi pani powiedzieć, że jeśli pójdę na to przyjęcie, to będę musiał wystąpić pod swoim adopcyjnym nazwiskiem, jako Daniel Thomas, i że będę musiał wygłosić przemowę.

Libby otworzyła szeroko usta. Uświadomiła sobie, że on przez cały czas wyprzedzał ją o kilka ruchów.

- Potem, po usłyszeniu mojej dobitnej odmowy, powinna pani spróbować mnie przekonać, wspominając o pogarszającym się zdrowiu mojej matki i tym podobnych rzeczach.

- I czy to by coś dało?

- Absolutnie nic, daję pani tylko wskazówki na przyszłość. Zaczęła pani od niewłaściwego końca, bo gdybym nawet zgodził się

pójść, to potem musiałaby mnie pani prosić o kolejne ustępstwa. Za wcześnie zaczęła się pani odwoływać do moich uczuć.

- Zwykle nie robię takich rzeczy - odrzekła Libby, zerkając na niego ostrożnie. Intrygował ją. Była w nim dziwna mieszanka arogancji i wrogości, a mimo to wydawał się przystępny.

- Proszę powiedzieć ojcu, że odmówiłem. Nie przyjdę na rocznicę ślubu moich rodziców.

- Dlaczego?

- Nie mam ochoty dzielić się z panią powodami mojej decyzji.

- Czy od początku zamierzał pan odmówić?

- Tak.

- W takim razie dlaczego się pan zgodził spotkać z moim ojcem?

- Upierał się, że ma do powiedzenia coś, co może mnie skłonić do zmiany decyzji. Nie wspomniała pani nic o tym, że spadek może trafić do mojego kuzyna George'a.

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie mam ochoty dzielić się z panem powodami mojej decyzji.

Danil uśmiechnął się, gdy Libby powtórzyła jego słowa.

- Ale wiem, że chce mi pani o tym powiedzieć.

To była prawda. Libby poruszyła się na krześle.

- No cóż. Uważam, że to zwykły szantaż.

- To ulubiony sport moich rodziców - stwierdził. - Tak czy owak, nie potrzebuję kłopotów z tą starą rudera. Nie cierpię tego miejsca i nie mam najmniejszej chęci zostać jego właścicielem.

Libby coraz bardziej żałowała, że dała się namówić na przyście tutaj.

- Przepraszam, że panu przeszkodziłam, panie Zwieriew.

- I to już wszystko?

- Tak - uśmiechnęła się promiennie. - Przekażę pańską odpowiedź ojcu.

- Jeśli będzie zirytowany, że nie udało mu się postawić na swoim, to proszę mu powiedzieć, że jego wyrzuciłbym stąd już po minucie. Może się pani pocieszyć, że poradziła sobie pani lepiej niż on.

- Dlaczego?

- Z przyjemnością patrzyłem na pani usta.

- Nie może pan mówić takich rzeczy!

- Dlaczego? Chciała się pani ze mną zobaczyć, przyszła pani do mojego gabinetu, nie będąc wcześniej umówiona, więc proszę mi teraz nie dyktować, jak mam się zachowywać.

Wstał, podszedł do drzwi, zdjął z wieszaka kurtkę i jednym zręcznym ruchem narzucił ją na ramiona.

- Na biurku jest woda, a tam stoi lodówka z dobrymi rzeczami. Tam dalej jest łazienka.

- Przepraszam, ale...

- Wychodzę, a pani wciąż siedzi, więc założyłem, że pani tu zostaje.

- Och! - Podniosła się na miękkich kolanach i sięgnęła po torbę, której oczywiście nie było przy krześle. - No tak, zostawiłam torbę w recepcji.

Wyszli razem z gabinetu. Libby zabrała swoją torbę, uśmiechnęła się do sztywnej recepcjonistki i poszła do windy. Drgnęła z zaskoczenia, gdy Zwieriew stanął tuż za nią.

- Myślałam, że ma pan osobną windę. Taką, która jeździ tylko do góry.

Weszli do windy. Zwieriew spojrzał na ekran telefonu, a potem na nią. Stała oparta o ścianę i patrzyła na bliznę na jego policzku.

- Masz ochotę na wczesną kolację?

- Na kolację?

- No tak. Jestem głodny, a ty pewnie też nie miałaś czasu nic zjeść, bo spieszyłaś się do ciężko rannego ojca.

Usta Libby drgnęły w uśmiechu.

- A potem poczułaś ulgę, gdy się okazało, że miał tylko łagodny wstrząs mózgu.

Roześmiała się.

- To prawda, nie jadłam lunchu.

- Więc masz ochotę na kolację? Ale pod jednym warunkiem.

Byli już w holu na dole. Libby miała ochotę pokazać język recepcjonistce, która wcześniej nie chciała jej wpuścić do budynku.

- Pod jakim warunkiem?

- Możesz być pewna, że nie zmienię zdania.

- Na jaki temat? - Zmarszczyła brwi i dopiero teraz przypomniała sobie, po co w ogóle tu przyszła. - Ach, rozumiem.

Przed wyjściem czekał już samochód z kierowcą.

- Skąd on wiedział, że schodzi pan na dół?

- Cindy do niego zadzwoniła.

Libby wsiadła do samochodu, zastanawiając się gorączkowo, ile ma przy sobie pieniędzy i jaki jest stan konta jej karty kredytowej. Matka zawsze ją ostrzegała, żeby miała przy sobie dość pieniędzy na taksówkę do domu i wystarczająco dużo na karcie, żeby zapłacić za kolację. Czytała, że Zwieriew potrafi wyjść w środku posiłku i wyjechać w środku wakacji. Gdy zaczynał się nudzić, nie zważał na uprzejmość.

W niewielkim samochodzie wydawał się jeszcze potężniejszy. Był wysoki i miał szerokie ramiona, ale brzuch zupełnie płaski. Przy nim czuła się jeszcze drobniejsza.

- Dokąd jedziemy?

- Do jakiegoś miłego miejsca.

To miłe miejsce okazało się klubem, który nawet w poniedziałkowy wieczór przyciągał tłumy. Na szczęście nie musieli czekać w kolejce.

- Miałeś rezerwację? - zapytała, gdy natychmiast wpuszczono ich do środka.

- Nie. Nigdy niczego nie rezerwuję. Skąd mogę wiedzieć rano, na co będę miał ochotę wieczorem?

W głowie Libby znów rozległ się dzwonek alarmowy. Położyła torbę na podłodze przy stoliku i rozejrzała się. Wszyscy się na nich gapili. Poczowała się tak jak kiedyś, gdy miała praktyki w bibliotece i prawdziwa bibliotekarka poszła na lunch. Ktoś zadał jakieś pytanie i Libby miała ochotę powiedzieć: ja tu nie pracuję. Teraz też miała ochotę powiedzieć tym wszystkim ludziom, którzy na nią patrzyli: ja tak naprawdę nie jestem z nim.

- Czego się napijesz? - zapytał Danil, przeglądając kartę koktajli.

Potrząsnęła głową. Na nic więcej nie potrafiła się zdobyć.

- Szampana?

Skinęła, ale gdy usłyszała nazwę, którą Danil podał kelnerowi,

pomyślała, że musi uważać, by czymś go do siebie nie zrazić, bo stan jej konta absolutnie nie wystarczyłby na pokrycie rachunku.

Jej telefon leżący na stoliku zadzwonił. Danil rzucił okiem na ekran i zauważył, że dzwoni jej ojciec.

- Odbierz.

Odebrała.

- Przykro mi, tato. Rozmawiałam z nim, ale się nie zgodził.

Danil przez cały czas na nią patrzył. Sam był zdziwiony, że zaprosił ją na kolację. Kobiety, z którymi zwykle się spotykał, były o trzydzieści centymetrów wyższe i z wielką przyjemnością siedziały w znudzonym milczeniu, zadowolone, że mogą się pokazać w jego towarzystwie. Libby Tennent nie siedziała, tylko wierciła się przez cały czas. Rozmawiając z ojcem, przegarniała włosy, przewracała oczami i rumieniała się.

- Nie. Uważam, że nie ma żadnych szans, by zmienił zdanie.

Danil wciąż na nią patrzył.

- Nie, tato, na twoim miejscu nie próbowałabym do niego dzwonić. - Mrugnęła do niego. - To bardzo zimny człowiek.

Danil uśmiechnął się i podniósł do ust kieliszek z szampanem.

- Nie. Chyba po prostu będziesz się musiał pogodzić z odmową. Jak się czujesz?

Ale ojciec już się rozłączył. Odłożyła telefon i podniosła głowę, gdy Danil zaczął odliczać na głos:

- Jeden. Dwa.

Chciała zapytać, o co mu chodzi, ale w tej chwili zadzwonił jego telefon.

- Nadal nie mam pojęcia, skąd on wziął mój prywatny numer - mruknął Danil, ale odebrał połączenie. Zamierzał powiedzieć kilka szorstkich słów i rozłączyć się, ale zachował się odrobinę uprzejmiej niż zwykle - może dlatego, że wiedział, że za kilka godzin będzie spał z córką Tennenta.

- Lindsey, przykro mi z powodu twojego wypadku. Blokuję teraz twój numer. Nie próbuj więcej do mnie dzwonić.

- Żal mi go - stwierdziła Libby. - Ale też jestem zła, że mnie tu przysłał. Mówiłam, że nie mam ochoty iść.

- Więc dlaczego przyszłaś?

Wzruszyła ramionami.

- Bo powiedział, że nic nie robię dla rodzinnej firmy. Nie tak jak June, moja siostra.

- A co robi June?

- Jest kucharką - westchnęła Libby. - I wyszła za kucharza.

- Taka córka bardzo się przydaje organizatorowi przyjęć.

Libby ponuro skinęła głową.

- Nie tak jak ja.

- A co robi twoja matka?

- Pracuje razem z ojcem.

- Dogadujecie się?

- Tak, ale... - Libby znów wzruszyła ramionami. - Dla nich wszystkich jestem... za bardzo okazuję uczucia. Czasami wydaje mi się, że zostałam adop... - Przełknęła. W ostatniej chwili udało jej się uniknąć okropnej gafy, ale Danil tylko się uśmiechnął.

- Ja w każdym razie wiem, że byłem adoptowany.

- Przykro mi - skrzywiła się Libby. - To było z mojej strony bezmyślne.

- Dlaczego wszyscy Anglicy bezustannie za coś przepraszają? Mnie to w ogóle nie przeszkadza i nie musisz też czuć się winna z powodu ojca. To nie twoja wina, że jego interes upada.

Libby podniosła wzrok i zapytała krótko:

- Skąd wiesz?

- Czy ugania się z taką energią za każdym potencjalnym gościem?

- Nie.

- A zatem to przyjęcie jest dla niego bardzo ważne. Poczucie winy i manipulacja to okropna kombinacja. Moi rodzice pewnie się dowiedzieli, że twój ojciec jest zdesperowany, i skorzystali z okazji, żeby przez niego dotrzeć do mnie. On z kolei zauważył, że sam nic nie wskóra, więc zmanipulował ciebie, żebyś do mnie przyszła, z nadzieją, że gdy zobaczę twoje niebieskie oczy, nie będę w stanie odmówić. - Pomachał palcem przed jej twarzą i uśmiechnął się krzywo. - Jesteś blisko z rodzicami?

- Chyba w każdej rodzinie ludzie czasem doprowadzają się do szału, ale jeśli się kochają... - Zawahała się, gdy sobie przypomniała, że Danil nie utrzymuje kontaktu z rodzicami. - Czy twoi rodzice w ogóle cię obchodzą?

- Nie. - Potrząsnął głową, ale nie powiedział nic więcej.

- A czy kiedyś byliście ze sobą blisko?

- Nigdy nikomu nie pozwoliłem się do siebie zbliżyć.

Zmarszczyła brwi, ale nic nie powiedziała. Nie miała prawa oceniać jego postępowania. Weszła do jego świata bez zaproszenia i nie mogła mu dyktować zasad.

- Dlaczego? - zapytała tylko, rumieniąc się mocno.

- Bo wtedy ludzie zaczynają oczekiwać, że taki stan rzeczy potrwa dłużej, a moim zdaniem nic nie trwa długo. - Danil był niewiarygodnie bezpośredni. - Rozumiesz chyba, że bez względu na to, co się dzisiaj wydarzy, nie zmienię zdania w sprawie obecności na przyjęciu rodziców.

- Tak.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową.

- Bo to byłoby bardzo głupie z twojej strony - ostrzegł ją.

- Wiem - odrzekła. - A ty chyba rozumiesz, że ten drogi szampan nie kupi ci nocy ze mną.

- Tak.

- Na pewno?

- Tak. - Danil skinął głową. - Ale mój urok może tego dokonać.

Roześmiała się.

- A jak było z tobą? - zapytał. - Wiesz już, że mój rekord wynosi dwa tygodnie. Ile wynosi twój rekord w związku?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Osiemnaście miesięcy - powiedziała w końcu. - Chociaż ostatnich sześć właściwie się nie liczy.

- Dlaczego?

- Bo wszystko się już rozlatywało. - Przypomniała sobie ten okres. Przez cały czas czuła wtedy ucisk w żołądku, jakby próbowała zonglować zbyt wieloma piłeczkami naraz. Poczowała ulgę, gdy związek w końcu się rozpadł i mogła bez reszty poświęcić się tańcowi. - Podobno byłam za bardzo skupiona na swojej karierze.

- Zamiast na nim? - upewnił się Danil. Libby skinęła głową. - To był jego problem.

- Możliwe - westchnęła. - Przez cały czas sobie to powtarzam.

- W takim razie zacznij w to wreszcie wierzyć.

Podszedł do nich kelner. Libby zamówiła francuską zupę cebulową, a Danil dwa steki i sałatę.

- Dwa? - zdziwiła się, gdy kelner odszedł.

- Mam dobry apetyt. Ale dziwię się, że ty nie kazałaś sobie podać zupy bez sera i chleba. Większość tancerek z baletu chyba tak jada.

- Ha! - Libby uśmiechnęła się krzywo. - Niestety, kiedy żyję w stresie albo o coś się martwię, zupełnie nie jestem głodna. A gdy jestem szczęśliwa, mogłabym jeść przez cały czas. Skąd wiedziałeś, że jestem tancerką?

- Przez cały czas bardzo się starasz układać nogi równolegle, a wchodząc do mojego gabinetu, starałaś się nie iść jak kaczka.

Rzeczywiście trzymała nogi równolegle, choć nieco na ukos, by nie ocierały się o jego kolana.

- Tańczysz zawodowo?

- Tańczyłam. - Jej uśmiech po raz pierwszy przygasł. - Chyba znowu będę tańczyła, ale w inny sposób. Jutro zamierzam obejrzeć dwa lokale. Chcę otworzyć własną szkołę tańca. Wiesz, jak to mówią: ci, którzy nie potrafią czegoś zrobić, uczą.

- Chyba nikomu innemu byś tego nie powiedziała - zauważył Danil.

- Nie - przyznała.

- Więc dlaczego mówisz tak o sobie?

- Bo nie osiągnęłam tego, na co miałam nadzieję.

- To znaczy?

Rozmowa po raz pierwszy zaczęła się rwać. Libby sięgnęła po kieliszek i wypila duży łyk szampana.

- Nigdy nie zagrałam wielkiej roli. Raz byłam dublerką głównej solistki. Przed wyjściem na scenę mówi się „złam nogę” i ja rzeczywiście miałam taką nadzieję, ale ona oczywiście niczego sobie nie złamała.

- Tak naprawdę wcale tego nie chciałaś.

- Nie - przyznała. - Ale nie miałabym nic przeciwko temu, żeby chociaż raz dostała migreny.

Oboje znów się uśmiechnęli.

- Pogodziłam się w końcu z tym, że te wszystkie małe rólki,

które dostają, nie doprowadzą mnie do niczego większego. Kocham balet, ale to nie jest całe moje życie. No, prawie całe. A jeśli chce się zajść daleko, nie można widzieć niczego poza tańcem. Poza tym przytrafiło mi się kilka kontuzji, po których nie całkiem doszłam do siebie.

- Na przykład?
- Nie chciałbyś zobaczyć moich stóp.
- Ależ chcę.

Libby miała wielką ochotę zdjąć buty i położyć mu stopy na kolanach.

- Po ostatnim złamaniu miałam długą przerwę. Na coś takiego nie można sobie pozwolić. Uświadomiłam sobie, że już dłużej nie jestem w stanie wytrzymać tego tempa. Wiem, że nie dojdę do niczego wielkiego i nigdy nie będę zarabiać dużych pieniędzy, najwyżej tyle, że wystarczy na wynajęcie mieszkania, więc zaczęłam się przygotowywać do nauczania. Właściwie teraz już się na to cieszę. Depresję mam za sobą.

- Wydawało ci się, że twoje życie się skończyło?

- Oczywiście. - Przez wiele miesięcy nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby zrezygnować z marzeń hołubionych przez całe lata. Ale teraz - no cóż, cieszyła się tym, co udało jej się osiągnąć, i starała się patrzeć z entuzjazmem na to, co miało nadejść. Naprawdę się starała. Owszem, myśl, że już nigdy więcej nie wystąpi w wielkim spektaklu, była bolesna, ale wolała się nad tym nie zastanawiać.

- A więc jutro będziesz szukać lokalu na swoją szkołę?

- Tak.

- W takim razie powodzenia. - Stuknął kieliszkiem o jej kieliszek.

Zupa była doskonała. Libby przebiła serową skorupkę i zanurzyła łyżkę w pachnącej zawartości.

- Co to za miejsca, które będziesz oglądać?

- Jedno jest niedaleko od twojej firmy, co doskonale widać po czynszu. Drugie na East Endzie. Na to mnie stać. I są tam już lustra.

- To znaczy, że wcześniej też była tam szkoła tańca?

- Tak.

- I dlaczego została zamknięta?

Łyżka Libby zatrzymała się w drodze do ust.

- Nie psuj mi apetytu.

- To są pytania, które powinnaś zadać. Wierz mi, znam się na tym.

Uśmiechnęła się z napięciem.

- Nie wydaje mi się, żeby małe szkoły tańca leżały w obszarze twoich zainteresowań.

- Biznes to biznes.

- Możliwe, ale dla mnie to bardzo osobista sprawa.

- Nie ma w tym nic złego. - Jego kolana otarły się o jej kolana. Z całą pewnością próbował z nią flirtować, a skoro on zadawał wścibskie pytania, ona też mogła.

- Skąd masz tę bliznę?

Leciutko potrząsnął głową. To było wszystko. Nie próbował niczego tłumaczyć ani usprawiedliwiać, po prostu nie zamierzał o tym mówić. Libby jednak czuła się zaintrygowana. Blizna była wyraźna i nierówna, a Danil był milionerem. Zastanawiała się, dlaczego nie próbował jej wyrównać. Na zębach miał piękną porcelanę - w każdym razie zakładała, że to porcelana, bo tak piękne zęby nie mogły być całkiem naturalne. Fryzurę miał nienaganą, garnitur doskonały i było jasne, że bardzo dbał o swój wygląd, a jednak nie zrobił nic z tą blizną.

Danil bez trudu wydobywał z niej kolejne informacje. Dowiedział się, gdzie mieszka, gdzie chodziła do szkoły, gdzie tańczyła. Gdy szampan się skończył, Libby uświadomiła sobie, że przez cały czas rozmawiali o niej.

- Zamówię jeszcze - powiedział Danil, gotów wezwać kelnera, ale powstrzymała go.

- Ja już dziękuję.

- Masz ochotę na deser? - zapytał i dostrzegł na jej twarzy wewnętrzny walkę. Libby wiedziała, że czas już zakończyć tę kolację, ale nie potrafiła tak po prostu odejść.

- Dobrze - westchnęła. Miała ochotę zamówić suflet czekoladowy tylko po to, by jeszcze trochę tu posiedzieć.

- Crème brûlée - zdecydowała w końcu. - A ty?

- Tylko kawa.

Deser podano im dwadzieścia siedem minut po ósmej.

- Dobrze? - zapytał Danil.

- Bardzo. - Skinęła głową, wyczuwając jego roztargnienie.

Wyjrzał na ulicę i po raz kolejny zerknął na zegarek. Podziękuj mu i wracaj do domu, powtarzała sobie, ale zamiast tego próbowała przeciągnąć wieczór jeszcze bardziej. Poszła do toalety, potem zamówiła kawę, z którą podano jej małe miętowe czekoladki. W końcu jednak trzeba było się ruszyć. Wsunęła do torebki serwetkę na pamiątkę tego wieczoru i wyszli na ulicę, gdzie czekał już kierowca.

- Wezmę taksówkę do domu - powiedziała Libby.

- Po co, skoro mam tu samochód?

Libby wiedziała, że w ten sposób trafi do jego mieszkania. Podniosła wzrok.

- Chyba oboje wiemy, dlaczego.

- No cóż, było bardzo miło panią poznać, pani Tennent.

- A ja wciąż czuję się oszołomiona - uśmiechnęła się. - W każdym razie czułam się tak na początku.

- A teraz? - zapytał, opierając dłonie na jej biodrach. Poczowała wielką ochotę, by rzucić mu się na szyję.

- Wciąż jestem oszołomiona - przyznała. - Ale wieczór był bardzo udany.

Po co zamawiałam zupę cebulową, pomyślała w popłochu, ale przypomniała sobie, że potem jadła miętowe czekoladki.

- O czym myślisz? - zapytał Danil, widząc jej rozbiegany wzrok.

- Nie powiem.

Beż żadnego ostrzeżenia pochylił głowę i pocałował ją tak, jak jeszcze nikt w życiu jej nie całował, przyciskając do siebie tak mocno, że musiała wspiąć się na palce. Gdy wsunęła dłonie pod jego marynarkę, cofnął głowę i powiedział krótko:

- Do łóżka.

- Ja nie... - zająknęła się Libby. Co właściwie chciała powiedzieć? Że nie ma ochoty? Przecież miała. Tańczyła, odkąd skończyła osiem lat, a to wymagało od niej wielkiej samodyscypliny w każdej dziedzinie życia. Bardzo miło byłoby podjąć decyzję opartą wyłącznie o jej pragnienia i potrzeby, a poza tym napraw-

dę tego chciała, postanowiła więc się zgodzić.

- Do łóżka. - Skinęła głową. - Chociaż wiem, że rano będę tego żałować.

- Tylko jeśli się spodziewasz, że do rana się w tobie zakocham.

To był trzeci dzwonek ostrzegawczy. Mogła jeszcze odwrócić się na pięcie i odejść.

- Ależ skąd - mruknęła.

- W takim razie nie będziesz żałować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Do tego penthouse'u jeszcze trudniej się było dostać niż do gabinetu Danila. Najpierw kierowca odezwał się do domofonu i otworzyła się brama prowadząca na podziemny parking. Stamtąd poszli do windy, która otworzyła się dopiero wtedy, gdy Danil wstukał kod i podał swoje nazwisko. Znaleźli się w holu i następną windą pojechali do jego mieszkania.

Gdy weszli do środka, Danil zrzucił marynarkę, nalał im po drinku i usiadł na wielkiej kanapie. Libby stała obok niego, rozglądając się z oszołomieniem.

Danil zwykle przyprowadzał kobiety do siebie, bo tu to on miał nad wszystkim kontrolę, ale nie był przyzwyczajony do takich kobiet jak Libby. Jej płaskie buty bezgłośnie przesuwają się po marmurowej posadzce. Podeszła do okna i popatrzyła na rozciągającą się przed nią panoramę. Danil mieszkał nad chmurami. Byli tak wysoko, że czuła się, jakby leciała balonem.

- Przynajmniej nie stukasz obcasami jak koń dorożkarski - zauważył.

- Ach tak, hałas cię irytują - uśmiechnęła się Libby i patrząc na zamglony Londyn pod pomarańczowym niebem, obróciła w rękę szklaneczkę brandy. - Miałam ochotę zastukać do twoich drzwi tylko po to, żeby cię zdenerwować.

- Czy dlatego się uśmiechałaś, wchodząc?

- Tak - przyznała. - Wiesz, że Cindy wysłała mnie do łazienki, żebym się doprowadziła do porządku, zanim do ciebie wejdem?

- Naturalnie.

- Czułam się jak w szkole, kiedy sprawdzano nam mundurki.

- Czy masz na sobie granatowe majtki?

Miała ochotę podnieść spódnicę i błysnąć pośladkami. Roześmiała się na głos.

- Dziś wieczorem zupełnie nie jestem sobą.

- Pod jakim względem?

Zastanawiała się przez chwilę, jak najlepiej mogłaby opisać tę idącą do głowy radość, która płynęła ze spełniania własnych kaprysów, ale tylko potrząsnęła głową – tak jak Danil, kiedy poruszała jakiś temat, na który nie chciał rozmawiać.

Zaakceptował jej milczenie.

- Ja też nie jestem dzisiaj taki jak zwykle – przyznał.

Zazwyczaj o tej porze dopiero wychodził z pracy. Kolacja z Libby była bardzo cywilizowana i wrócili do domu wcześniej. Nie całował jej w windzie i nie trafili od razu do łóżka. Krążyła po jego mieszkaniu, a on jej na to pozwalał, choć zwykle tego nie lubił.

Pomieszczenie było wielkie. Jedna ze ścian była w całości przeszklona, a dwie przylegające do niej zbudowano z cegieł. Nadciągała burza; to był wspaniały widok. Niebo na horyzoncie rozjaśniało się przy każdym uderzeniu błyskawicy, ale nie słychać było grzmotów. Patrząc w okno, Libby miała wrażenie, jakby stała na wielkim, bardzo wysoko zawieszonym balkonie. Można było dostać zawrotów głowy.

Po chwili cofnęła się od okna.

- Masz niezwykły dom.

Kanapy pokryte ciemną skórą były zapraszająco szerokie, ale czegoś tu brakowało. Nic nie wisiało na ścianach, na półkach nie stały zdjęcia.

- Nie masz żadnych książek! – zawołała ze zdumieniem.

- Czytam w komputerze.

- Starych też nie masz?

- Pozbywam się książek zaraz po przeczytaniu. – Wzruszył ramionami i Libby ogarnęła zgroza na myśl, że wyrzuci ją po prostu do kosza. No cóż, to lekcja dla ciebie, pomyślała. Jutro Danil w taki sam sposób pozbędzie się jej, a pokojówka uprzątnie wszelkie ślady jej obecności.

Mimo całego swego piękna mieszkanie było sterylne. Kuchnia zaparłaby dech każdemu kucharzowi, ale Libby, w odróżnieniu od swojej siostry, nie miała skłonności do kucharzenia, toteż szybko poszła dalej.

- Nie podoba ci się kuchnia? – zawołał za nią Danil.

- Kuchnia jak kuchnia – odrzekła i z wahaniem zbliżyła się do sypialni. Zajrzała jednak do środka i zaniemówiła. Co to była za

sypialnia! Stało tu tylko łóżko – idealne, ogromne łóżko z czterema kolumnami, osłonięte białą kotarą i ustawione na tle ceglanej ściany. Żadnych lusterek ani obrazów na ścianach, nie było nawet nocnych szafek. To łóżko było piękne w swojej prostocie, bo nie było się tu gdzie ukryć.

– Gdzie trzymasz ubrania? – zapytała, stojąc w progu.

– Po prawej stronie za ścianą jest garderoba.

– A gdzie stawiasz szklankę z wodą?

– Wstaję, kiedy chce mi się pić.

– A prezerwatywy?

– Ha! – zaśmiał się. – Mam do tego kobietę, która podaje mi je w odpowiedniej chwili.

Libby przewróciła oczami.

– Pod poduszką – wyjaśnił.

Poczuła się dziwnie rozczarowana.

– Myślałam, że jest tu jakiś specjalny guzik, który naciskasz w razie potrzeby.

Wszystko było bardzo sterylne, niemal kliniczne, ale również ogromnie zmysłowe. Libby czuła coraz większe podniecenie. Chciała, żeby Danil do niej podszedł, ale on siedział spokojnie na kanapie, patrząc na nią. Odetchnęła głęboko i poszła dalej, do dużego schludnego gabinetu. Tu również nie było żadnych książek, zdjęć, w ogóle niczego. Dalej zobaczyła jeszcze jedne drzwi. Podeszła, żeby je otworzyć.

– Libby.

Odwróciła się. Danil lekko potrząsnął głową, tak samo jak wtedy, gdy zapytała go o bliźnę. Niczego nie wyjaśniał, po prostu pokazywał jej, gdzie leży granica.

Zdjął krawat i Libby poczuła przyjemne zdenerwowanie. To uczucie zrodziło się w podbrzuszu i wędrowało do góry, przez żołądek aż po kark, który oblał się rumieńcem.

– Chodź – powiedział Danil, idąc w stronę sypialni.

Nie było żadnych pocałunków, żadnego „jak my się tu znaleźliśmy?”, nawet czułych słów, tylko czysty, najbardziej podstawowy seks. Libby wiedziała, że powinna stąd uciec, a jednak ten brak uczucia i chłodne instrukcje podniecały ją. Jeszcze nigdy nikt tak jej nie pociągał jak Danil. Gotowa była pójść za nim wszędzie.

Spojrzała na ogromne, niczym nieosłonięte okno.

- Czy nikt nie może tu zajrzeć?

- Nie.

- Na pewno?

- Na pewno. Sama zobacz. - Danil przywołał ją gestem, wskazał na złocisty budynek po lewej stronie i wyjaśnił, że mieści się tam apartament jednego z członków rodziny królewskiej, a piętro wyżej mieszka gwiazda filmowa. - Jak w karetce. Widzisz od środka, ale nie z zewnątrz.

- Byłeś kiedyś w karetce?

- Kilka razy.

Znów popatrzyła na jego policzek.

- Z jakiego powodu?

Przybliżył usta do jej ucha, jakby chciał jej wyznać sekret. Zesztywniała z wyczekiwania, ale nic nie powiedział, tylko owiał płatek ucha oddechem i przesunął usta na szyję. Cofnęła się. Danil podniósł głowę i dostrzegł w jej oczach błysk frustracji.

- Libby, mój życiorys do niczego ci nie jest potrzebny.

Usiadła na łóżku, próbując strząsnąć z siebie rozczarowanie. Tylko jedna noc, pomyślała. Ale jak mogła jej wystarczyć jedna noc z takim mężczyzną?

Patrzyła na niego, gdy zdejmował koszulę. Znała się na ciałach, w końcu na tym polegała jej praca, a Danil był piękny. Miał płaski umięśniony brzuch, potężną pierś, mocne ramiona. Zmarszczyła jednak brwi, gdy dostrzegła ciemny siniec na żebrach. Miała ochotę zapytać, co się stało, ale nie chciała, żeby znów odmówił odpowiedzi, toteż poprosiła tylko:

- Obróć się.

O dziwo, usłuchał. Jego plecy przypominały dzieło sztuki. Libby dostrzegała poszczególne mięśnie pod białą skórą.

Zdjął resztę ubrań i stanął twarzą do niej, zupełnie nagi.

- Rozbierz się.

Wziął ją za rękę, przyciągnął do siebie i jej obnażona skóra zapłonęła od dotyku jego skóry. Libby przycisnęła policzek do jego piersi i wdychając jego zapach, oparła dłonie na jego pośladkach. Gdy Danil ją puścił, zaczęła zdejmować bluzkę.

- Zaczekaj.

Położył się na łóżku i skinął głową, każąc jej kontynuować. Czując na sobie jego wzrok, rozwiązała węzeł bluzki i sięgnęła do spódnicy.

- Powoli - powiedział Danil. - Odwróć się.

Usłyszała. Zdjęła buty, zsunęła spódnicę z bioder i usłyszała jego zadowolony pomruk.

- Odwróć się.

Znów stanęła twarzą do niego. Danil powiódł wzrokiem po jej drobnych piersiach i brzuchu. Na szczęście rano ogoliła nogi. W końcu zatrzymał spojrzenie na jej stopach.

- Bardzo mi się podobają twoje stopy. Wiesz, co to ból.

Libby przełknęła nerwowo.

- Czy to cię właśnie kręci?

- Nie. Chciałem powiedzieć, że podoba mi się to, że się nie poddałaś. Nie wstydz się tych stóp.

- Też coś.

- Bałaś się, że zechcę cię uderzyć?

- Nie - skłamała, choć w gruncie rzeczy nie miałyby nic przeciwko temu, żeby przełożył ją przez kolano i wymierzył kilka klapsów. Ta myśl jednak była niepokojąca; Libby nigdy w życiu nie posądzała siebie o takie upodobania.

Tak, tego wieczoru zdecydowanie nie była sobą. A jednak, gdy Danil przywołał ją do siebie, gdy powiedział „chodź tutaj”, poczuła się bardziej sobą niż kiedykolwiek dotychczas.

Danil zwykle nie zawracał sobie głowy grą wstępną, ale tego wieczoru odważył się na to. Dla nich obojga była to noc pierwszych doświadczeń - dla Libby w zaspokajaniu własnych pragnień, dla Danila krótka przerwa od stawiania oporu. Tej nocy pozwolił sobie czuć. Czuł miękkość jej ust, słodki oddech i piersi nabrzmiewające pod jego dłońią. Wrażenie było niewiarygodne: żadnego silikonu, żadnych trzęsących się fałdek, tylko twarde mięśnie pod palcami.

- Masz zimne ręce - westchnęła Libby.

- I zimne serce - wymamrotał z ustami na jej piersi.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Ona sama był rozgrzana jak piec. Ta noc była o wiele przyjemniejsza, niż się oboje spodziewali.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- *Niet* - wymamrotał Danil w półśnie, gdy palce zaczęły się poruszać po jego plecach.

- Cicho bądź - odrzekła Libby. Obiecała sobie wcześniej, że pobawi się tymi plecami. - To jest także i moja przygoda na jedną noc.

Zmarszczył brwi. Kobiety zazwyczaj były bardzo chętne, by go zadowalać, a jednak jej słowa brzmiały tak, jakby to ona zamierzała sprawić sobie przyjemność.

I tak było. Gdy obrócił się na brzuch, usiadła na jego pośladkach i poczuł się jak w niebie.

Plecy miał naprawdę piękne, a ramiona tak szerokie, że nawet kilkugodzinny masaż nie wystarczyłoby, żeby rozluźnić wszystkie mięśnie, Danil jednak poczuł, że niektóre supły zaczynają znikać.

- Co to ma być? - zapytał po chwili, gdy poczuł, że jej szczupłe palce zagłębiają się w jego mięsień naramienny. To nie był masaż erotyczny, tylko porządny i głęboki.

- Pojutrze będziesz cały obolały - obiecała. - I jeszcze następnego dnia, ale gdzieś koło piątku zaczniesz o mnie myśleć ciepło.

Nie podobał mu się ten pomysł, ale palce miała tak wprawne, że poddał się i przestał protestować. Za każdym razem, gdy natrafiała na bolesne miejsce, cicho pojękiwał. Kiedy Libby wcisnęła kciuki w pośladki, zaklął pod nosem, ale nie kazał jej przestać.

- Dlaczego mówiłaś, że dzisiaj nie jesteś sobą?

Jej dłonie zatrzymały się na chwilę. Zmarszczyła czoło, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Możliwe, że właśnie odkrywam, kim jestem bez...

Nie skończyła. Nie musiała; oboje wiedzieli, że od wielu lat taniec był jej całym życiem. Znów wcisnęła palce w pośladki Danila i zmieniła temat rozmowy.

- A dlaczego ty powiedziałaś, że nie jesteś dzisiaj sobą?

Zaśmiał się cicho. Poczula ten śmiech pod palcami.

- Bo jeszcze nie śpię.

Wymierzyła mu lekkiego klapsa w pośladek, ale sama również się roześmiała. Na chwilę oboje znieruchomieli. Danil poruszył się nieco i poczuł kolejny przyływ pożądania. Jednak to nie seks zbliżył ich do siebie w tej chwili, tylko wspólny śmiech i to, że czuli się razem swobodnie. Libby obróciła głowę i spojrzała w okno, myśląc, że od tej chwili widok Big Bena zawsze będzie jej się kojarzył z tą nocą.

To miał być najtrudniejszy dzień jej życia. Była sama w domu i robiła sobie rozgrzewkę, gdy zadzwonił ojciec. To był jej pierwszy dzień bez tańca, ale teraz wszystko, co mówiła wcześniej rodzinie, koleżance, z którą wynajmowała mieszkanie, znajomym i nawet sobie, ucichło. Dwadzieścia minut przed końcem tego dnia, patrząc na szalejącą nad Londynem burzę, na grube krople deszczu spływające po szybie, powiedziała Danilowi, jaki był prawdziwy powód odejścia z baletu.

- Wskoczyłam, zanim mnie wypchnęli. Nie dostawałam już nawet małych ról.

Nie odwrócił się do niej, nie pocałował jej ani nie próbował przytłumić cierpienia seksem, pozwolił tylko dalej się masować.

- Przynajmniej miałaś odwagę wskoczyć. Większość ludzi trzeba odrywać siłą od czegoś, czego za nic w świecie nie chcą puścić.

- Niewiele brakowało. Potrzebowałam dużo czasu, żeby zdać sobie z tego sprawę - przyznała. - Powinnam odejść już pół roku, a może nawet rok temu, ale trzymałam się, dopóki mogłam. Nie umiem odchodzić z godnością. Nie umiem nawet z wdziękiem zakończyć rozmowy, a cóż dopiero kariery.

- To musiało być dla ciebie trudne.

W końcu to zrobiła, choć to rzeczywiście nie było łatwe. Danil usłyszał pociąganie nosem i poczuł łzy spadające na jego plecy. Pozwolił jej przez chwilę płakać, zanim się odezwał.

- Więc teraz lecisz samotnie.

- Kiedy nie chcę.

- Czasami nie ma wyboru.

Była mu wdzięczna, że nie próbował jej pocieszać, powtarzać, że gdy jedne drzwi się zamykają i tak dalej, ani tego, że najlepsze

szanse pojawiają się czasami w najbardziej mrocznych chwilach. Przez całe życie marzyła, by tańczyć w zawodowym balecie, a teraz musiała się rozstać z tym marzeniem.

Jej palce wciąż poruszały się na jego plecach. Zapadła cisza, spokojna cisza, jakiej Danil zwykle doświadczał tylko w samotności. Ale teraz czuł się lepiej niż wtedy, gdy był sam. Nie myślał o tym, gdzie jest, tylko o tym, skąd przyszedł. Rzadko zdarzało mu się wracać do tych wspomnień ze spokojem.

Nie chciał opuścić sierocińca. Rozłąka z przyjaciółmi i bratem niemal go zabiła. Został wrzucony w świat, z którym nie zamierzał mieć nic wspólnego.

- Chciałam pracować z tym, co miałam - odezwała się Libby.

W tej chwili dobrze się rozumieli. Oboje zostali zmuszeni do zmiany wbrew własnej woli. Danil przypomniał sobie swój opór. Chciał wrócić do brata i przyjaciół, choć powtarzano mu, że powinien być szczęśliwy, bo udało mu się opuścić tamten świat. Pomyślał o Sergiu, o tym, jak ścigali się w drodze ze szkoły, pędząc do prowizorycznej sali gimnastycznej. Przypomniał sobie Katię, mocną, słodką herbatę i kuchnię, wielką i zawsze ciepłą. Przypomniał sobie, jak wszyscy czterej do późna w nocy rozprawiali z przekonaniem o tym, że zmienią świat.

A tymczasem musiał się nauczyć żyć w rodzinie, do której tak naprawdę nie należał, z dyrektorem szkoły, który na wszelkie sposoby tłumił jego bunty, i w towarzystwie kuzyna, który nim pomiatał. On również musiał wywalczyć sobie miejsce w świecie, do którego wołałby nie należeć.

- To parszywe, umieć sobie radzić - powiedział sennym głosem.

Libby uśmiechnęła się. Trafił w sedno.

- To prawda.

Masowała mu kark, aż wszystkie mięśnie stały się miękkie. Potem przesunęła dłońmi po rozluźnionym kręgosłupie, a w końcu, zmęczona, pocałowała go w ramię i położyła się obok niego. Przyciągnął ją do siebie.

Przez całą noc żadne z nich się nie poruszyło. Libby obudziła się rankiem dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej zasnęła - na plecach, z ramieniem Danila na piersi. Obróciła głowę i zerknęła

na niego. On również zaczynał się budzić. Nieogolony, wyglądał uroczo. Przeciągnęła się z uśmiechem. Niczego nie żałowała.

- Niegrzeczna dziewczynka - usłyszała i przewróciła oczami.

- Wiem. I co teraz o mnie myślisz?

- Same dobre rzeczy.

Podobało mu się to, że nie wstydziała się swojego ciała, a Libby podobało się to, że ani słowem nie wspomniał o jej wyznaniach na temat kariery ani o zaczerwienionych oczach.

Sięgnął po telefon i zdziwił się, gdy zobaczył, że jest po ósmej. Zwykle o tej porze był już w pracy.

- Jestem spóźniony.

- Całe szczęście, że jesteś szefem.

- To prawda. - Obrócił głowę w jej stronę. - A ty?

- A ja nie. Jestem umówiona z pośrednikiem na dziesiątą.

- Z tym w pobliżu?

- Nie, z tym dopiero na pierwszą.

- Trzeba się było umówić odwrotnie.

- Skąd mogłam wiedzieć, że będę spała w twoim łóżku? Jak Złotowłosa - uśmiechnęła się.

- Chyba nie znam tej bajki.

- Pewnie wychowałeś się na rosyjskich bajkach?

Skinął głową i przypomniał sobie, jak Sev im czytał albo kucharka Katia opowiadała bajki, gdy byli mali. To były miłe wspomnienia.

- Tak - powiedział. - Choć tam, skąd pochodzę, wilk to pozytywny bohater.

- Naprawdę?

- Widziałaś *Ognistego ptaka*?

- Słyszałam o nim, oczywiście, ale nigdy nie widziałam go na scenie.

- Wystawiają to teraz w Londynie. - Większość kobiet w tej chwili złapałaby haczyk. Czekał, ale Libby milczała.

Rachel, z którą dzieliła mieszkanie, widziała *Ognistego ptaka* dwa razy i wielokrotnie proponowała, żeby Libby wybrała się razem z nią. W końcu Libby złamała się i przyznała, że nie jest jeszcze w stanie wybrać się na prawdziwy balet. Nie była na to gotowa. Wiedziała, że byłoby to dla niej zbyt bolesne.

Danil przez chwilę miał ochotę zaprosić ją na ten balet, ale zaraz porzucił tę myśl. Nie chciał jej dawać fałszywych złudzeń, że chodzi mu o cokolwiek innego niż tylko seks, toteż szybko zmienił temat.

- Powiedz mi coś więcej o tych lokalach.

- Niewiele jest do powiedzenia.

- Byłaś już w banku?

Libby skrzywiła się.

- Wybieram się dziś po południu.

- Jesteś przygotowana?

- Chyba tak. Prawdę mówiąc, miałam zamiar wczoraj wieczorem usiąść i wszystko policzyć - westchnęła. - Ale wolę rozmawiać o wilkach.

- Wiem, ale musisz to jakoś przekalkulować.

- Czy zawsze rankiem rozmawiasz ze swoimi partnerkami o interesach?

- Tylko z tymi najbardziej roztrzepanymi. Myślę, że nie przeżyłaś wszystkiego. Wydaje mi się, że wolisz to miejsce na East Endzie. To byłby błąd.

- Zastanawiałam się nad tym, ale w tym drugim miejscu czynsz jest cztery razy wyższy, a ja nie mogę podnieść cen czterokrotnie.

- Nie, ale gdybyś przyjęła dwa razy więcej uczniów, to mogłaś podnieść cenę tylko dwukrotnie. To czysta matematyka.

- Możliwe, ale ja jestem tylko jedna.

- A nie możesz zatrudnić kogoś do pomocy, żeby się zajął juniorami?

- Znasz się na balecie? - zapytała sarkastycznie.

- Nie - odrzekł Danil ze spokojem. - Ale znam się na biznesie.

Libby zmarszczyła czoło. Wcześniej wydawało jej się, że Danil jest ekspertem od wielkich korporacji, ale coraz wyraźniej dostrzegała, że doskonale rozumie również wyzwania związane z otwarciem szkoły tańca. Wspomniał właśnie o tych sprawach, które miała nadzieję ominąć w rozmowie z bankiem.

- East End to niezbyt bogate przedmieście. Wątpię, żeby ludzie mieli tam dużo pieniędzy na lekcje tańca i kostiumy.

- Taniec powinien być dla wszystkich.

- Proszę cię. - Teraz to on przewrócił oczami. - Jeśli o to ci chodzi, to wynajmij salę i prowadź lekcje za darmo. Ale co będzie, jeśli znajdziesz dziecko obdarzone prawdziwym talentem, a jego rodzice nie będą sobie mogli pozwolić na dodatkowe zajęcia?

Libby nie musiała odpowiadać. Poległa na całej linii. Oczywiście, gotowa byłaby dawać lekcje takiemu dziecku za darmo. Jak mogłaby postąpić inaczej?

- Z kolei tutaj ludzie mogą sobie na coś takiego pozwolić. Nawet jeśli dziecko jest grube i nie ma żadnego talentu, rodzice zapłacą za zajęcia jak za zboże.

Był okrutny i szorstki, ale, niech to wszyscy diabli, miał rację.

- Tutaj mogłabyś prowadzić zajęcia dla dorosłych w porze lunchu. Wielu ludzi próbuje wygospodarować w ciągu dnia trochę czasu na ćwiczenia. Co się tam mieściło wcześniej?

- W tej sali tutaj joga, a w tej drugiej szkoła jazzu i baletu.

- Zapytaj pośredników, dlaczego te szkoły przestały istnieć. To bardzo ważne pytanie. I słuchaj uważnie, co powiedzą.

- Dobrze.

- Czy masz zamiar zainwestować własne oszczędności?

Prychnięcie powiedziało mu, że Libby nie ma żadnych oszczędności.

- Wyłącznie mój talent i entuzjazm - westchnęła. - Nie mam nawet cienia nadziei w rozmowie z bankiem.

- Idź pod prysznic, a ja zrobię coś do picia.

Nie przyszedł do niej do łazienki. Seks poranny wydawał mu się nieco zbyt intymny, choć gdy wyszła z łóżka i znów się przeciągnęła, korciło go, by złamać własną zasadę.

Nawet łazienkę ma seksowną, pomyślała Libby, gdy weszła do środka. Wystrój był bardzo dekadentki, z białymi kafelkami i jedną lustrzaną ścianą, wyprofilowaną tak, że mogła obejrzeć swoje ciało ze wszystkich stron. Za lustrem znalazła ręczniki grube jak poduszki. W pierwszej chwili nie była pewna, gdzie jest prysznic, ale gdy przycisnęła guzik w ścianie, z długiej rury na suficie tryśnęły silne strumienie wody.

Stała pod prysznicem dość długo. W końcu wyłączyła wodę i owinęła się w puchaty ręcznik, a potem sięgnęła do słóczków

i wysmarowała się balsamami Danila, nie tylko dlatego, że chciała się poczuć luksusowo, ale po to, żeby przez cały dzień czuć na sobie jego zapach.

- To był najprzyjemniejszy prysznic w moim życiu - oświadczyła, wchodząc do kuchni we wczorajszym ubraniu.

- To dobrze. - Danil podał jej kawę z pianką. Sam pił czarną herbatę w kubku, w którym wciąż tkwiła torebka. Libby przysiadła na stołku, oparta o blat. Po raz pierwszy zapadło między nimi niezręczne milczenie.

Wypiła połowę kawy i zsunęła się ze stołka.

- Jeśli mam dotrzeć tam przed dziesiątą, to muszę już iść.

Danil czekał na dwa pytania: czy mimo wszystko zastanawiał się nad pójściem na przyjęcie rodziców i czy jeszcze się spotkają.

- Mogę cię zawieźć albo zawołać taksówkę - zaproponował.

- Nie, dziękuję. - Libby nie chciała przedłużać tej sytuacji. - Dziękuję za uroczy wieczór - dodała. Podeszła do niego i pocałowała go w policzek, a potem pomachała ręką i ruszyła do drzwi.

Danil stał bez ruchu, czekając, aż Libby się odwróci, ale nie odwróciła się ani nie zapytała, czy jeszcze się spotkają. Usłyszał dźwięk zamykanych drzwi i o godzinie ósmej czterdzieści pięć, czternaście godzin i czterdzieści pięć minut od chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, Libby Tennent zniknęła.

Na spotkanie z pośrednikiem nieruchomości pojechała metrem. Wróciła już do rzeczywistości, ale wiedziała, że ostatnia noc zmieniła ją na zawsze. Matka pewnie by zemdlała, gdyby się dowiedziała, jak spędziła noc jej córka. Rozsądna June zapewne zareagowałaby podobnie. Obydwie zawsze uważały, że Libby brakuje szóstej kleпки. A ojciec? No cóż, z pewnością byłby niezadowolony i dąsałby się przez dziesięć minut, a potem zaczęłyby się zastanawiać, w jaki sposób rodzinny biznes może na tym skorzystać.

Libby miała już tego powyżej uszu. Czowała się trochę winna. Owszem, przez całe życie prosiła ojca o dodatkowe lekcje i o prywatne nauczanie. Rzecz jasna, finansował to wszystko dzięki swojej firmie. Ale czy to rzeczywiście oznaczało, że Libby musi teraz dla niego pracować, robić coś, czego nie lubi? Czy oj-

ciec traktował te wydatki jak inwestycję?

Ledwie wyszła z metra, jej komórka zadzwoniła. To był ojciec. Wolałaby nie odbierać, ale musiała, ze względu na wczorajszy wypadek.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytała.

- Cały jestem poobijany. Udało ci się coś uzyskać ze Zwieriewem?

- Tato, musisz się chyba pogodzić z tym, że on nie przyjdzie.

- Ale...

- Żadne z nas go nie przekona - powiedziała Libby stanowczo.

- A jeśli przetrwanie twojej firmy zależy od jego obecności, to chyba masz jeszcze inne, poważniejsze problemy.

- Elizabeth...

- Przecież to prawda.

- Jeśli to przyjęcie będzie udane, to znów wrócę do gry. A gdybyś ty zechciała pomóc...

Libby przymknęła oczy. Przez całe życie słyszała ten sam argument. Rodzina nigdy nie traktowała jej tańca poważnie. Uważali, że to tylko przejściowy etap, kosztowne hobby, na które pozwalali, a ona teraz powinna im się za to odwdziaczyć.

- Libby, po co ty szukasz jakichś lokali na szkołę tańca, skoro jesteś potrzebna tutaj? Robiliśmy, co było w naszej mocy, żeby cię wspierać, ale najwyraźniej do niczego to nie doprowadziło.

Te słowa bolały. No dobrze, może nie weszła na szczyt, może nie nadawała się na solistkę, ale czy wszystkie te lata nic dla nich nie znaczyły?

- Ja nadal zajmuję się tańcem.

- Mimo że rodzina cię potrzebuje? Jeśli nie możesz z nami pracować, to przynajmniej spróbuj jeszcze raz porozmawiać ze Zwieriewem. Spróbuj go oczarować, pouśmiej się trochę.

W tej chwili ojciec przynajmniej był szczery, choć Libby tylko dzięki Danilowi zrozumiała, dlaczego wysłał ją na tę rozmowę zamiast pójść osobiście.

- Nic z tego, tato. Nie będę się z nim więcej widzieć. Może lepiej zadzwoń do Thomasów i powiedz, że ich syn nie przyjdzie na uroczystość.

Wyłączyła telefon i znów wróciła do marzeń o Danilu. Nie

chciała słuchać, gdy mówił o interesach, ale musiała przyznać, że to, co mówił, bardzo jej pomogło.

Pierwszy lokal, który obejrzała, wydawał się idealny: przestronna sala z lustrami na ścianach, malutka kuchenka, ładna garderoba.

- Co się stało z poprzednią szkołą? - zapytała.

- Właściwie nie wiem. - Agent wyraźnie miał ochotę wykręcić się od odpowiedzi. - Ta pani chyba przeszła na emeryturę.

Hmm.

Potem Libby spotkała się z drugim pośrednikiem. Tu sala była mniejsza, ale wystarczająco duża na jej potrzeby. Była też poczekalnia, w której można było zamknąć rodziców, żeby nie przeszkadzali w zajęciach.

- Co się stało z poprzednią firmą? - zapytała.

- Prowadzili tu jogę - odrzekł pośrednik. - Przenieśli się w inne miejsce, do wyremontowanego magazynu. Potrzebowali więcej przestrzeni.

Rzeczywiście, wynajęcie tego lokalu miało sens, ale Libby była pewna, że bank nie zechce jej słuchać.

- Jestem dzisiaj umówiony z jeszcze jedną chętną - powiedział pośrednik. - Była tu już. Chce obejrzeć wszystko jeszcze raz, ale wydaje się zdecydowana.

Libby wzruszyła ramionami, ale serce podeszło jej do gardła. Bardzo chciała wynająć ten lokal. Podziękowała pośrednikowi. Zamknął drzwi i wsiadł do samochodu, ona jednak jeszcze przez chwilę stała nieruchomo, zaglądając do środka przez szybę.

- No i co?

Drgnęła, gdy usłyszała ten niski, aksamitny głos.

- Danil! - Obróciła głowę i uśmiechnęła się promiennie. - Nie powinieneś być teraz w pracy?

- Już byłem. - Podał jej dużą kremową kopertę z nazwiskiem Zwieriew wypisanym w rogu złotymi literami. - To dla ciebie.

- O rany, recenzja mojego wczorajszego występu? - zawołała. - Czy kolana za bardzo się pode mną uginały?

Zmusiła się do śmiechu, ale Danil do niej nie dołączył.

- To miał być żart - jęknęła. Otworzyła kopertę i zaniemówiła.

To był biznesplan - prawdziwy biznesplan. Było tu wszystko:

profil demograficzny okolicy, średnia wieku, średnie dochody, rzeczy, jakie jej w ogóle nie przyszłyby do głowy. Danil wyliczył nawet spodziewany dochód z automatu do kawy i koszt wypożyczenia luster. Niczego nie pominął.

- Nie myślałam o tak dużej sumie - westchnęła na widok kwoty kredytu, o jaki jego zdaniem powinna się ubiegać.

- Nie musisz wszystkiego wydawać, ale weź pod uwagę, że możesz zachorować albo zajdzie potrzeba wynajęcia jeszcze jednego nauczyciela.

Z oszołomieniem przeglądała kolejne strony. Zebrał wszystko, co mu mówiła o swojej karierze i nauce, a na końcu dopisał jeszcze, że jego zdaniem ten biznes ma wszelkie szanse powodzenia i podpisał całość własnym nazwiskiem. Napisał też, że bank może się z nim skontaktować, jeśli będzie potrzebował jakichś dodatkowych informacji. Taka opinia kosztowałaby ją mnóstwo pieniędzy, a prawdę mówiąc, w ogóle byłaby dla niej niedostępna, bo Danil Zwieriew na pewno nic by dla niej nie zrobił, gdyby przyszła do niego prosto z ulicy.

Ale przecież właściwie tak było.

- Dostaniesz ten kredyt.

W jego głosie brzmiała taka pewność, że Libby sama zaczęła w to wierzyć. Wciąż nie rozumiała, dlaczego spędził całe przedpołudnie, pisząc dla niej biznesplan, ale z wdzięcznością zarzuciła mu ramiona na szyję i uściśnęła mocno.

- Muszę cię pocałować.

Uniósł ją nieco, żeby mogła dosięgnąć jego twarzy. Dotknęła jego ust, on jednak odsunął głowę.

- Dziękuję - powiedziała.

- Proszę bardzo. Muszę już iść.

I tak po prostu odszedł, zostawiając ją pośrodku ulicy - podnieconą, oszołomioną i rozczarowaną. Złamał ich milczącą umowę. Libby była gotowa pójść dalej w swoją stronę, nie próbować się z nim kontaktować i niczego więcej nie oczekiwać po tej nocy. On tymczasem dał jej biznesplan i coś jeszcze - nadzieję, że dla niego ta noc również była ważna i że być może jeszcze się spotkają.

Ta nadzieja budziła w niej lęk.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Danił wpatrywał się w telefon.

W końcu podjął decyzję. No, prawie. Zastanawiał się nad pójściem na przyjęcie rodziców i naciski ze strony Lindseya Tennenta nie miały z tym nic wspólnego. Lindsey tego dnia już dwukrotnie dzwonił do recepcji pod różnymi nazwiskami, w nadziei, że ktoś połączy go z Danilem. Jeden z tych telefonów dotarł do Cindy, ona jednak szybko go przejrzała.

Znów spojrział na zaproszenie. Wystawione było na nazwisko Daniel Thomas.

Powrót do własnego nazwiska był ostatnią kroplą, która wypełniła czarę i spowodowała, że rodzice go wydziedziczyli. Uznali to za osobistą obrazę, powiedzieli, że ściągnął na nich wstyd i wymierzył im policzek w zamian za wszystko, co dla niego zrobili. Nie chcieli słuchać jego powodów i Danił poczuł ulgę, gdy wreszcie oznajmili, że nie chcą mieć z nim nic więcej do czynienia.

W gruncie rzeczy bardzo mu to odpowiadało.

Od czasu do czasu odwiedzał ich w Boże Narodzenie albo urodziny. Te wizyty dla wszystkich były mordęgą. Czuł napięcie od chwili, gdy wchodził do środka i widział westchnienie ulgi rodziców, gdy obowiązkowa wizyta dobiegała końca i do następnego razu mieli to z głowy. Zatem to nie poczucie długu moralnego ani nie wyrzuty sumienia skłoniły go do zmiany decyzji. Chciał zadać rodzicom jedno pytanie i miał nadzieję, że udzielą mu uczciwej odpowiedzi. Było możliwe, że nie zechcą odpowiedzieć, ale jeśli zapyta ich o to osobiście, będzie wiedział, czy kłamią.

Pytanie brzmiało: Czy wysłaliście listy, które pisałem do Romana?

Był pewien, że tego nie zrobili, ale uświadomił to sobie długo po fakcie. Na początku wierzył rodzicom, gdy mówili, że poczta działa bardzo powoli, a gdy listy wciąż nie nadchodziły, sugero-

wali, że może brat jest na niego zły i wskazywali na policzek Danila. To nie miało sensu, bo Danil teraz już był zupełnie pewien, że Roman wdał się z nim bójkę, by zmusić go do opuszczenia sierocińca.

Dopiero gdy wyprowadził się z domu i zaczął studia, przyszło mu do głowy, że rodzice mogli go okłamać i w ogóle nie wysyłać tych listów. Oczywiście do tej pory Roman już dawno opuścił sierociniec, ale nikt nie wiedział, gdzie się podziewa. A Danil czuł się tak, jakby brakowało mu części jego samego – bardzo ważnej części związanej z tożsamością. Wracał do Rosji kilkakrotnie, ale niczego się nie dowiedział. Teraz znów się tam wybierał. Chciał jeszcze raz spróbować odnaleźć swojego brata bliźniaka. Zamierzał wyjechać po przyjęciu rodziców. Bardzo tęsknił za bratem i był pewien, że Roman też za nim tęskni. Wiedział, że nie spocznie, dopóki go nie odnajdzie.

Tylko dlatego postanowił wybrać się na uroczystość i nawet wygłosić mowę, ale gdy chciał zadzwonić do rodziców, z interkomu odezwał się zrezygnowany głos recepcjonistki.

– W recepcji jest pani Tennent. Chce się z panem zobaczyć. Próbowałam jej wyjaśnić, że nie była umówiona, ale ona nie chce odejść i powtarza, że prosi tylko o dziesięć minut pańskiego czasu.

Danil zaklął cicho. Libby z pewnością przyszła tu jako wysłanniczka Lindseya, który znów doszedł do wniosku, że musi użyć największych armat. Z drugiej strony, Libby trudno było nazwać wielką armatą.

– Poświęcę jej pięć minut.

– Och! – usłyszał. Cindy najwyraźniej się spodziewała, że Danil każe odprawić gościa. Może powinien tak zrobić, ale przez cały tydzień oczekiwał, że Libby spróbuje się do niego odezwać i poprosić, żeby jeszcze raz przemyślał decyzję o pójściu na przyjęcie. Danil wierzył, że ludzie zawsze mają jakieś ukryte motywy i do tej pory nigdy się nie pomylił.

– Cindy, wpuść ją i możesz wyjść na lunch. Powiedz jej, żeby przyszła prosto do mnie.

Odchylił się na oparcie krzesła i czekał z uczuciem podobnym do ulgi. Do tej pory nie udało mu się wybić jej sobie z głowy i te-

raz cieszył się na myśl, że wreszcie zobaczy jej prawdziwą twarz. Przygotował dla niej biznesplan pod wpływem impulsu i już wieczorem zaczął tego żałować. Kiedy tamtego dnia wrócił do domu, zgodnie z zapowiedzią Libby czuł się tak, jakby przejechał go autobus. Podobnie było przez następne dwa dni, ale trzeciego... Tak, ten trzeci dzień wspominał z wielką przyjemnością, zwłaszcza że był to jego pierwszy od bardzo dawna wolny weekend.

- Omal nie zapukałam! - zawołała Libby, wpadając do jego gabinetu jak plama koloru. Miała na sobie jaskrawoczerwoną sukienkę, która przypominała raczej obcisłą koszulkę, na szeroko uśmiechniętych ustach jaskrawoczerwoną szminkę, a na ramieniu wielką skórzaną torbę. - Zgadnij, gdzie właśnie byłam?

- Nie mam pojęcia.

Libby ceremonialnie sięgnęła do torby, wyjęła z kosmetyczki jasnoróżową wizytówkę i triumfalnie wyciągnęła w jego stronę. *Szkoła tańca Libby Tennent*. Pod tym napisem znajdowało się zdjęcie dwóch łydek i stóp ustawionych w pozycji pointy.

- Jak ci się podoba? Wymyślenie tego zajęło mi kilka dni.

Danil jeszcze nigdy nie widział, żeby ktoś tak się cieszył wizytówką. W ciągu minionych lat wręczono mu tyle wizytówek, że mógłby nimi wypełnić cały pokój.

- Możesz ją zatrzymać, jeśli chcesz. Mam ich całe mnóstwo.

Skinął uprzejmie głową. Zaraz po jej wyjściu zamierzał wyrzucić wizytówkę do kosza. Okazało się jednak, że rozmowa na ten temat jeszcze nie była zakończona. Libby stanęła obok niego i zerknęła na karteczkę.

- Wspaniała, prawda? - westchnęła.

Dopiero teraz Danil przyjrzał się odrobinę uważniej. Rzeczywiście, pomyślał.

- To ty!

Poczuł się nieswojo na myśl, że rozpoznał jej nogi od kolan w dół.

- Tak, to ja, chociaż dwa lata temu. Zgadniesz, gdzie właśnie byłam?

- Nie - odrzekł, bo zwykle nie brał udziału w takich grach.

- No to ci powiem. Właśnie odebrałam klucze od studia! - roz-

promieniła się. – Lustra przyjadą dzisiaj po południu. Mam już wydrukowany plakat na spotkanie informacyjne. Jestem tak szczęśliwa i podniecona, że musiałam przyjść i podziękować ci za pomoc.

Znów sięgnęła do torby.

– Proszę. – Wyjęła prezent, pięknie zapakowany i przewiązany jasnoróżową atłasową wstążką. Był nawet bilecik z jego imieniem.

– Co to jest?

– Jak otworzysz, to się dowiesz.

Danil nie lubił prezentów. W sierocińcu dostawali na urodziny dodatkowy owoc do obiadu i uderzenie kostkami palców w głowę od rówieśników. Dopiero po przyjeździe do Anglii zaczął dostawać zapakowane, specjalnie dla niego wybrane prezenty i szybko się przekonał, że zawsze wiązały się one z poczuciem winy albo z jakimiś warunkami. Przypomniawszy sobie, jak dostał raketę tenisową, choć nie lubił grać w tenisa. Później się dowiedział, że Daniel, nieżyjący syn Thomasów, był uzdolnionym tenisistą.

Dostawał ubrania, książki, instrumenty muzyczne, komputery i gadzety elektroniczne, które rzekomo wybrano dla niego, on jednak wiedział, że rodzice myśleli przy tym o nieżyjącym synu. Jako osiemnastolatek nie wiedział, co ze sobą począć, gdy podali mu kluczyki i wyprowadzili przed dom, gdzie czekał luksusowy granatowy samochód owiązany kokardą. Doprowadził ich do łez, gdy nie chciał odegrać przedstawienia przed kamerą wideo, która miała sfilmować jego pierwszą przejażdżkę. To nie był prawdziwy prezent; Danil wiedział, że ten samochód również ma swoją cenę.

Rodzice często mu powtarzali, że powinien być bardzo wdzięczny i doceniać szczęście, jakie go spotkało.

Podniósł teraz wzrok na Libby, która czekała z napięciem, żeby rozwinął paczuszkę. Pociągnął za wstążkę.

– Za dużo różowego – skomentował.

– Różowego nigdy nie może być za wiele – odrzekła i zaraz się zastrzegła: – To nie jest nic nadzwyczajnego. To znaczy, dla mnie jest nadzwyczajne, ale..

Odwinął papier i otworzył pudełeczko. W środku było coś twar-

dego - niewielka porcelanowa figurka przypominająca misia i oklejona błyszczącymi kawałkami wełny. Miś miał uśmiechniętą twarz i oczy. Danil wyjął go z papieru i dostrzegł bardzo długie nogi ubrane w baletki z różowymi wstążkami. Próbował go postawić na biurku. Na ten widok Libby roześmiała się.

- To ma siedzieć na półce - wyjaśniła i posadziła misia na skraju biurka tak, że długie nogi zwisały przez krawędź, a potem rozejrzała się po gabinecie. - Brakuje ci tutaj takich drobiazgów.

Danil nie lubił bezużytecznych bibelotów i nie przywiązywał się do przedmiotów. A to był najbardziej bezsensowny przedmiot, jaki kiedykolwiek znalazł się na jego biurku.

- Zamówiłam ich całe mnóstwo - wyjaśniła Libby. - Będę je rozdawać jako nagrody.

- Rozumiem - odrzekł, chociaż nic nie rozumiał.

- Muszę już lecieć. Niedługo przyjadą moje lustra.

- Po co jeszcze przyszłaś?

- Po nic - uśmiechnęła się promiennie. - Chciałam ci tylko podziękować. Teraz już wiem, że nie poradziłabym sobie bez ciebie. Próbowałam rozmawiać z tymi ludźmi w banku po swojemu, ale gotowi byli mnie wyśmiać. A potem wyciągnęłam twój biznesplan i natychmiast dostałam kawę i dwa czekoladowe ciasteczka.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się. Siedziała na skraju biurka, w podobnej pozycji jak miś.

- Jak tam twoje plecy? - zapytała.

- Przez parę dni nie mogłem nawet założyć koszuli. Jeśli piekły cię uszy, to dlatego, że przeklinałem cię przy każdym ruchu.

- A potem?

- Zdziwiająca. Jeśli nie uda ci się z tą szkołą, to możesz...

- Nawet tego nie mów - przerwała mu. - Jestem przerażona.

- Niepotrzebnie. Nie podpisałbym swoim nazwiskiem żadnego biznesplanu, który moim zdaniem nie miałby szans się powieść.

- Naprawdę? - Zmarszczyła czoło. - Nie zrobiłeś tego tylko z uprzejmości?

- W biznesie nie kłamię. Ale owszem, chciałem być dla ciebie miły. - Ściągnął ją z biurka i posadził ją sobie na kolanach. - Czasami jestem miły.

- Bardzo bym chciała cię pocałować - westchnęła. - Ale mam o wiele za dużo szminki.

- Kiepska wymówka.

- Ale istotna. Naprawdę przyszedłam tylko po to, żeby dać ci prezent. Gdyby mnie nie wpuścili, zostawiłabym go na recepcji. Nie otworzyłeś jeszcze wiadomości.

- Otworzę - obiecał, opierając ręce na jej biodrach. - Gdy weszłaś, miałem właśnie zamiar zadzwonić do twojego ojca.

Libby zamrugła.

- Do ojca? Żeby mu powiedzieć, jaką ma niegrzeczną córkę?

- Nie - uśmiechnął się. - Żeby mu powiedzieć, że pojawię się w przyszłym tygodniu.

Czekał na szeroki uśmiech i błysk triumfu w jej oczach i zdziwił się, gdy tylko zmarszczyła czoło.

- Przecież mówiłeś, że nie chcesz tam iść?

- Wiem, ale przemyślałem to. - Nie zamierzał jej wspominać o listach, to było zbyt osobiste, toteż tylko wzruszył ramionami. - Chyba powinienem pójść.

- Ale jeśli... - Libby była wyraźnie zbita z tropu. - Danil, przecież od początku wiedziałam, że nie ma sensu cię przekonywać.

- Nie ty mnie przekonałaś. To moja własna decyzja.

- Na pewno?

Skinął głową. Jeszcze nigdy nie spotkał takiej osoby jak ona. Wyraźnie nie czuła się dobrze z rolą, jaką musiała w tej sprawie odegrać. Przesunął ją nieco na swoich kolanach, przyciągając jej ciało bliżej.

- Ktoś może tu wejść - zaprotestowała.

- Nikt tu nie wchodzi bez zapowiedzi Cindy.

- Mimo wszystko...

Danil jednak wiedział, że wysłał Cindy na lunch. Wyjął z kieszeni pilot i zamknął drzwi.

Libby zupełnie się tego nie spodziewała. Od tygodnia nie odezwał się do niej, nie zadzwonił, nie przysłał kwiatów, nie zrobił nic. A teraz siedziała na jego kolanach.

Tamtej nocy nigdy nie nazwałaby błędem, ale to, co się wtedy stało, mocno ją poruszyło. Nawet gdyby przyszło jej zostawić prezent na recepcji, to miała nadzieję, że Danil potraktuje go

jako wskazówkę przypominającą o tym, o czym ona nie potrafiła zapomnieć – o ich nocy.

- Nie mogę cię pocałować – oświadczyła. – Nie mogę stad wyjść z twarzą wysmarowaną szminką.

- To nie... – Chciał powiedzieć: to następnym razem nie przychodź tu umalowana, ale zmienił zdanie. – W takim razie nie całuj mnie, ale ja mogę całować ciebie.

Przymknęła oczy. Danil dotknął ustami jej szyi, jednocześnie zsuwając sukienkę z jej ramion. Westchnęła i usadowiła się wygodniej na jego kolanach. Danil oparł ręce na jej biodrach i uniósł ją lekko.

- To może zająć za daleko – westchnęła, gdy wsunął palce pod skraj majtek.

- To dobrze.

Zaszło za daleko, gdy sięgnął po nóż do otwierania listów i przeciął koronkową bieliznę.

- Danil – szepnęła mu do ucha. – Ja nie biorę pigułki.

- W takim razie zacznij ją brać.

Zamrugnęła. Miała ochotę wyskoczyć do recepcji i poszukać gąsienicy, żeby ugasić płomień nadziei, który naraz wystrzelił w jej sercu.

- Co się stało? – zapytał Danil, gdy znieruchomiała.

- Byłam dzisiaj u lekarza. Ale nie dlatego, że czekałam, żebyś zadzwonił czy coś w tym rodzaju. – Zawahała się i zdecydowała się na szczerość. – To znaczy, oczywiście czekałam, ale to, co zrobiłam tamtego wieczoru, trochę mnie martwiło. Ja zwykle nie... Tamta noc... – Próbowала mu wyjaśnić, że to był wyjątek, ale nie była w stanie zebrać myśli, gdy Danil jej dotykał.

- Była niezwykła i wyjątkowa – zakończył za nią.

- Tak. Dlatego zacznę brać pigułkę, kiedy tylko...

- Chodź tu – westchnął, sięgając do paska spodni.

- Prezerwatywa – szepnęła.

- Nie mam tu prezerwatyw.

Libby zaśmiała się z niedowierzaniem.

- No proszę cię!

- Po co mi prezerwatywy w pracy? – Pociągnęła ją nieco niżej. – Mam dobrą samokontrolę.

To było ryzykowne i głupie, ale na myśl o tym, że mogłaby poczuć w sobie jego nagą skórę, Libby oblizała usta. Jeszcze nigdy nie robiła tego bez prezerwatywy i powiedziała mu o tym.

- Ja też nie - odrzekł.

- W takim razie tylko na chwilę. Chodź, to nie potrwa długo.

Libby czuła się zupełnie bezwładna. Westchnęła z rozkoszy, gdy poczuła go w sobie. Danil z rękami na jej biodrach lekko poruszał nią w górę i w dół. Naraz plecy jej zesztyniały i wstrząsnął nią orgazm tak głęboki, że wykrzyknęła i zeskokczyła z jego kolan. Owszem, miał dobrą samokontrolę, ale nawet ona poczuła jego drgnięcie w ostatniej chwili.

Nie zważając na szminkę, pocałował ją w usta i oparł czoło o jej czoło.

- Mam ochotę zwinąć się w kłębek i zasnąć - przyznała, marząc, by drzwi gabinetu pozostały zamknięte już na zawsze i by cała reszta świata gdzieś zniknęła.

Podniosła się na nogach jak z galarety i popatrzyła na strzępy majtek na podłodze.

- Chodź - powiedział Danil.

W pierwszej chwili pomyślała, że prowadzi ją do wyjścia, ale zabrał ją do łazienki i mokrym ręcznikiem starł szminkę z nich obojga, a potem rozebrał ją i siebie i oboje weszli pod prysznic. W końcu zakręcił kran i trzeba było znów się ubrać.

Teraz na Danila przyszła kolej udawać, że to był tylko seks. Żałował, że tak nie jest. Nie mógł znieść myśli, że ktoś wdziera się do jego umysłu, próbuje się do niego zbliżyć.

Sytuacja stała się niezręczna.

- Spodziewam się klienta - powiedział w końcu i wyjął z garderoby świeżą koszulę.

Libby sięgnęła po sukienkę.

- Proszę, żadnych usprawiedliwień. Już idę.

Na szczęście miała w torbie zapasową bieliznę. Związała włosy i bez pośpiechu umalowała usta. Przy drzwiach pomachała mu ręką. Odpowiedział jej posępny uśmiech.

Wychodząc z jego gabinetu, czuła się tak, jakby wychodziła z kina. Biurko Cindy było puste, dziewczyna pewnie wyszła na lunch. Na horyzoncie nie było też widać żadnego klienta.

Najgorszą rzeczą w jej spotkaniach z Danilem były rozstania.
Nigdy nie wiedziała, czy to już naprawdę koniec.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Danil nie zadzwonił.

Obudził się pewnego ranka, ponad tydzień od dnia, gdy Libby wpadła do jego biura, i nie wstając z łóżka, pogrążył się w myślach. Nie podobało mu się to, że nie było godziny, by o niej nie wspomniał. Zastanawiał się nieustannie, jak Libby się czuje i czy wszystko u niej w porządku. I przez cały czas musiał walczyć ze sobą, by do niej nie zadzwonić.

W końcu wstał, nalał sobie szklanekę wody, sięgnął po telefon i przewinął listę kontaktów. Postanowił, że tego wieczoru musi gdzieś wyjść. Naciągnął szorty i wszedł do pokoju, do którego nie pozwolił jej zajrzeć. Nikt tu nie wchodził, nawet sprzątaczką. To było jego miejsce, jego świątynia. Znajdowały się tu maty treningowe, worki i ciężarki.

Zastanawiał się nad wyjściem do klubu, który czasami odwiedzał. Nic tam o nim nie wiedzieli, znali go tylko jako Dana, Rosjanina o zmiennych nastrojach. Trenował dzieciaki i od czasu do czasu sam miał sparingi. Ale dzisiaj nie chciał nikogo widzieć.

Zrobił rozgrzewkę, sięgnął po skakankę i skakał, aż dostał zadyszki, a potem przeszedł do innych ćwiczeń, ale nie potrafił się skupić.

Popatrzył na półkę. Siedziała tam dziwna figurka, którą przyniosła mu Libby, a obok stało stare zdjęcie sprzed dwudziestu lat. Na tym zdjęciu Danil miał dziesięć lat. Był lekko uśmiechnięty i podniecony tym, że Sergio przyniósł aparat. To było pierwsze zdjęcie, jakie mu zrobiono. Obok niego stał Roman z poważną twarzą. Danil dobrze pamiętał ich rozmowę.

- Chodź, Roman - powiedział Sergio. - Uśmiechnij się. Kiedyś będziesz sławny i to zdjęcie będzie warte mnóstwo pieniędzy. Bliźniaki Zwieriew.

- Kiedy będziemy walczyć? - zapytał Roman. Tylko to go interesowało.

- Wkrótce - obiecał Sergio.

Odstawił zdjęcie i sięgnął po karteczkę, którą Libby dołączyła do prezentu. Nie przeczytał jej wtedy. Dopiero po jej wyjściu ciekawość zwyciężyła i otworzył kopertę.

Dziękuję, że urzeczywistniłeś moje marzenia. Libby.

Przeczytał te słowa kilka razy, szukając w nich ukrytego wyrzutu. Czy miała na myśli szkołę, czy też ich wspólnie spędzoną noc? Odłożył karteczkę na półkę i dopiero teraz dostrzegł mały dopisek po drugiej stronie.

Za jedno i drugie.

A zatem odpowiedziała na jego pytanie. Oczami wyobraźni widział ją, jak przygryza koniec długopisu i w końcu decyduje się dopisać te słowa. Tak, miał ochotę do niej zadzwonić, ale zamiast tego nałożył rękawice i zaczął uderzać w worek treningowy.

Pomyślał o zbliżającym się przyjęciu. Jego kuzyn oczywiście też tam będzie. Danila nie interesował spadek, ale irytowała go myśl, że ten chciwiec i okrutnik ma dostać to, co należy się jemu.

„Pogódź się z tym, Danil, że po prostu do nas nie pasujesz”, powtarzał często George. Danil znów usłyszał jego głos. Wyładował złość na worku treningowym.

„Już pierwszego dnia, gdy się tu pojawiłeś, ciotka Katherine uświadomiła sobie swój błąd. Zauważyłeś, jaką ma dziwną minę, gdy przedstawia cię jako swojego syna?”.

Ale najgorsze słowa, które bolały nawet teraz: „To był taki szczęśliwy dom, dopóki ty się nie pojawiłeś”.

Danil dobrze pamiętał toksyczną atmosferę domu: matka ciągle we łzach, ojciec wciąż miał mu za złe, że nie dorównuje cieniowi ich zmarłego syna. Aż do dzisiaj wierzył w to, co powiedział George, że ten dom przed jego przyjazdem był szczęśliwy i że to on był przyczyną cierpienia rodziców.

Walił w worek treningowy, dopóki nie poczuł się zupełnie wyczerpany fizycznie, ale w myślach wciąż miał zamęt. Nie chciał przyćmić światła błyszczącego w oczach Libby.

Pojechał do pracy okrężną drogą. Zwolnił, gdy zobaczył duży różowy plakat. Spotkanie informacyjne miało się odbyć tego dnia między czwartą a siódmą. Całe szczęście, że był już umówiony na bardzo ważną kolację, bo w innym wypadku kusiłoby go, żeby

się tam pojawić.

Przez całe życie unikał bliskości z ludźmi, a jednak Libby bez wysiłku przekroczyła mur, którym się otoczył. Choć była bardzo bezpośrednia, nie uważał jej za intruza. Przy niej zaczynał się uśmiechać. Ona również się uśmiechała i zdawało się, że jest przy nim szczęśliwa.

Po raz pierwszy w życiu przyszło mu do głowy, że być może potrafi kogoś uszczęśliwić.

Libby dobrze wiedziała, że powinna się czuć szczęśliwa.

Spotkanie informacyjne przeszło wszelkie jej oczekiwania. Rodzice przyprowadzili dzieci, mnóstwo kobiet pytało o zajęcia w ciągu dnia, ktoś nawet zaproponował zorganizowanie wieczornej grupy, która spotykałaby się raz lub dwa razy w tygodniu, gdy dzieci pójdą już spać. Szczególne wrażenie zrobiła na Libby dziewczyna o imieniu Sonia. Miała piętnaście lat i była bardzo utalentowana, szukała też możliwości, żeby dorobić.

Libby sądziła wcześniej, że musi minąć wiele czasu, zanim będzie mogła pozwolić sobie na opłacenie dodatkowej pomocy, ale zważywszy na wielkie zainteresowanie, powiedziała Soni, żeby przyszła na rozmowę w następnym tygodniu. Tymczasem wyniosła śmieci i uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, że zostały jej tylko trzy różowe babeczki. Przygotowała ich całe mnóstwo, ale na wszelki wypadek na początku wystawiła tylko jeden talerz, a resztę ukryła w kuchence.

Mimo wszystko nie czuła się całkiem szczęśliwa. Próbowwała nie robić sobie nadziei i nie zakładać, że Danil zadzwoni, ale było im ze sobą tak niewiarygodnie dobrze, że po prostu nie była w stanie uwierzyć, że tak łatwo z niej zrezygnował. Dała mu przecież wizytówkę, więc miał jej numer telefonu. Obawiała się, że za bardzo mu wszystko ułatwiła. Trzeba było zostawić prezent na recepcji. Może uznał, że za łatwo mu poszło. No cóż, jej także.

Ze złością zaciągnęła żaluzje. Od samego początku powinna być mądrzejsza. Czy naprawdę spodziewała się, że ktoś taki jak Danil będzie jej przysyłał bukiety z czułymi bilecikami?

Dostrzegła za drzwiami jakiś cień i dopiero po chwili uświado-

miła sobie, że to on. Zaskoczył ją tak bardzo, że zamiast otworzyć drzwi, zaciągnęła na nich żaluzję.

- Już zamknięte. Spotkanie informacyjne skończyło się o siódmej.

- Libby - powiedział przez szparę na listy. - To ja.

Nie odpowiedziała.

- Chyba oboje wiemy, że nie przyszedłem tu na zajęcia z baletu.

Wiedziała, że nie powinna otwierać drzwi. Powinna mu powiedzieć, żeby sobie poszedł. W końcu minął już ponad tydzień.

- Libby, wpuścisz mnie?

Otworzyła zamek.

- Przypuszczam, że nie przyszedłeś na babeczkę. Zostały mi jeszcze trzy. Już myślałam, że będę musiała je zamrozić na czarną godzinę dla mnie i dla Rachel.

- Rachel - powtórzył.

- Dziewczyna, z którą mieszkam.

- Ona też jest tancerką?

Libby skinęła głową.

- Więc skoro nie przyszedłeś na babeczkę, to po co? - Zaraz jednak odpowiedziała na własne pytanie: - Wiem. Po seks.

- Co to ma, do cholery, znaczyć?

- No cóż, masz tu blisko z pracy, więc jeśli na przykład będziesz się nudził podczas przerwy na lunch...

- Przestań - powiedział ostrzegawczo. Miała na sobie ciemnofioletowy kostium taneczny i legginsy. Przypominała kobietę, którą spotkał przed tygodniem, ale wyglądała na zmęczoną. Była blada i pod oczami miała ciemne kręgi. Danil wiedział, że Libby ma za sobą pracowity tydzień i ma prawo wyglądać na zmęczoną, przyszło mu jednak do głowy, że jego również można obwinąć za jej bezsenność.

Przyszedł, żeby ją poprosić o przysługę. Chciał, żeby mu towarzyszyła na przyjęciu u rodziców, ale nie był w stanie wypowiedzieć tej prośby.

- Byłem ciekaw, jak ci się udało spotkanie - powiedział tylko.

- Jeśli chcesz ze mną rozmawiać o sprawach zawodowych, to powinieneś się wcześniej umówić - odrzekła, pakując swoje rze-

czy do torby.

- Libby.

Podniosła wzrok, gdy do niej podszedł.

- Absolutnie nie wierzę, że właśnie dlatego tu przyszedłeś. Nie dostałeś jeszcze wszystkiego, co chciałeś dostać?

Wystarczyło mu tupetu, żeby się roześmiać.

- Prawdę mówiąc, idę na kolację. Jestem już spóźniony.

- Z pewnością na ciebie zaczekają. Przecież wszyscy są zachwyceni, mogąc beczynn timer czekać, aż zechcesz się pojawić. Nie jestem warta nawet bukietu kwiatów? - zapytała, podnosząc się gniewnie.

- Libby, ja nigdy w życiu nie wysłałem nikomu kwiatów.

- Gdybym wtedy nie przyszła do twojego biura, to na pewno nigdy więcej bym cię nie zobaczyła.

- No właśnie. To ty przyszłaś do mojego biura. Ty zrobiłaś następny krok.

Libby ze złością potrząsnęła głową.

- Danil, to ty złamałeś zasady. Ni stąd, ni zowąd pojawiłeś się następnego dnia z biznesplanem. Gdyby to była tylko jedna noc, to wiedziałabym, na czym stoję, a tak nie mam pojęcia. Nie dzwonisz, nie przysyłasz esemesów...

- O co kobietom chodzi z tymi esemesami?

- To miło wiedzieć, że ktoś o tobie myśli.

- Nie sądziłem, że tego potrzebujesz.

- Nigdy nie uważałam się za pierwszą lepszą panienką, a właśnie nią się stałam, kiedy wygoniłeś mnie z gabinetu zaraz po seksie.

- Proszę cię - westchnął. - Czułem się wtedy nieswojo. Z zasady nie mieszaam życia osobistego z pracą.

Libby miała wątpliwości, ale przypomniała sobie, że rzeczywiście nie miał w gabinecie prezerwatyw.

- A Cindy?

- Jej mąż jest dwa razy większy ode mnie i trzy razy bardziej nieszczęśliwy.

- A twoje klientki? - Musiała się dowiedzieć o nim jak najwięcej, żeby wiedzieć, na czym stoi.

- Większość z nich to przysadziste kobiety w średnim wieku. -

Wzruszył ramionami. – Jeśli chcę seksu, to szukam go w mieście. Nie mieszam życia osobistego z pracą.

Zrozumiała, że to, co się zdarzyło, nie było dla niego typowe, ale mimo wszystko brak kontaktu wytrącał ją z równowagi. Powiedziała mu o tym.

– Przecież mówiłem od samego początku.

– Mówiłeś. Ostrzegłeś, żebym nie oczekiwała, że się we mnie zakochasz, ale ja chyba również powinnam cię wtedy ostrzec, że jeśli zechcesz się zaangażować, to musisz pójść na całość. Nie mam zamiaru całymi tygodniami zastanawiać się, czy zadzwonisz.

– W porządku. Nie będę dzwonił. Teraz już o tym wiesz.

– I nie będziesz wpadał do mnie bez zapowiedzi.

– Świetnie. Więcej tego nie zrobię.

Libby miała ochotę tupnąć nogą z frustracją, ale tylko oparła dłoń na jego piersi.

– Potrafisz mnie zirytować.

– Wiem. – Wzruszył ramionami. – Posłuchaj, może pójdziesz ze mną dzisiaj?

– Na kolację?

– Nie – potrząsnął głową. – To będzie długa i nudna kolacja i nie mogę tam przyprowadzić partnerki. Będziemy rozmawiać wyłącznie o interesach. Ale mam apartament w hotelu.

– No tak – parsknęła.

– Nie dotknę cię nawet palcem. Możesz spać, zamówić sobie kolację, masaż albo nawet spędzić cały wieczór w wannie. – Uśmiechnął się, gdy zauważył, że zamrugowała oczami ze zdziwieniem. – Mają tam cały zestaw różnych kąpielii.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– I dlatego tu przyszedłeś? Poprosić mnie, żebym spędziła tam wieczór?

– Nie.

– W takim razie dlaczego mi to proponujesz?

– Przy tobie staję się miły. Wyglądasz na zmęczoną. Przyda ci się trochę rozpieszczenia. Mój kierowca może cię zabrać stamtąd do domu albo jutro przywieźć od razu tutaj.

Pomyślała o kolacji z zamrażarki i o długiej drodze do domu metrem. A jutro znowu musiałyby spędzić mnóstwo czasu w metrze, żeby tu przyjechać. Potem wyobraziła sobie luksusową kąpiel w hotelowym apartamencie, obsługę i kierowcę, który zabierze ją stamtąd rankiem. Wyobraziła sobie również kolejną noc w ramionach Danila. Nawet przez chwilę nie wierzyła, że Danil jej nie dotknie.

Patrzył na nią, gdy te wszystkie myśli przebiegały jej przez głowę, i zauważył, w której chwili zdecydowała się powiedzieć „tak”. Żałowała, że nie potrafi odmówić, ale tylko opuściła bezradnie ramiona.

- Dobrze - powiedziała i jeszcze raz pchnęła dłonią jego pierś.
- Ale i tak jestem na ciebie zła.

- Wiem - odrzekł spokojnie. - Zamknij tutaj, a ja poczekam w samochodzie.

Po kilku minutach znaleźli się w hotelu. Naturalnie Danil nie musiał się meldować na recepcji, tak jak zwykli śmiertelnicy. Powitano go uściskiem dłoni i zaprowadzono prosto do apartamentu.

Libby weszła do środka i przeszyła ją dreszcz, ale przyczyną nie było wielkie łóżko ani luksusowe otoczenie. Na stole stał ogromny bukiet blad różowych piwonii, róż i kalii. Danil wyjął go z wazonu i podał jej. Przy bukiecie był nawet bilecik.

Potrzebowałem tygodnia, żeby znaleźć odpowiednie kwiaty. Danil.

- Nie wierzę, że zabrało ci to tydzień - powiedziała, ale chrząknęła z zadowoleniem, bo kwiaty rzeczywiście były przepiękne, a do tego w jej ulubionym kolorze. Istniała możliwość, że nie zamówił ich, siedząc w samochodzie, gdy ona zamykała studio. Zanurzyła twarz w bukiecie, a potem odstawiła go do wielkiego wazonu na stole i przeniosła wazon do sypialni, gdzie znalazł miejsce na nocnym stoliku.

- Nie powinno się spać z kwiatami w pokoju - zauważył Danil.
- W takim razie możesz spać w salonie - powiedziała, bo nie miała zamiaru spuszczać bukietu z oka nawet na chwilę. Usiadła na łóżku, zapadając się w miękki materac. Danil wyciągnął komputer i zaczął przeglądać jakieś pliki.

- Miałem to zrobić w drodze - przyznał. - Nie będziesz się nudzić?

- Mam nadzieję, że nie - westchnęła.

- Dobrze. Ja muszę już iść. Życz mi szczęścia.

- Przed biznesową kolacją?

- Chodzi o coś więcej. Chcę kupić ten hotel.

- Nie pocałujesz mnie?

- Obiecałem, że cię nie dotknę, więc nie - odrzekł i zniknął.

Leżała na łóżku, wdychając zapach kwiatów, z wrażeniem, że świat zaczyna wracać do porządku. Wyrzała przez okno, zobaczyła Big Bena i przypomniała sobie o masażu.

Zamówiła kąpiel z płatkami kwiatów - blad różowych piwonii, róż i kalii. Dotychczas jej ulubionymi kwiatami były zawilce, które miały tę zaletę, że były tanie. Teraz, leżąc w kąpeli i czekając na obsługę, wyobraziła sobie życie, w którym połowę zarobków będzie wydawać na drogie kwiaty tylko po to, żeby sobie przypomnieć tę chwilę.

Danil przez długi czas próbował przekonać siebie, że wrócił do Libby ze względu na doskonały seks, ale ta teoria stawała się coraz mniej prawdopodobna. Nie potrafił przestać o niej myśleć. Zastanawiał się, co robi w hotelu i omal nie wysłał jej esemesa, powstrzymał się jednak i spróbował skoncentrować na rozmowie. Naprawdę zamierzał kupić ten hotel.

Zwykle myślał tylko o jednej rzeczy naraz, ale dzisiaj jego myśli rozbiegały się w różne strony. Odmówił brandy, wypił szybko kawę i pożegnał obecnych właścicieli hotelu. Tuż po północy pojawił się w apartamencie, z którego pokojówka wyprowadzała właśnie wózek. Zatrzymał ją, podniósł pokrywki na talerzach i zobaczył resztki czekoladowego sufletu oraz czegoś, co wyglądało na lody. Dobrze, pomyślał, zadowolony, że Libby urządziła sobie przyjemny wieczór.

Po cichu wszedł do środka i poczuł jakiś zapach. Przez chwilę sądził, że Libby poszła do domu, bo łóżko wydawało się puste, zaraz ją jednak zauważył. Spała, zwinięta w kłębek.

Teraz już był zupełnie pewien, że to nie seks go do niej ciągnie. Potrzebowała snu - widział, że była bardzo zmęczona - i po raz

pierwszy w życiu starał się rozebrać jak najciszej, żeby jej nie obudzić. Wsunął się do łóżka i poczuł wielką przyjemność, gdy obróciła się i przytuliła do niego.

- Spędziłam wspaniały wieczór - wymamrotała.

- Śpij - powiedział Danil, całując ją w czubek głowy.

Obydwoje zasnęli głębokim snem.

Libby obudziła się przed świtem, ogarnięta paniką, ale Danil natychmiast przyciągnął ją do siebie.

- Wszystko w porządku - powiedział, jakby zrozumiał przyczyny jej lęku. On sam też często budził się w nocy, myśląc o Romanie, a ostatnio budziła go myśl o wieczorze z rodzicami. Wiedział, że to będzie piekło.

Libby oparła głowę o jego pierś i jej oddech się wyrównał. Dzięki temu, że tu była, wieczór stał się o wiele przyjemniejszy. Nie, nie chodziło tylko o seks.

Danil jeszcze nigdy w życiu nie prosił nikogo o pomoc. Właściwie uważał, że to z jego strony egoizm, ale chciał to zrobić. Potrzebował jej.

- Czy twój ojciec musi być obecny na tym przyjęciu w weekend? - zapytał w mrok i wyczuł, że Libby zmarszczyła czoło.

- Chyba tak.

- A nie mógłby nie przyjść?

- Dlaczego?

- Bo chcę, żebyś była tam ze mną.

Poczuł na piersi trzepotanie jej rzęs. Na szczęście nie podniosła głowy, żeby na niego spojrzeć. Nie był jeszcze gotów przyznać, jak bardzo jej potrzebuje i jak bardzo jest to dla niego ważne.

- Chciałbym cię zabrać ze sobą, bo ty wiesz o mojej zmianie nazwiska i o innych rzeczach.

- Oczywiście. - Skinęła głową. - Porozmawiam z ojcem.

Poczuła głupią nadzieję na myśl, że Danil chce ją zabrać na przyjęcie i poznać ze swoimi rodzicami, ale była pewna, że musi chodzić o coś więcej.

- Pójdiesz ze mną? - upewnił się.

- Tak.

Dopiero teraz podniosła głowę. Ich usta się spotkały. Pocałunek

zaczął się powoli i spokojnie, a potem stopniowo się pogłębiał.
Z całą pewnością nie chodziło tylko o seks.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Myślałam, że nie zamierzasz robić sobie wielkich nadziei - zauważyła Rachel, widząc, że Libby pakuje torbę na noc. Jasne włosy miała zakręcone w pierścionki, na twarzy szeroki uśmiech i w każdym zdaniu przynajmniej raz padało imię „Danil”.

- Próbuję - przyznała Libby. - Nie chodzi o to, że on chce mnie przedstawić swoim rodzicom. Idę tam tylko dlatego że... - Potrząsnęła głową. Były bliskimi przyjaciółkami i zwykle mówiła Rachel wszystko, ale nie miała ochoty zdradzać tajemnic związanych z życiem Danila.

- Więc zamierzasz zostać tam do rana?

Libby znów wzruszyła ramionami.

- Właściwie nie wiem.

- A nie możesz zadzwonić i go zapytać?

- Nie mam jego numeru telefonu - westchnęła. - Pewnie to mądre z jego strony, bo inaczej znalazłabym dziesięć milionów powodów, żeby ciągle dzwonić i esemesować.

Wciąż żyła w stanie zawieszenia. Tego wieczoru chyba trochę przesadziła. Poszła do fryzjera i kupiła wszystkie nowe rzeczy, włącznie ze szczoteczką do zębów, którą właśnie pakowała do nowej kosmetyczki.

- Wiesz, jaką on ma reputację?

- Wiem, ale zamierzam po prostu żyć chwilą.

A w tej chwili Libby czuła się szczęśliwa. Poszła do łazienki i zdjęła z półki tabletki antykoncepcyjne. Miała nadzieję, że jej okres pojawi się dopiero po weekendzie i wtedy zamierzała zacząć je brać. Przygoda na jedną noc trwała już kilka tygodni.

- To trwa już o wiele dłużej, niż sądziłam - powiedziała, wkładając nową sukienkę.

- Ale nadal nie masz jego numeru telefonu.

- Nie.

Kwiaty, które od niego dostała, stały na honorowym miejscu

w salonie. Nie były już całkiem świeże, róże otwały się, a z lili sypał się pyłek, ale wciąż wyglądały imponująco.

- Powinnaś zachować trochę dystansu - ostrzegła ją Rachel.

- Wiem, ale musiałabym kłamać. Próbowałam trzymać go na dystans, ale po prostu nie potrafię. Wystarczy, że go zobaczę, i tracę całą samokontrolę. Uznałam, że najlepiej po prostu będę sobą.

- Nie mów tylko, że cię nie ostrzegałam - stwierdziła Rachel, patrząc przez okno na srebrny sportowy samochód, który zatrzymał się przed domem.

Libby zerwała się z miejsca i otworzyła drzwi, zanim Danil zdążył zastukać.

- Wyglądasz niesamowicie! - Przeciągnęła dłonią po jego marynarce. Zawsze był nienagannie ubrany, ale dzisiaj czarny wieczorowy strój z muszką podkreślał jeszcze jego urodę. Nad prawym okiem miał niewielki siniec.

- Znów się biłeś - zauważyła, przypominając sobie siniaki, które miał na piersi poprzednio.

- Może zderzyłem się z drzwiami.

- Biedne drzwi - uśmiechnęła się.

- Ty też bardzo ładnie wyglądasz.

- Same nowe rzeczy! - Obróciła się na pięcie i spódnica ciemnozielonej sukienki zawirowała. Sięgnęła po buty, zdarła z nich metkę i wsunęła w nie stopy.

- Buty też nowe - zauważył Danil.

Libby z uśmiechem zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Mówiłam ci, wszystko mam nowe. Nowa szczotka do zębów, nowa torba.

- To znaczy, że kredyt wpłynął na twoje konto?

- Tak - uśmiechnęła się szeroko. - Ale to są konieczne wydatki.

- Absolutnie konieczne - zgodził się. Gdyby jej koleżanka nie stała pośrodku salonu, natychmiast rozejrzałby się za sypialnią. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak mile widziany.

- Wejź - powiedziała Libby z opóźnieniem. - To jest Rachel.

- Cześć, Danil. - Rachel spojrzała na przyjaciółkę. - Nienawidzę cię.

- Wiem - uśmiechnęła się Libby. - A to jest nasz salon.

Danil rozejrzał się. Pomieszczenie wypełnione było książkami i czasopismami, na każdej półce piętrzyły się stosy rozmaitych rzeczy. Ale to jeszcze nie był koniec wycieczki.

- Kuchnia - wskazała Libby i przeszła dalej, nie zatrzymując się. - A tu jest toaleta. Pokazuję ci ją na wypadek, gdybyś którejś nocy zgubił się w ciemnościach. A tutaj - podeszła do kolejnych drzwi - jest moja sypialnia.

Sięgnęła do klamki, ale Danil powstrzymał jej dłoń.

- Pozwól, że zgadnę: wszystko na różowo.

- Nie. - Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Danil zobaczył przed sobą absolutny chaos. Zwykle nie lubił zagraconych pomieszczeń i nie znosił, gdy cokolwiek leżało na wierzchu, ale w tym pokoju zobaczył całe życie Libby. Było tu wielkie lustro, przed którym zapewne ćwiczyła, i mnóstwo zdjęć zrobionych przez lata baletowej kariery. Na każdej ścianie wisiały jakieś certyfikaty. Nie rozumiał, jak Libby może tu cokolwiek znaleźć.

- Mam skłonności narcystyczne - oświadczyła, gdy zatrzymał się przed jej oprawionym w ramki zdjęciem.

- Nie, to zupełnie do ciebie nie pasuje - odrzekł.

- Posprzątałam tu na twoją cześć.

- Naprawdę?

- I zmieniałam pościel.

- Pościel też jest nowa?

Libby skinęła głową.

- Ale miałam egoistyczną motywację.

- Daj spokój - odrzekł z szerokim uśmiechem. - Lepiej już chodźmy.

Nie próbował jej pocałować. Sięgnął po jej torbę i poszli do samochodu.

- Nie ma kierowcy?

- W weekendy nie.

Libby opadła na fotel pasażera. Ruch nie był duży i wkrótce zatrzymali się na parkingu przed biurem Danila.

- Po co tu przyjechaliśmy? - zdziwiła się.

- Bo na dachu jest lądowisko dla helikoptera.

- Och! - Jeszcze nigdy nie leciała helikopterem. - Z powrotem

też wrócimy tą samą drogą?

- Rodzice chyba sądzą, że zostaniemy na noc, ale na wszelki wypadek powiem pilotowi, żeby zaczekał. Naprawdę nie wiem, jak sytuacja się rozwinie.

Pojechali windą na górę. Obcasy Libby stukały o marmurową posadzkę, ale tym razem ten dźwięk zupełnie go nie irytował.

- Wstąpimy na chwilę do mojego gabinetu. Muszę zabrać prezent.

- Co im kupiłeś?

- Nie jestem pewien, co Cindy im kupiła. - Byli już w gabinecie. Danil wskazał na duże, pięknie opakowane pudełko. - Chyba wazon w rubinowym kolorze.

Libby jęknęła.

- Czy ty w ogóle nie masz wyobraźni?

- Nie mam, w każdym razie gdy chodzi o rodziców. A Cindy z całą pewnością nie ma wyobraźni.

- Wysłałeś ją, żeby kupiła prezent dla twoich rodziców? - zdumiała się Libby, która potrafiła przez cały dzień zastanawiać się nad wyborem prezentu dla kogoś.

- Naturalnie.

- A gdzie masz prezent ode mnie?

- Chyba w szufladzie.

Otworzyła szufladę i dokładnie przejrzała zawartość. Gdyby ktokolwiek inny próbował to zrobić, Danil chyba odrąbałby mu rękę.

- Nie ma go tu.

- W takim razie nie wiem, gdzie jest. Może sprzątaczką go zabrała.

Libby wydeła usta z niedowierzaniem.

- Idziemy na górę?

- Zaczekamy tutaj. Pilot zawiadomi mnie, kiedy będzie na miejscu.

Podszedł do okna i spojrzał na miasto zalane słońcem późnego popołudnia. Libby zauważyła napięcie w jego ramionach.

- Jesteś zdenerwowany przed tą imprezą?

- Nie jestem zdenerwowany - mruknął opryskliwie, ale zaraz wziął się w garść. To nie była wina Libby, że tak się czuł. Obudził

się wcześniej rano, powlókł się do klubu na East Endzie, tam przez dłuższy czas trenował, potem odbył kilka sparingów, ale to wszystko nie rozładowało gromadzącego się napięcia. Dlatego właśnie miał podbite oko. Na szczęście Libby nie domagała się wyjaśnień. Nie, „zdenerwowany” to nie było odpowiednie słowo.

- Boję się - przyznał, nie patrząc na nią.

Libby, przycupnięta na skraju biurka, poczuła, jak pryska mydlana bańka, w której unosiła się do tej chwili.

- Jestem straszną egoistką - przyznała. Zeskoczyła z biurka i podeszła do niego. - Tak mnie ucieszył twój widok, że nawet nie przyszło mi do głowy, jak trudne to musi być dla ciebie.

- Wszystko w porządku - przerwał jej. Nie musiała go przeproszać. - Ja też się cieszyłem na spotkanie z tobą.

Libby nie spodziewała się takiego wyznania.

- Powinienem ci chyba trochę więcej wyjaśnić - dodał jeszcze Danil. To również było nieoczekiwane.

- Nie musisz - powiedziała, wyczuwając jego opór.

- Będę dzisiaj wygłaszał mowę, więc i tak część z tego usłyszysz, a chcę, żebyś wiedziała wcześniej, dlaczego ten wieczór nie jest dla mnie łatwy. Jak wiesz, byłem adoptowany.

Libby skinęła głową.

- Do dwunastego roku życia mieszkałem w sierocińcu. Moi rodzice długo starali się o dziecko i w końcu im się udało. Urodził im się syn. Nazwali go Daniel. Był ich jedynym dzieckiem, ale gdy miał dwanaście lat, zmarł i bardzo za nim tęsknili.

Libby ugryzła się w język.

- Mieli nadzieję, że ja będę podobny do niego. Kłopot polegał na tym, że nie byłem. Nawet nie mówiłem w ich języku. - Wzruszył ramionami. - Zanim przyjechałem do Anglii, przez całe życie wychowywałem się w instytucjach. Lubiłem rutynę. Byłem przyzwyczajony do tego, że dzielę z kimś pokój, ale każdy z nas miał swój obszar i nikt nie dotykał cudzych rzeczy. Jeśli ktoś chciał ciszy, szanowaliśmy to. A tu było zupełnie inaczej. Rodzice uważali, że mogą bez zaproszenia wchodzić do mojego pokoju i dotykać moich rzeczy. Pokojówki też to robiły. Chciałem jeść posiłki o określonych godzinach, bo do tego przywykłem przez całe życie. Nie chciałem czuć wdzięczności za wszystko, co dla mnie ro-

bili. Nie chciałem grać w tenisa.

Chciał uprawiać boks. Gdyby rodzice adoptowali również Romana, Danil chętnie wziąłby do ręki rakietę i starał się grać jak najlepiej, chętnie stałby się doskonałym Danielem, ale trudno mu było o tym mówić, postanowił więc nie wspominać o bracie.

- Chyba już w kilka dni po moim przyjeździe zrozumieli, że popełnili błąd. Chcieli mnie kochać, ale nie potrafili. Nie mogę ich za to winić.

Libby już dłużej nie udało się utrzymać języka za zębami.

- I tak by cię nie pokochali, bez względu na to, co byś robił. Zamiast przeżyć swoją rozpacz, zrzucili ją na ciebie.

- Zmieniłem ich życie w piekło - mówił Danil. - Po prostu nie potrafili zrozumieć, dlaczego nie jestem wdzięczny za wszystkie szanse, jakie dostałem. Na początku tego roku pokłóciliśmy się, gdy im powiedziałem, że chcę wrócić do prawdziwego nazwiska.

- Naturalnie - wtrąciła Libby. - Po wszystkim, co...

On jednak przerwał jej i powiedział coś, co w ogóle nie przyszło jej do głowy.

- Chyba sądzili, że zmieniłem nazwisko, żeby zrobić im na złość, ale nie o to chodziło. Zmieniłem nazwisko z nadzieją, że moja przeszłość mnie odnajdzie.

- I odnalazła cię?

- Nie.

- Teraz czuję się jeszcze gorzej przez to, że próbowałam cię namówić, żebyś tam poszedł.

- Libby, nie udałoby ci się mnie przekonać. Wierz mi, mam własne powody, żeby tam mimo wszystko pójść. - Ujawnił więcej, niż zamierzał, ale jej akceptacja działała na niego kojąco.

- Było nas czterech - wyjaśnił. - Byliśmy niegrzecznymi chłopakami. Mniej więcej w wieku sześciu lat przestaje się mieć wielkie szanse na adopcję. Zresztą i tak nie chcieliśmy, żeby ktoś nas adoptował. Zamierzaliśmy sami dać sobie radę w świecie. Sev, czyli Sevastian, przez cały czas czytał i świetnie sobie radził w matematyce. Był też Nikołaj. Chciał pracować na statkach. Ciekaw jestem, czy mu się to udało.

- A kto był czwarty? - zapytała Libby niewinnie.

- Roman.

Nawet wypowiedzenie tego imienia było bolesne.

- I co on miał zamiar robić? - zapytała, ale Danil tylko potrząsnął głową, znów wyznaczając granicę.

Rozległ się sygnał telefonu. Ruszyli na górę, ale Libby zatrzymała się na schodach.

- Możesz jeszcze zmienić zdanie.

To już nie wchodziło w grę.

- Chcę im zadać pewne pytanie i mam nadzieję, że odpowiedzą szczerze.

- A czy jest ryzyko, że tego nie zrobią?

- Zawsze jest jakieś ryzyko. Ale ja podejmuję ryzyko tylko wtedy, gdy jestem przygotowany na konsekwencje.

Chciał ich zapytać, co się stało z listami do Romana, i jeśli ceną za odpowiedź miał być udział w dzisiejszym przyjęciu, był na to gotów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Libby wiedziała, że widok z helikoptera będzie fantastyczny, ale gdy wzbijali się w górę, wstrzymała oddech ze zdenerwowania. Budynki stawały się coraz mniejsze, ona jednak miała wrażenie, że ziemia unosi się w jej stronę i za chwilę się z nią zderzy. Jej żołądek wywijał koziółki. Uznała, że nie nadaje się do latania.

Przełknęła z trudem, wzięła głęboki oddech i przymknęła oczy, żeby nie zwymiotować, ale Danil położył dłoń na jej dłoni i gdy znów otworzyła oczy, ziemia znajdowała się tam, gdzie powinna być. Domki były już małe i krajobraz nabrał odcienia głębokiej zieleni. Lecieli w stronę Oksfordu. Libby spojrzała na Danila z wdzięcznością.

Próbowała poukładać sobie w głowie wszystko, co jej opowiedział, próbowała sobie wyobrazić, jak to jest przyjechać do kraju, o którym nic się nie wie i nie zna się języka. Próbowała zrozumieć, jak on się czuł, gdy wysłano go jako coś w rodzaju artykułu zastępczego za zmarłe dziecko. Jej własna rodzina miała mnóstwo wad i problemów, ale nie można było wątpić w to, że wszyscy się kochają.

Przez słuchawki usłyszała głos pilota, który zapowiadał lądowanie. Danil patrzył przez okno na ziemię, na której stał jego dom. Twarz miał nieprzeniknioną i widać było, że zupełnie zapomniał o Libby. Spojrzała na jego dłonie: były zaciśnięte w pięści.

Danil rzeczywiście zapomniał o jej obecności. Dotychczas zawsze przyjeżdżał tu sam. Co prawda za pierwszym razem obok niego w samochodzie siedzieli nowi rodzice, ale byli mu wtedy zupełnie obcy. Teraz zresztą też.

Nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, by przywieźć jakąś dziewczynę na którąś z rodzinnych uroczystości, włącznie ze słubami kuzynów. Przez wszystkie lata dorastania i studiów ani razu nie zaprosił nikogo do domu.

Helikopter zniżał się już do lądowania. Danil spojrzał na znajo-

my budynek z czerwonej cegły i nienagannie wypielegnowany ogród. To wszystko mogło należeć do niego. Nie, dziękuję, pomyślał. Ogarnęła go ochota, by poprosić pilota o zawrócenie do Londynu, ale poczuł dłoń Libby zamykającą się na jego palcach i podobnie jak jego dotyk wcześniej uspokoił ją, tak teraz jej dotyk uspokoił jego. Spojrzał w jej uśmiechnięte niebieskie oczy i pomyślał, że za kilka godzin będzie po wszystkim. Tym razem to on z wdzięcznością skinął głową.

Wysiedli na trawę tak gęstą i bujną, że sprężynowała przy każdym kroku. Libby poddała się i zdjęła buty.

- Następnym razem... - Chciała powiedzieć, że następnym razem weźmie buty bez obcasa, Danil jednak natychmiast jej przerwał.

- Nie będzie następnego razu.

Poczuła się zbита z tropu. Nigdy nie miała pewności, czy jego komentarze odnoszą się bezpośrednio do niej.

Nie wziął jej za rękę, gdy wchodzili po schodkach, bo był tak spięty, że mógłby zmiażdżyć jej palce. Wszystko w tym miejscu, od kamiennych lwów, aż po fontanny, sprawiało, że żołądek podchodził mu do gardła. Tylko jedna znajoma twarz skłoniła go do uśmiechu - Marcus, stary lokaj, który był w rodzinie jeszcze przed ślubem jego rodziców. To właśnie on otworzył im teraz drzwi.

- Cieszę się, że pana widzę, sir.

Danil nie potrafił się zdobyć, by powiedzieć, że cieszy się z tej wizyty, toteż odrzekł po prostu:

- Dobrze cię znowu widzieć, Marcus.

- Każę zanieść bagaże państwa do pokoju.

Danil poczuł ściskanie w żołądku.

- Wolałbym...

- Naturalnie. Powiem pokojówkom, żeby niczego nie rozpakowały.

Danil skinął głową. Marcus był jedyną osobą w tym domu, która zawsze słuchała, gdy prosił, żeby nie ruszać jego rzeczy.

Hol był równie odpychający jak wtedy, gdy przyjechał tu po raz pierwszy. Jako dwunastolatek przywykł do tego, że nieustannie otaczają go ludzie, nie ma za to zbyt wielu mebli. Dobrze pamię-

tał, jakie wrażenie wywarła na nim ta ogromna, imponująca przestrzeń, ściany pokryte jedwabną tapetą i zawieszone portretami oraz przytłaczające dębowe schody. Najtrudniej było mu przywyknąć do tego, że było tu tak mało ludzi.

- Daniel!

Libby odwróciła się i zobaczyła drobną, ruchliwą kobietę z włosami jak sprężynki i zimnymi niebieskimi oczami. Kobieta miała na sobie ciemnoczerwoną suknię, która nie pasowała do jej cery.

- Nareszcie - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Po chwili dołączył do niej wysoki mężczyzna z brodą i ze szklaniczką w ręku.

- To jest Libby - powiedział Danil. - Libby, to jest moja matka Katherine i mój ojciec Richard.

- Bardzo się cieszę, że mogę państwa poznać - rozpromieniła się Libby. Nikt, nawet Danil, nie odgadłby w tej chwili, do jakiego stopnia musiała grać.

Katherine obrzuciła ją wzrokiem od stóp do głów. Libby miała wrażenie, że wypatruje wszy.

- Libby. - Zmarszczyła czoło. - Od czego to?

- Elizabeth. - Libby znów się rozpromieniła i gdy obydwójce rodzice Danila ostentacyjnie się na nią gapili, spróbowała uprzejmej towarzyskiej rozmowy. - Przylecieliśmy tu helikopterem. Dom pięknie wygląda z góry.

Danil w milczeniu patrzył na rodziców. Matka powstrzymywała się z wyraźnym wysiłkiem, by się nie cofnąć przed ciepłym bijącym od Libby. Jej słowa wypełniały pełną napięcia ciszę, która zwykle zapadała, gdy znajdował się razem z rodzicami.

- Powinnam założyć płaskie buty - ciągnęła. - Bez trudu znajdzie drogę do helikoptera po ciemku. Wystarczy, że pójdę śladem dziur w trawniku.

- No tak. Goście już zaczynają się zjeżdżać - przerwała jej Katherine. - Danielu, zaprowadź Elizabeth na górę, żeby się odświeżyła, ale nie marnujcie zbyt wiele czasu. I tak już długo na was czekaliśmy. - Rozległ się dźwięk dzwonka. Katherine rozejrzała się. - Gdzie się podziewa Marcus?

- Zabrał nasze bagaże na górę - wyjaśnił Danil.

- On ze wszystkim tak potwornie się guzdrze - sapnęła Katherine. - Nie mam pojęcia, dlaczego pozwoliłam mu tu zostać, gdy przeszedł na emeryturę. Idźcie się przygotować.

Rzeczywiście jest okropna, pomyślała Libby. Jej ojciec zwracał się do niej pełnym imieniem tylko wtedy, gdy był na nią zły.

Na szerokich schodach minęli się z Marcusem. Na podeście wisiała wielka fotografia Danila w towarzystwie rodziców. Serce Libby ścisnęło się na ten widok. Danil miał na sobie mundurek prywatnej szkoły. Patrzył wrogo w aparat, nawet nie próbując się uśmiechać.

Danil nawet nie spojrzał na to zdjęcie.

- Daniel! - zawołała za nimi Katherine. Libby pomyślała, że matka Danila wygląda jak foksterier. - Właśnie przyjechała Charlotte.

- No i?

- Po prostu chciałam, żebyś wiedział.

Danil odwrócił się w milczeniu i ruszył dalej, ale Katherine na tym nie poprzestała.

- Masz wygłosić mowę.

- Oczywiście.

- Może powinnam ją teraz przejrzeć?

- Nie ma takiej potrzeby.

Ona jednak poszła za nimi po schodach z uporem teriera.

- Jest potrzeba, Danielu. Nasi dzisiejsi goście to bardzo ważne osoby.

- W takim razie wracaj do nich - odrzekł, biorąc Libby pod ramię.

Katherine w końcu poddała się i zeszła ze schodów. Danil zamknął za sobą drzwi sypialni i zaklął pod nosem:

- *Tupa szmara.*

- Zdaje się, że powiedziałaś coś bardzo niegrzecznego - stwierdziła Libby.

- To tylko szczerza prawda. - Rozejrzał się po pokoju. Ich walizki czekały na środku, nierozpakowane. Wdzięczny był za to Marcusowi.

Większość ludzi uznałaby ten pokój za ładny. Był duży i przestronny, o ścianach wyłożonych kremowymi panelami. Drzwi

i podłogi były z ciemnego drewna. Z wielkich okien rozciągał się widok na całą posiadłość. Stare meble mieszały się ze współczesnymi elementami wystroju. Danil pamiętał, jak leżał na tym wielkim łóżku i oglądał telewizję, choć rozumiał tylko kilka słów.

- Pięknie tu - stwierdziła Libby, patrząc na sztukaterię na suficie.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli ktoś lubi muzea.

Na kominku stały zdjęcia Danila z rakieta tenisową i na koniu.

- Byłem tylko kiepską kopią Daniela - powiedział, patrząc na fotografię.

- Nie. To on byłby kiepską kopią ciebie - zaprotestowała Libby.

- Goście w restauracji mojej siostry z pewnością byliby bardzo rozczarowani, gdybym dzisiaj wieczorem weszła tam i spróbowała przejść kuchnię. Tak samo byłoby, gdyby ona próbowała poprowadzić moją grupę tancerzy. A przecież obie mamy te same geny.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i zapytała:

- Czy przyprowadzałeś do domu wiele dziewcząt?

- Nigdy nikogo tu nie przyprowadziłem. Aż do tej pory.

Przymknął oczy. Libby wspięła się na palce i pocałowała go, ale cofnął się.

- Libby - powiedział ostrzegawczo.

- Nie - oznajmiła.

Nie chciała, żeby się przed nią zamykał. Działała na własne ryzyko, bo tak dyktowało jej serce. Zignorowała dłoń, która próbowała rozplątać jej ramiona, i przycisnęła usta do jego ust. W pierwszej chwili wyczuła w nim napięcie i niechęć, jednak nie zważała na to i po kilku sekundach, zupełnie jakby jej się udało włamać do sejfu, Danil rozluźnił się i przyciągnął ją bliżej.

- Nie tutaj - powiedział, choć jego ręka już sięgała do skraju jej sukienki.

- Tak. Tutaj - westchnęła Libby, przesuwając dłonią po jego piersi.

Tak, tutaj, pomyślał Danil. Był w swojej starej sypialni, ale teraz czuł się inaczej niż kiedyś. Pocałował ją mocno i pociągnął w stronę łóżka. Nagle jednak ktoś zastukał do drzwi i ojciec Da-

nila wszedł do środka, nie czekając na pozwolenie.

Libby odskoczyła od Danila zdumiona i zażenowana. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego Danil nie cierpiał pukania. Dla niego był to tylko pusty gest.

- *Sebis* - powiedział Danil.

- *Sebis* - odrzekł jego ojciec i Libby ze zdziwieniem dostrzegła na twarzy Danila cień szyderczego uśmiechu.

- Rozmawiałem z matką o twojej przemowie - oświadczył Richard. - Chyba powinienem ją przejrzeć.

Danil potrząsnął głową.

- Nie ma takiej potrzeby.

Ojciec jednak nie zamierzał ustąpić.

- Chcę tylko sprawdzić, czy wspomniałeś o wszystkim, o czym powinieneś wspomnieć.

- Wspomniałem.

- Danielu, matka jest zaniepokojona. Dzisiejsze przyjęcie jest dla niej bardzo stresujące, a nie czuje się dobrze. - Uniósł dłoń do piersi. Libby uznała to za teatralny gest obliczony na wywołanie reakcji.

- Jeśli ma bóle w piersiach, to wezwij karetkę - odrzekł Danil spokojnie i wzruszył ramionami. - I tak nie ma co oglądać. Mam całą mowę tutaj - postukał palcem w skroń. - A teraz wybacz, ale Libby i ja chcielibyśmy się przygotować. Niedługo zejdziemy na dół.

- Dobrze - powiedział Richard, ale w drzwiach odwrócił się jeszcze raz. Najwyraźniej musiał mieć ostatnie słowo. - Ale kiedy już zejdiesz, czy mógłbyś mówić bez akcentu?

Nie wrócili już do przerwane go pocałunku. Libby nałożyła makijaż, myśląc o tym, co właśnie usłyszała. Nie chodziło tylko o akcent. Daniel miał piękny głos i na myśl o tym, że rodzice chcieli cenzorować tę jego część, łzy napłynęły jej do oczu, co było bardzo niewygodne, bo właśnie próbowała namalować kreski.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- *Tupa szmara* - syknęła w końcu.

Danil uśmiechnął się.

- To nie ten rodzaj.

- Skoro już odbywamy tu lekcję rosyjskiego, co znaczy *sebis*? -

zapytała, przypominając sobie krzywy uśmiech, jakim Danil powitał ojca.

Roześmiał się głośno.

- To znaczy: wynoś się. Zawsze zakładali, że to jest powitanie, bo mówiłem tak, gdy ktoś wchodził do mojego pokoju, i zaczęli odpowiadać mi tym samym. Takie małe zwycięstwa trochę poprawiały mi nastrój.

- Aha. Można zabrać chłopaka z Rosji - uśmiechnęła się Libby, ale był to smutny uśmiech, bo właśnie uświadomiła sobie, że rodzice nie tylko odebrali mu dom, ale próbowali też wymazać całą przeszłość. - A to wzywianie karetki?

Danil skinął głową.

- Matka dostawała bóle w piersi albo mdlała za każdym razem, kiedy nie udało jej się postawić na swoim. To zawsze była moja wina. Ale kiedyś w szkole mieliśmy lekcję o pierwszej pomocy i następnym razem, kiedy zemdląca, wezwałem karetkę.

- No i co?

- Zrobiłem to jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze.

Libby popatrzyła w jego chłodne szare oczy i wyobraziła sobie, jak stoi spokojny i nieporuszony pośrodku chaosu.

- Nie pozwolę sobą manipulować, Libby. Łzy mnie nie poruszają. Dramaty też.

- A co cię porusza?

- Nic.

To było ostrzeżenie, ale tym razem Libby postanowiła je zignorować. Nie wierzyła mu.

- Chodźmy już - powiedział i zeszli na dół.

To był bardzo trudny wieczór, choć nie dla wszystkich. Lindsey zadbał o to, żeby uroczystość przebiegła gładko. Wielką salę rozświetlały kandelabry i ogromne czerwone świece porozstawiane po całym pokoju. Powietrze było ciężkie od zapachu ciemnoczerwonych róż, które stały na wszystkich stołach. Katherine opowiadała każdemu, kto chciał i nie chciał słuchać, że kwiaty zostały wyhodowane przez ogrodnika specjalnie na tę okazję. Jedzenie było doskonałe, muzyka również. Wszystko przebiegało idealnie.

- Twój ojciec świetnie się spisał - zauważył Danil i potrząsnął

głową, gdy kelner zaproponował mu drinka.

Tak, wszystko przebiegało idealnie. Nawet Daniel Thomas, zbłąkany syn, zachowywał się jak należy i rozmawiał uprzejmie ze znajomymi i rodziną.

Libby najeżyła się, gdy podeszła do nich atrakcyjna brunetka.

- Daniel! Dawno cię nie widziałam.

Danil uśmiechnął się z napięciem.

- Libby, to jest Charlotte Stephenson. Chodziliśmy razem do szkoły. Jej ojciec był dyrektorem.

- Wciąż nim jest. - Charlotte wskazała na salę. - Gdzieś tu krąży. Powinieneś go znaleźć i się przywitać.

- Czy ja kiedyś robiłem to, co powinienem?

Charlotte spłoszyła się i odeszła. Libby miała nadzieję, że Danil wyjaśni jej, kim Charlotte była dla niego w przeszłości, ale on jak zwykle milczał. Wyobraźnia Libby pracowała pełną parą. Z pewnością byli kiedyś kochankami.

A potem nadszedł czas na przemowy. Gardło Libby ścisnęło się, gdy Danil wyszedł na środek sali. Nie grzebał po kieszeniach ani nie skrywał się za notatkami. Zamierzał mówić prosto z głowy, ale Libby była pewna, że musiał ćwiczyć wiele godzin, by wygłosić tę mowę z pozorną swobodą. Spojrzała na Katherine, która patrzyła na syna z wytrzeszczonymi oczami. Nad jej górną wargą zebrały się kropelki potu. Richard też był wyraźnie spięty; wyglądał, jakby przygotowywał się na najgorsze. Libby znów przeniosła wzrok na Danila, zastanawiając się, czy teraz zemści się za dwadzieścia lat krzywd.

Owszem, przyszło mu to do głowy. Po raz pierwszy w życiu stał pośrodku rodzinnej sceny i nikt nim nie sterował. Popatrzył na rodziców i dostrzegł w ich oczach ostrzeżenie. Na twarz kuzyna George'a wypłynął wyczekujący uśmiech. Gdyby Danil wylał teraz z siebie całą żółć, byłaby to woda na młyn George'a.

Ale nie było potrzeby mówić całej prawdy, bo ta prawda nikogo nie interesowała. Napotkał wzrok Libby i pomyślał, że to się może wkrótce zmienić. Jej spojrzenie mówiło, że akceptuje wszystko, cokolwiek on zechce powiedzieć. Danil pomyślał, że taka akceptacja daje wielką ulgę.

Nienagannym angielskim podziękował wszystkim gościom za

przybycie, szczególnie tym, którzy przyjechali z daleka. Potem zwrócił się do rodziców.

- Oczywiście ludzie, którym chciałbym podziękować szczególnie, to ci, dla których zgromadziliśmy się dzisiaj.

Przez pokój przebiegło westchnienie ulgi. Katherine i Richard wyraźnie się rozluźnili.

Danil mówił o małżeństwie swoich rodziców, o ich osiągnięciach i o organizacjach dobroczynnych, które wspierali. A potem wyciągnął na środek salonu białego słonia. Ramiona Katherine znów zesztyniały.

- Jak wszyscy wiecie, dwadzieścia lat temu moi rodzice przeżyli stratę swego jedyne go dziecka. Przez dwa lata pogrążeni byli w żałobie, a potem, ponieważ są ludźmi wielkiego serca, uświadomili sobie, że mają mnóstwo miłości, którą mogą kogoś obdarzyć.

Libby miała ochotę podnieść się i zaklaskać, ale nie w aplauzie, tylko po to, by zwrócić na siebie uwagę i powiedzieć: to nieprawda, nie chcieli poradzić sobie ze śmiercią własnego syna, więc postarali się o następnego. Ale słuchała, gdy Danil mówił dalej.

- Większość z was wie, że dwa lata po swojej ogromnej stracie rodzice włączyli mnie do rodziny. Miałem wtedy dwanaście lat i nie byłem łatwym dzieckiem. A jednak otworzyli przede mną swój dom i dali mi szansę, o jakich wcześniej nie mogłem nawet marzyć.

Mówił o szkole, do której go wysłali i w której Richard nadal był jednym z członków zarządu.

- Widzę, że jest tu dzisiaj doktor Stephenson. - Danil skinął głową dyrektorowi swojej szkoły, który drakońskimi metodami próbował wcisnąć go w odpowiednią foremkę. - Miał pan rację, wówczas nie rozumiałem, jak wielkie szczęście mnie spotkało. Wiem, że bez nieustannego wsparcia rodziców nie dotarłbym do miejsca, w którym jestem dzisiaj.

Wszyscy wiedzieli, że finansowo Danil przerastał całe zgromadzenie, toteż gdy przypisał zasługę za to rodzicom, rozległ się aplauz. Katherine uśmiechnęła się szeroko i podniosła rękę do góry, jakby chciała powiedzieć, że nie zasłużyła na te pochwały.

Danil użył stwierdzenia, które Libby wypowiedziała przy nim

pierwszego dnia ich znajomości: powiedział, że czterdzieści lat małżeństwa jest wielkim osiągnięciem i życzył im wszystkiego najlepszego na przyszłość. Powiedział również, że ich małżeństwo może być wzorem do naśladowania dla wszystkich.

Kieliszki uniosły się w toaście, ale drogi francuski szampan miał w ustach Libby gorzki smak. Richard po raz pierwszy w życiu z uznaniem skinął synowi głową. Danil w końcu dołączył do szeregu.

Właśnie sprzedałem duszę, pomyślał, wracając do Libby.
Ale miał do tego dobry powód.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pokrojono czerwony tort, który wyglądał imponująco, ale smakował jak papier. Danil zatańczył kilka tańców, a potem wreszcie podszedł do Libby i wziął ją w ramiona.

- Dobrze przyjęto twoją przemowę - zauważyła.

- Minus sytuacji polega na tym, że teraz ze mną rozmawiają. Wołałem, kiedy milczeli.

Ponad jej ramieniem dostrzegł obserwującego ich kuzyna. Libby również go zauważyła.

- Twój kuzyn wydaje się bardzo tobą zainteresowany.

- Ma nadzieję, że się skompromituję i on przechwyci mój spadek. Wiesz, czasami miałem ochotę podlizywać się rodzicom tylko po to, żeby zrobić mu na złość.

- Ale nigdy do tego nie doszło?

- Nie, tylko bawiłem się tą myślą. - Spojrzał na Libby i dopiero teraz zauważył jej sztywne plecy. - Przepraszam, że zostawiłem cię samą na tak długo.

- Nic nie szkodzi.

- Niebawem stąd wyjdziemy - obiecał. Chciał jeszcze tylko porozmawiać z ojcem. Nie zastanawiał się nad tym, co będzie dalej.

- To znaczy, że nie zostaniemy tu na noc? - uśmiechnęła się.

Danil popatrzył jej w oczy i myśl o spędzeniu nocy w tym domu naraz przestała mu się wydawać tak okropna.

- Sama widziałaś, że mój ojciec potrafi wejść do pokoju, nie czekając na zaproszenie.

- Moglibyśmy z łatwością go tego oduczyć - szepnęła mu do ucha. - Wystarczyłoby, gdyby zobaczył mnie na tobie... nagą.

Danil wyobraził sobie ojca w takiej sytuacji i musiał się uśmiechnąć.

- Mam nadzieję, że nie schowałabyś się zaraz pod kołdrą?

- Oczywiście, że nie. Poprosiłabym, żeby przyniósł mi szklanekę

wody. Już więcej na pewno by nie przyszedł. – Z szerokim uśmiechem pomachała komuś ręką nad ramieniem Danila.

– Co ty robisz? – zdziwił się.

– Denerwuję George’a w twoim imieniu. Właśnie uśmiechnęłam się do twojej matki.

Danil po raz pierwszy w życiu poczuł się swobodnie w rodzinnym domu. Nigdy wcześniej nie wydawało mu się to możliwe.

– Jak wyglądają zgromadzenia rodzinne u ciebie? – zapytał z ciekawością.

– Moja siostra zajmuje się jedzeniem, a ojciec wszystkim innym.

– A twoja matka? – Libby prawie nigdy o niej nie wspominała.

– Matka ma wszystkim wszystko za złe – odrzekła z rezygnacją. – Chyba nigdy w życiu nie była naprawdę szczęśliwa. Po prostu nie potrafi się cieszyć chwilą.

Danil odkrył, że taniec zaczyna mu sprawiać przyjemność. Tak jak powiedziała Libby, cieszył się chwilą. Zastanawiał się, czy to by wystarczyło, żeby utrzymać związek. Piekielna wizyta w domu rodzinnym stała się zupełnie znośna dzięki temu, że miał ją przy sobie. Zaczynał widzieć przed nimi perspektywy na przyszłość, a z drugiej strony wiedział, że nic nie trwa wiecznie.

Muzyka przestała grać i Libby wymknęła się do toalety. Danil nalał sobie kolejną szklankę wody. Tego wieczoru nie pił alkoholu.

George, cały w uśmiechach, podszedł do niego i pogratulował mu udanej przemowy.

– To prawda, co mówiłeś o czterdziestu latach małżeństwa. To wielkie osiągnięcie – westchnął. – Wątpię, by którykolwiek z nas doczekał takiej rocznicy.

– Słyszałem o twoim rozwodzie – odrzekł Danil, nie wspomniał jednak o tym, że był to już trzeci rozwód George’a.

– Tak. Teraz ta krowa próbuje mnie wydoić ze wszystkiego, czego już nie mam – syknął George. – Dwie poprzednie o to zadbały. Jak długo jesteś z Libby? Wydaje się urocza.

– Jest urocza.

– Jak się poznaliście?

Danil uświadomił sobie, że nie ma potrzeby kłamać.

- Przez jej ojca. To on zorganizował dzisiejsze przyjęcie.
- To znaczy, że jesteście ze sobą od niedawna.

Danil skinął głową.

- Tak myślałem.

- Dlaczego?

- Bo wciąż wydaje się szczęśliwa - rzekł George i odszedł.

Danil zazgrzytał zębami. Ruszył przez salę i omal się nie zde-
rżył z Charlotte, która stała obok jego rodziców.

- Zatańczymy przez pamięć o dawnych czasach? - zapytała.

Jeśli nie chciał, by urządziła mu scenę, to nie miał wyboru. Oparł rękę na jej ramieniu. Gdyby nie było tu dzisiaj Libby, zado-
woliliby się Charlotte, ale w tej sytuacji nie wchodziło to w grę.

- Mój ojciec wydaje się bardzo niezadowolony - szepnęła.

Dwanaście lat temu poczułyby podniecenie. Nawet kilka tygodni
wcześniej zapewne próbowałyby wejść po przyjęciu do jej sypialni
- wyłącznie dla satysfakcji, że robi to pod nosem jej ojca.

- W przyszłym tygodniu będę w Londynie - wymruczała Char-
lotte.

- Nie będzie mnie. Wyjeżdżam w interesach.

- Będę znowu w następnym miesiącu.

Aż do tej pory miesiąc to była dla Danila cała wieczność, a jed-
nak w tej chwili wyobrażał już sobie kolejne tygodnie spędzone
u boku Libby. Charlotte przypominała ciasto, które wcześniej po-
krojono - idealny wygląd, ale czegoś mu brakowało. Nie miał
ochoty próbować, jak smakuje.

- Może dasz mi swój numer? - zapytała. - Jakiś czas temu pró-
bowałam do ciebie zadzwonić, ale recepcjonistka nie chciała
mnie połączyć. Gdybym miała...

- Nie daję swojego prywatnego numeru każdemu - przerwał
jej.

- Ale ja nie jestem każdy.

Popatrzył jej w oczy. Grała w grę, w którą on również grał bar-
dzo długo, ale to już była przeszłość.

- Ależ jesteś.

Usłyszał, że jest draniem. Libby, która właśnie wróciła z łazien-
ki, zobaczyła oddalające się z godnością plecy Charlotte.

Wieczór zaczął dobiegać końca, a Danilowi jeszcze się nie uda-

ło porozmawiać z ojcem, toteż gdy Richard do niego podszedł, Danil postanowił skorzystać z okazji.

- Jutro rano wybieramy się na przejażdżkę konną - powiedział Richard. - Wstaniemy wcześniej i wrócimy na śniadanie.

- Beze mnie - odrzekł Danil. - Musimy wyjechać stąd przed dziewiątą. Ale chciałbym teraz z tobą porozmawiać.

- To chyba nie jest najlepsza chwila.

Stojąca obok niego Libby poczuła, że palce Danila zaciskają się na jej dłoni.

- To nie potrwa długo.

Richard sztywno skinął głową i poszedł przed siebie. Danil ruszył za nim, ciągnąc za sobą Libby. Dopiero w holu przypomniał sobie o jej obecności i puścił jej rękę.

- Muszę porozmawiać z ojcem.

- Mogę pójść z tobą.

Jego spojrzenie powiedziało jej, że znów przekroczyła granicę.

- Idź spać. Przyjdę później.

- Spać? Przyjęcie jeszcze się nie skończyło. Ludzie wciąż tańczą.

- Dla nas już się skończyło.

Odszedł bez słowa, zostawiając ją pośrodku holu. Gdy podszedł do niej Marcus, z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Zdaje się, że Danil właśnie wysłał mnie do łóżka.

Weszli do gabinetu. Ojciec usiadł za biurkiem i Danil poczuł się tak jak kiedyś, gdy przynosił ze szkoły karteczki z ocenami. Ale teraz nie był już nastolatkiem. Był większy od człowieka, który kiedyś tak źle go traktował.

- Domyślam się, po co tu przyszliśmy - powiedział Richard. - Dużo rozmawiałem z twoją matką o testamencie.

- Nie interesuje mnie wasz majątek - przerwał mu Danil i ojciec zacisnął usta. Danil nie mówił już grzecznym, gładkim tonem, jakiego używał podczas przyjęcia. Stał nad Richardem groźnie i złowieszczo. - Co z tym zrobicie, to wasza sprawa. Nigdy nie interesowały mnie wasze pieniądze.

Richard z frustracją wypuścił oddech. Fakt, że Danil mógłby go kilka razy kupić i sprzedać, był dla niego źródłem irytacji.

- Listy. Chcę się dowiedzieć...

- Ach, tak. - Richard sięgnął do biurka. - Umowa to umowa. Ale był tylko jeden.

Danil zmarszczył czoło i wziął kopertę w drżące palce. Zaadresowana była po angielsku, ale ręką Rosjanina. Widać to było po kształcie liter i cyfr. To musiał być list od Romana. Miał ochotę otworzyć go od razu. Patrząc na znaczki z rodzinnego kraju i spłowiełe pismo i w jego sercu zaczęła kiełkować nadzieja.

- Kiedy ten list przyszedł?

- Jakies pięć czy sześć lat temu.

- Co? - zdumiał się Danil. - Dlaczego nie dałeś mi go wcześniej?

- Nie chcieliśmy, żebyś zaczął odgrzebywać przeszłość.

- To moja przeszłość. Nie możecie mi jej odebrać, chociaż próbowaliście. Więc dlaczego dajesz mi go teraz?

- Powiedziałem Lindseyowi, że ten list może cię przekonać, żebyś tu przyszedł.

Czy Libby o tym wiedziała? Ale to nie było istotne. List już od lat leżał w biurku. Kilka tygodni nie sprawiło żadnej różnicy.

- Czy możesz mi odpowiedzieć na jedno pytanie? - Richard skinął głową. - Listy do mojego brata, które dawałem ci do wysłania. Czy kiedykolwiek je wysłałeś? Chcę usłyszeć prawdę.

Być może Richard wiedział, że to ich ostatnia rozmowa sam na sam i może pogodził się wreszcie z myślą, że Danil nigdy nie będzie jego prawdziwym synem, bo odpowiedział po prostu:

- Nie wysłałem ich.

- A mogę wiedzieć, dlaczego?

- Poradzono nam, że dla dobra twojej integracji...

- Nie - powiedział Danil. - Nie słuchaliście rad, które dostawaliście. Znaleźliście marionetki, które mówiły wam to, co chcieliście usłyszeć.

- Danielu, bez nas znalazłbyś się na ulicy albo w więzieniu. Ten twój temperament...

- Richard - przerwał mu Danil. Nigdy więcej nie zamierzał nazywać go ojcem. - *Otjebis ot mienia.*

Poczuł, że nie wytrzyma w tym gabinecie ani chwili dłużej. Wyszedł na schody i otworzył list. Nie był od Romana, tylko od Seva.

Sev pisał, że przyjeżdża do Londynu na jeden dzień i pytał, czy mogliby się spotkać. Ale list został wysłany przed pięciu laty.

Danil popatrzył na portret swojej tak zwanej rodziny na podeście. Miał ochotę zerwać go ze ściany i podeptać albo wezwać pilota i natychmiast stąd wylecieć, ale przypomniał sobie, że wysłał Libby do sypialni, a nie miał ochoty wyrywać jej z łóżka. Wyszedł na balkon i patrząc z góry na rozchodzących się gości i mroczny krajobraz, znów wyciągnął list i przeczytał go po raz drugi.

Hej, Szyszka.

Spotkałem kobietę, której spodobałem się dlatego, że jestem Rosjaninem, bo nie potrafiła zapomnieć faceta, z którym się przespała, Daniela Thomasa. Nie wyglądało mi to na rosyjskie nazwisko, więc sprawdziłem, kto to taki. Dobrze sobie poradziłem. Wyjeżdżam na miesiąc do Ameryki, żeby pomóc pewnemu bogatemu człowiekowi stać się jeszcze bogatszym, ale dwunastego listopada będę w Londynie. Nie wiem, gdzie moglibyśmy się spotkać, wiem tylko, że tam jest pałac. Może w południe?

Mam nadzieję, że nie poczujesz się zażenowany tym listem.

Sev

Sev nie wspominał ani o Romanie, ani o Nikołaju. Danil bardzo chciał się o nich czegokolwiek dowiedzieć, odgrzebać jakikolwiek fragment przeszłości, którą musiał zostawić za sobą. Ale spóźnił się o pięć lat.

Popatrzył na czarne niebo bez gwiazd. Dzień był ciepły, ale wieczorem powietrze pochłodziło. Zbliżał się już koniec lata.

Miał ochotę wrócić do sypialni i znaleźć się tylko z Libby w ich nieskomplikowanym świecie, ale zdawał sobie sprawę ze swojego nastroju. Komentarz George'a wciąż drążył jego umysł jak robak. Wiedział, że ze strony kuzyna była to zamierzona złośliwość, ale jak zawsze w jego słowach kryło się ziarno prawdy. Jak długo Libby będzie z nim szczęśliwa? Ile jeszcze trzeba, żeby ten wieczny uśmiech znikł z jej twarzy? Danil nie miał żadnego doświadczenia w związkach, nie miał się na czym oprzeć. Pozostały mu tylko wspomnienia z dzieciństwa.

Ale Roman nie próbował się z nim skontaktować. Nikołaj też. Z całej przeszłości został mu tylko jeden list od Seva, napisany pięć lat temu. To nie było wiele. Danil poczuł gorzkie rozczarowanie.

Lepiej było nie mieszać do tego Libby.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Libby nie spała.

Gdy weszła do dawnej sypialni Danila, znów odniosła wrażenie, że podłoga unosi się pod jej stopami. Zakręciło jej się w głowie. Usiadła na łóżku, zastanawiając się, czy zjadła coś, co jej zaszkodziło. A może coś wypła? Ale nawet szampan, którym wznoszono toast za rodziców Danila, miał gorzki smak, toteż Libby wypła tylko malutki łyk.

Uznała, że widocznie jest przemęczona. Przez ostatnie tygodnie zajęta była otwieraniem studia, bieganiem po bankach i organizowaniem spotkań. Ale to też nie miało sensu, bo te dni, które komuś innemu mogłyby się wydawać wyczerpujące, na niej sprawiały wrażenie wakacji. Wcześniej zawsze wstawiała o szóstej i robiła sobie rozgrzewkę, żeby się przygotować do prób o ósmej. Próby kończyły się o dziesiątej. Potem była próba popołudniowa i wieczorny spektakl. I nawet jeśli grała tylko najmniejszą rolę, docierała do domu i kładła się dopiero po północy. Poza tym musiała jeszcze ćwiczyć do ról, w których była dublerką. Nie było żadnych powodów, by teraz miała się czuć przemęczona.

A może kręciło jej się w głowie od świadomości, że zakochała się w mężczyźnie, który od samego początku ostrzegał ją, żeby się do niego zanadto nie przywiązywała?

Powinien jej też chyba powiedzieć, żeby się nie wygłupiała i nie zachodziła w ciążę.

Po raz pierwszy odważyła się to pomyśleć. Leżała na łóżku i wpatrując się w misterne sztukaterie na suficie, uznała, że po prostu wpada w histerię. Okres jej się opóźniał, ale nieregularne miesiączki nie były niczym niezwykłym u tancerek. To wszystko jednak jakoś jej nie przekonywało.

Drgnęła, gdy usłyszała stukanie do drzwi. Wiedziała, że Danil by nie zastukał, przestraszyła się więc, że do środka może wpaść Richard albo Katherine.

Stukanie powtórzyło się.

- Proszę wejść - zawołała Libby. To był Marcus z tacą. Odetchnęła z ulgą.

- Pomyślałem, że może zechce się pani napić herbaty.

- Chętnie - uśmiechnęła się.

Oprócz herbaty na tacy były herbatniki i kawałek ciasta oraz dzbanek z zimną wodą.

- Czy Danil rozmawia jeszcze z ojcem?

- Nie wiem - odrzekł Marcus, nalewając herbatę. Jego pełen napięcia uśmiech był bardzo wymowny. - Sądzę, że to już nie potrwa długo.

- Czy atmosfera zawsze jest tak napięta, gdy Danil jest w domu? - zapytała Libby, biorąc od niego filiżankę.

Oczekiwała jakiejś niejasnej, wymijającej odpowiedzi, ale Marcus okazał się bardzo bezpośredni.

- Tak, zawsze.

Popatrzyła na jego miłą, pomarszczoną twarz, ciekawa, czy będzie próbował jakoś zatuszować te słowa, ale on spojrzał jej prosto w oczy, jakby chciał ją zachęcić do rozmowy.

- A jednak zostaje pan tutaj, zamiast odejść na emeryturę?

- Nie. Czasami mówi się coś tylko po to, żeby załagodzić atmosferę, choć Danil oczywiście nigdy nie opanował tej sztuki. - Marcus rozejrzał się po pokoju. - Pamiętam dzień, kiedy tu przyjechał. Właśnie miałem złożyć wypowiedzenie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, był następny rozpieszczony nastolatek, który próbowałby mnie rozstawiać po kątach. Ale on przyjechał i... - Marcus potrząsnął głową. - Żal było na niego patrzeć.

Libby przełknęła. Te słowa były bardzo bolesne. Miała ochotę zaprotestować, ale Marcus mówił dalej:

- Nie mogłem zostawić go z tym wszystkim samego, tym bardziej że nie mówił po angielsku.

- Więc został pan.

- Tak. Postanowiłem zostać na kilka tygodni, żeby mu trochę pomóc. Te tygodnie zmieniły się w miesiące, a potem w lata. Gdy Danil poszedł na uniwersytet, znów postanowiłem odejść.

- Ale znowu pan nie odszedł.

- Przyjęto do pracy nową kucharkę. - Marcus z uśmiechem po-

patrzył na nietknięty kawałek ciasta. – Shirley. Nie ma pani pojęcia, ile razy robiła to ciasto, zanim wyszło tak, jak trzeba. Oczywiście nigdy nie powiedzieliśmy o nas Thomasom, bo kazaliby nam zamieszkać w małżeńskim pokoju i obniżyliby stawki o połowę.

– Dlaczego pan mi to wszystko mówi?

– Zapytała pani. Tutaj to bardzo rzadkie. Mogę tylko powiedzieć, że za kilka tygodni odejdziemy stąd obydwój z Shirley. Najwyższa pora.

Nie powiedział nic więcej, tylko z uśmiechem życzył jej dobrej nocy.

Po jego wyjściu Libby rozebrała się, weszła do wielkiego łóżka i zapaliła boczną lampkę. Zatęskniła za podwójnymi szybami w oknie swojego mieszkania, które tłumiły dźwięki samochodów. Tutaj okna były stare. Słyszać było przez nie świst wiatru, zgrzyt samochodów na żwirowym podjeździe, silniki wzbijających się w niebo helikopterów. W pewnej chwili dobiegł do niej głos sir Richarda, który śmiał się z czegoś, co powiedział jeden z wychodzących. Usłyszała też głos George'a, ale nie słyszała Danila.

Leżała, nie śpiąc. Zbliżała się już trzecia w nocy. Zastanawiała się, czy Danil już stąd wyjechał. Może zapomniał o niej, zostawił ją tu jak zapomnianą torbę w pociągu. Może przypomni sobie jutro w południe i zadzwoni, żeby sprawdzić, co się z nią stało.

Pierwszego wieczoru, który z nim spędziła, sprawdziła, czy ma przy sobie wystarczającą ilość pieniędzy, żeby w razie czego wrócić do domu. Dzisiaj była zdana na jego łaskę i niełaskę. Mogła się tylko zastanawiać, dlaczego Danil woli być sam niż z nią. O ile był sam.

Było już dobrze po czwartej, gdy drzwi się w końcu otworzyły i Danil stanął w progu.

– Gdzie byłeś? – zapytała.

– Nigdy w życiu nie odpowiadałem na to pytanie i nie zamierzam teraz zacząć.

– A ja mam tu leżeć i czekać?

– Przecież nie prosiłem, żebyś na mnie czekała.

A zatem zakładał, że ona po prostu uśnie. Przyzwyczajony był do tego, że nie musi się przed nikim opowiadać.

- Mam nadzieję, że ona była tego warta - powiedziała Libby i natychmiast z zażenowaniem przymknęła oczy. Wiedziała, że sprawia wrażenie podejrzliwej i zazdrosnej, ale tak się właśnie czuła. - Byłeś z Charlotte?

- Nie bądź dziecinna - parsknął Danil. - Naprawdę myślisz, że przez ostatnich parę godzin flirtowałem z jakimś duchem z przeszłości? Że próbowałem uwieść córkę doktora Stephensona?

- Czy właśnie to robiłeś kiedyś, kiedy się buntowałeś?

- Tak - odpowiedział spokojnie.

- A czy dzisiaj były tu jeszcze jakieś inne twoje byłe kochanki?

- Wiele. Pub w wiosce zamykają o jedenastej. To o wiele za wcześnie, żeby wracać do tego piekła. - Wszedł do łóżka i Libby poczuła bijący od niego chłód. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że spędził cały ten czas na zewnątrz.

- Wiem tylko, że...

- Wiesz tylko, że co?

- Nic nie wiem - przyznała. - Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy ani dokąd zmierzamy. - Obróciła się i spojrzała na niego. Leżał na plecach z rękami założonymi za głowę i patrzył w sufit. Znajdowali się w tym samym łóżku, ale Libby czuła się tak, jakby byli w dwóch różnych pomieszczeniach.

- Donikąd. Powiedziałem ci już pierwszego wieczoru, że nie zmierzamy donikąd.

- Ty draniu!

- Nawet nie masz pojęcia, jakim draniem potrafię być, Libby.

- Zaczynam się o tym przekonywać. Nie rozumiem, co się stało. Wiem, że coś się stało, ale zamiast mi o tym opowiedzieć, zostawiasz mnie tu, a ja leżę i zastanawiam się, gdzie, do diabła, jesteś.

- Jeśli już musisz wiedzieć, to byłem na balkonie.

- Chcę to wiedzieć.

Libby nie uznawała półśrodków. Wiedziała, że przy Danilu powinna się powściągnąć i udawać nonszalancję, ale nie potrafiła udawać kogoś, kim nie była.

- Słyszałaś coś o liście do mnie?

- Tak. Zdaje się, że chodziło o twój spadek.

- Nie, to był list do mnie.

- A skąd ja miałabym o tym wiedzieć?

- Śpij już.

- Gdyby to było takie łatwe! Przykro mi, jeśli jestem za mało wyluzowana jak na twoje wymagania. Nie potrafię spać, gdy nie mam pojęcia, gdzie jesteś.

Jeszcze nigdy w życiu nikt na niego nie czekał. Czasami, gdy wracał późno i nie miał kluczy, Marcus wpuszczał go do domu, ale poza tym nikt się o niego nie troszczył. Danil przypomniał sobie pewne Boże Narodzenie. Miał wtedy jakieś siedemnaście lat i wolał spędzać wieczór w miejscowym pubie niż z rodzicami, George'em i rodziną doktora Stephensona. Nie udało mu się złapać taksówki z wioski i dość głupio postanowił wrócić piechotą przez śnieg, nie wziął jednak pod uwagę braku znaków orientacyjnych i tego, że jest po kilku drinkach. W końcu poddał się, znalazł jakąś stodołę i przeczekał tam do wschodu słońca. Od domu dzieliła go mila.

Gdy wreszcie dotarł i stanął w drzwiach, wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem. Włosy miał przysypane śniegiem, ubranie wilgotne, ale matka tylko wzruszyła lekko ramionami.

- Och! Myśleliśmy, że jeszcze śpisz.

Odwrócił się teraz do Libby. Wiedział, że złość, którą czuje, nie jest skierowana na nią.

- Myślałem, że zaśniesz.

- Ale nie zasnęłam.

- Teraz już wiem.

Choć wcześniej zamierzał trzymać ją na dystans, przysunął się bliżej i odnalazł jej usta, ale ona uderzyła go w rękę.

- Wolisz się ze mną przespać niż rozmawiać.

- Dzisiaj tak.

- No trudno. Nie możesz przez pół nocy udawać, że mnie nie ma, a potem oczekiwać, nie wiadomo czego.

Odsunął się na brzeg łóżka. Libby żałowała swojego uporu, a jednak nie potrafiła się wycofać. Leżała odwrócona do niego plecami, zapewne równie samotna i wystraszona, jak Danil w ciągu wielu lat, które spędził w tym pokoju. Miała taki sam problem jak on kiedyś: trudno jest pogodzić się z myślą, że jest się niechcianym.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Libby chyba usnęła, bo obudziła się, gdy usłyszała szum wody. Danil był pod prysznicem. Przypomniała sobie ich kłótnię. Może potraktowała go zbyt ostro? Wiedziała, że przyjazd tutaj będzie dla niego trudny, ale miała już dość zagłuszania wszelkich problemów seksem.

Wszedł spod prysznica wciąż nachmurzony. Popatrzyła na jego ciało, myśląc, że powinna sobie przyznać złotą gwiazdkę za to, że ostatniej nocy powiedziała „nie”, ale miała już dość tej nieustannej jazdy w górę i w dół. Żyła tak przez wszystkie dotychczasowe lata, gdy tańczyła w balecie, a ledwie z tym skończyła, wsiadła do następnej kolejki górskiej, która nazywała się Danil. Tylko że tym razem zapomniała zapiąć pasy. Czas już był najwyższy coś z tym zrobić.

- Zejdziemy na śniadanie? - zapytała, gdy zaburczało jej w brzuchu.

- Nie.

- No cóż. Dziękuję, że mi o tym mówisz.

Weszła do łazienki i popatrzyła w lustrze na swoją bladą twarz. Miała nadzieję, że to z powodu zbliżającego się okresu. Piersi miała ciężkie i nabrzmięte, ale chyba nie mogła być w ciąży? Pomijając już fakt, że ojcem byłby największy drań w Londynie, musiała myśleć jeszcze o swojej szkole. To było zwieńczenie całego jej dotychczasowego życia i gwarancja na przyszłość.

Danil wszedł do łazienki i stanął za nią. Był w czarnych dżinsach i czarnym swetrze, nieogolony i ponury. Po raz pierwszy widziała go w czymś innym niż garnitur.

- Nie zapukałeś.

- Wiesz, co myślę o pukaniu. Co się stało, Libby, poza tym, że wczoraj wieczorem nie wróciłem tutaj od razu? Aż do tamtej chwili wszystko było w porządku.

- Nie było - odrzekła pustym głosem. Odwróciła się do niego

i zapytała śmiało: - Czy byłeś z jakąś inną kobietą?

Zamrugął i wzruszył ramionami. Domyślił się, że chodzi jej o Charlotte. Nie miał nic do ukrycia, więc po prostu odpowiedział:

- Nie.

- Widujemy się już od miesiąca, prawda?

- Chyba jeszcze nie minął miesiąc.

- Minął. - Skinęła głową. - Poszliśmy na kolację, w następnym tygodniu wpadłam do twojego biura, znowu minął tydzień i ty przyszedłeś do mojego studia, a teraz jesteśmy tutaj.

- A dzisiaj wieczorem wyjeżdżam za granicę na kilka dni - oświadczył Danil. - Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- W takim razie zaraz ci to wyjaśnię.

Nie miała nic do stracenia, nawet dumy, bo tę już dawno wyrzuciła za okno. Była już zmęczona jednostronnością sytuacji, zmęczona lokowaniem uczuć w mężczyźnie, który nie chciał jej odpłacić tym samym.

- Nie mam twojego numeru telefonu, twoje mieszkanie przypomina Fort Knox, a recepcja próbuje wszystkich odstraszyć. Nie mogę nawet wpaść do ciebie do pracy.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Słuchaj dalej. Chcę dostawać kwiaty. Chcę z tobą rozmawiać. Chcę, żebyś do mnie dzwonił, wysyłał wiadomości i dawał mi prezenty. - Danil otworzył usta, ale Libby mówiła dalej: - I zanim mnie oskarżysz, że domagam się kosztownych prezentów, zupełnie nie o to mi chodzi. Mam już dość tego życia na krawędzi. Nie chodzi tylko o to, czy ty chcesz się ze mną dalej spotykać, Danil. Również o to, czy ja chcę się z tobą spotykać. A skoro dla ciebie zadzwonić i zapytać, jak mi mija dzień, to zbyt wielki wysiłek, to ja nie chcę sobie zawracać tobą głowy.

Miała już dość przedłużających się zakończeń. Jeśli Danil mógł jej zaproponować tylko jedno spotkanie w tygodniu, to zamierzała zakończyć tę znajomość.

- To wszystko? - zapytał.

- To wszystko. - Wyminęła go, weszła do sypialni i sięgnęła po torbę. - I niech ci się nie wydaje, że kiedy wrócisz z tej zagranicy, to po prostu przejdziemy dalej jak gdyby nigdy nic.

- Z tego, co pamiętam, ostatnia noc nie była szczególnie...
- Nie chodzi tylko o seks.
- Mnie właśnie o to chodzi.
- W takim razie powinieneś tu przywieźć kogoś innego.
- Nie lubię natarczywych...
- Jak wyżej - odrzekła Libby. - Jesteś z niewłaściwą osobą. Jestem uczuciowa i okazuję te uczucia. Taka już jestem. Jeśli wolałbyś bardziej nonszalancką kobietę, to poszukaj sobie kogoś innego, bo ja nie będę udawać, że nic mnie to wszystko nie obchodzi, tylko dlatego, że tobie byłoby tak wygodniej.
- Skończyłaś już?
- Tak.

Uprzejmie pożegnała się z jego rodzicami i gdy Marcus zaniósł jej torbę do helikoptera, pożegnała go szczerym uściskiem. Helikopter wystartował, ale tym razem nie trzymali się za ręce. Libby przymknęła oczy i zapadła w drzemkę. W samochodzie również milczała.

- Może kiedy wrócę ... - zaczął Danil, ale ona wysiadła z samochodu, nie słuchając go.

Zauważyła w oknie drgnienie firanki. Wiedziała, że Rachel czeka na raport z podróży i że zmyje jej głowę za to, że nie udało jej się zachować dystansu. Ale gdy chodziło o Danila, nie istniały żadne stany pośrednie. Libby nie potrafiła siedzieć okrakiem na płocie i czekać na jego następny ruch.

- Nie lubię stanu zawieszenia, więc jeśli zamierzasz się do mnie odezwać dopiero po powrocie, to nie dzwoń w ogóle, bo będzie już za późno. Mówię poważnie.

Weszła do domu, nie oglądając się. Nawet nie pomachała mu na pożegnanie. Miała nadzieję, że jakoś uda jej się przez to przebrnąć.

Niestety wieczorem wzięła ze sobą do łóżka telefon i podłączyła ładowarkę. Na wszelki wypadek. Ale gdy się obudziła, nie było żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości. Nie było też kwiatów.

Wyjechał w interesach, powtarzała sobie. Ale to była kiepska wymówka, bo gdyby chciał, mógłby kazać jej dostarczyć nawet

misia koala.

We wtorek też niczego się nie doczekała. Okres nadal się spóźniał.

- Dzwonił ktoś? - zapytała Rachel, kiedy wieczorem wróciła do domu.

- Tylko twoi rodzice dzwonią na stacjonarny. Przecież cię ostrzegałam.

- Może jeszcze leci.

- I osobisty pilot kazał mu wyłączyć telefon? Nie trzeba było tak naciskać.

- Dlaczego? Bez względu na to, co bym mu powiedziała, i tak by mnie zignorował, a w ten sposób przynajmniej wiem, że nie jest zainteresowany.

W środę prowadziła grupę dla czterolatek i nasłuchiwała głosów dzieci płaczących w poczekalni. Nie, nie mogła być w ciąży. Te mdłości to na pewno tylko zdenerwowanie. Czekaając na następną grupę, poszła do garderoby i popatrzyła na test ciążowy, który kupiła, ale jeszcze nie miała odwagi go użyć.

Wieczorem prowadziła grupę dla młodzieży. Na razie składała się ona z trzech osób: Soni, dziewczyny o imieniu Oonagh i chłopaka o imieniu Henry, który miał tak wielki talent, że Libby była jednocześnie podniecona i przerażona. Ale lęk znów ją dopadł, gdy wracała do domu.

Mogłaby sobie poradzić ze złamanym sercem, być może nawet z nieoczekiwaną ciążą, ale najgorsza była świadomość, że ojcem jej dziecka byłby Danil Zwieriew, mężczyzna, który od samego początku mówił jej, że nie dopuszcza nikogo blisko.

- Wyglądasz jak śmierć na urlopie - powiedziała jej Rachel, gdy Libby dotarła do domu. - Dzwonił twój ojciec.

- Wiem. Przed chwilą z nim rozmawiałam.

Doktor Stephenson odchodził na emeryturę i prosił Lindseya o zorganizowanie pożegnania. Pytał również, czy Libby mogłaby przyjechać do Oksfordu, żeby o tym porozmawiać. Libby jednak odmówiła. Nie miała najmniejszej ochoty na podróż w miejsce, gdzie na każdym kroku musiałaby się mierzyć ze wspomnieniami ostatniego weekendu.

- Nie zapytałaś, czy były jakieś telefony albo dostawcy - za-

uważała Rachel.

- Gdyby coś było, to już byś mi o tym powiedziała - westchnęła Libby. - Tylko nie mów, że mnie ostrzegałaś.

- Nie powiem.

- Może powinnam cię posłuchać i...

- Nie - przerwała jej Rachel. - Gdybyś zrobiła tak, jak radziłam, to czekałoby cię bardzo przykre przebudzenie za kilka tygodni albo miesięcy. Masz rację, lepiej od samego początku być sobą. Jestem z ciebie dumna.

- Wiesz, on mnie uprzedzał, żebym się w nim nie zakochała. Powinnam... - Nie skończyła jednak, tylko podskoczyła z radości, gdy jej telefon zapiszczał. - Och! To wiadomość od Danila.

- I co napisał? - zapytała Rachel.

- „Cześć. Danil”

- To wszystko? - zdziwiła się Rachel, próbując odebrać przyjaciółce telefon, ale było już za późno. Libby zdążyła wysłać odpowiedź. Było tam wszystko - serduszka, kwiatki, buziaczki - wszystkie dostępne emotikonki. Rachel patrzyła na to ze zgrozą.

- Przecież byłaś dumna, że potrafiłam być sobą - stwierdziła Libby, obgryzając paznokcie. Wiedziała, że przesadziła z tą demonstracją uczuć, ale było już za późno.

- Powinnam napisać tylko „cześć”.

- Trzeba było poczekać dwie godziny i dopiero wtedy napisać „cześć” - stwierdziła Rachel.

- Wiem, ale...

Telefon zadzwonił.

- Danil! - wykrzyknęła Libby. - Tęskniłam za tobą.

Rachel popatrzyła na nią, jakby Libby zwariowała.

- Ja też za tobą tęskniłem - przyznał Danil. - I dzwonię, żeby ci powiedzieć, że kłamałem.

- Doskonale wiem, że kłamałeś - powiedziała, machając ręką Rachel i idąc do sypialni. - Ale dokładnie w jakiej sprawie? O Charlotte?

Danil roześmiał się.

- Nie kłamię w nieważnych sprawach. Nie wyjechałem w interesach. Jestem w Rosji. Próbuję się dowiedzieć, co się stało z pozostałymi.

- I udało ci się czegoś dowiedzieć?
- Właściwie nie. A co słyszeć u ciebie?

Libby zawahała się. Miała ochotę powiedzieć mu, że jest szczęśliwa, bo może usłyszeć jego głos, że okres jej się spóźnia i że jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała, ale jakoś udało jej się ugryźć w język.

- Jestem zajęta. Mam coraz więcej uczniów.
- To dobrze.
- Dlaczego zadzwoniłaś?
- Nie czułem się dobrze po tym, jak się rozstaliśmy. Zachowałem się jak ostatni drań.
- Wiem.
- Nie chciałem tego. Naprawdę myślałem, że będziesz spała.
- Teraz to rozumiem. Co to za list, który dał ci ojciec?
- Musimy o tym rozmawiać teraz?
- Nie - odrzekła, ale poczuła się tak, jakby zabroniono jej dotknąć świątecznego prezentu. - Tak.
- Nie jesteś zbyt cierpliwa.
- Absolutnie nie.
- No dobrze. To był list od Seva.
- Od jednego z twoich przyjaciół z sierocińca?
- Tak. Widocznie znalazł gdzieś adres moich rodziców i przysłał ten list do nich. Chciał się ze mną spotkać pod Pałacem Buckingham. To chyba jedyne miejsce w Londynie, o jakim słyszał, ale oni oddali mi ten list dopiero tamtego wieczoru. Ojciec powiedział, że nie chcieli, żebym grzebał w przeszłości.
- Kiedy ten list został wysłany?
- Pięć lat temu.
- I co było w nim napisane?
- Tylko tyle. Sev jeszcze napisał, że ma nadzieję, że nie poczuję się zażenowany tym listem.
- Dlaczego miałbyś się czuć zażenowany?
- Mógł pomyśleć, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.
- W każdym razie masz jakiś punkt zaczepienia - stwierdziła Libby, ale Danil się z tym nie zgodził.
- Nic nie mam. W liście nie ma żadnego adresu kontaktowego ani nawet nazwiska. Nie byliśmy szkoleni w pisaniu listów.

Danil usiłował sobie przypomnieć nazwiska Seva i Nikołaja. Tam, gdzie mieszkali, nigdy nie potrzebowali ich używać.

- Byłeś w sierocińcu?

- Teraz tam jest szkoła, ale trochę popytałem. Sergio, który był dozorcą, już nie żyje, ale dziś po południu rozmawiałem z jego żoną. Sev dostał stypendium do dobrej szkoły, a Nikołaj odszedł, gdy miał czternaście lat.

- Dokąd?

- Uciekł - powiedział Danil i zamilkł na chwilę. - Utopił się.

- Och, nie! - jęknęła Libby, ale Danil mówił dalej, choć poprzedniego wieczoru rozpłakał się, gdy usłyszał tę wiadomość.

- Katia, kucharka, podobno wyjechała do Sankt Petersburga za swoją córką Anią.

- A Roman?

- Nic o nim nie wiem. Próbuję się dowiedzieć, czy był w wojsku, ale nie mam żadnych innych tropów.

- No cóż, do października zostały tylko dwa miesiące. Może wtedy uda ci się spotkać z Sevem?

- To było pięć lat temu - zauważył Danil.

- Ale warto spróbować. Wiem, że gdybym to ja napisała taki list, to czekałabym co roku z różą w zębach.

Musiał się uśmiechnąć.

- Czy możemy zacząć wszystko od początku?

- A możemy? - Żałowała, że to nie jest takie łatwe.

- Pomyślałem, że moglibyśmy pójść na prawdziwą randkę. Kupiłem bilety na *Ognistego ptaka*. Mógłbym po ciebie przyjechać i zabrać cię najpierw na kolację.

Libby w milczeniu leżała na łóżku. Nie była na balecie, odkąd podjęła decyzję o zakończeniu kariery, i nie miała pewności, czy jest już gotowa pójść na spektakl jako widz. Ale Danil naprawdę próbował dać im szansę na nowy początek.

- Sama nie wiem - powiedziała.

- Sev czytał nam tę bajkę wieczorami - powiedział Danil, wracając myślami do tamtych lat. - Mogłabyś zobaczyć dobrego wilka.

- Czy coś takiego istnieje?

- Może już pora, żeby się przekonać.

Rozmowa dobiegła końca. Libby zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, godząc się na to wyjście.

- No i co? - zapytała Rachel, gdy Libby wyszła z sypialni.

- W sobotę idziemy na *Ognistego ptaka*.

- To bardzo miło z jego strony. - Rachel przewróciła oczami. - Palant bez odrobiny wrażliwości.

- On o tym nie wie.

- To powiedz mu to, co powiedziałaś mnie parę tygodni temu: że nie masz odwagi pójść na balet.

- To było parę tygodni temu.

- Jesteś pewna?

Libby skinęła głową i podeszła do kalendarza wiszącego na lodówce.

- *Ognisty ptak* - napisała dużymi literami, choć na samą myśl o tym przewracał jej się żołądek. Ale żołądek przewracał jej się przez cały czas.

Wybierała się na pierwszą randkę z Danilem i nie dało się ukryć, że okres spóźniał jej się już o pięć dni.

Odsunęła się od kalendarza z wrażeniem, że próbuje zamknąć drzwi stajni, choć koń już dawno uciekł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Libby ubrała się w prostą czarną sukienkę i tym razem zrobiła szczególnie staranny makijaż. Dzisiaj, siedząc na parapecie, nie wypatrywała Danila i nie miało to nic wspólnego z udawaniem obojętności. Po prostu nie potrafiła się rozluźnić.

- Kiedy wrócił z tej podróży? - zapytała Rachel.

- Nie jestem pewna - odrzekła.

Tylko raz do niej zadzwonił i przysłał jednego esemesa. Tytanicznym wysiłkiem udało jej się nie dzwonić do niego co wieczór, nie wysyłać mu wiadomości z pytaniem, kiedy wróci, ani nie starać się potwierdzić dzisiejszego spotkania. Wciąż żyła w stanie zawieszenia.

- Bardzo się cieszę na ten wieczór - powiedziała do Rachel. - Tylko że...

- Wiem.

- Pewnie się rozluźnię, gdy już tam dotrzemy - powiedziała takim tonem, jakby chciała przekonać samą siebie. To miała być ich pierwsza prawdziwa randka, nowy początek dla obojga.

Poza tym miała zobaczyć *Ognistego ptaka*.

Po raz drugi w ciągu godziny poszła do łazienki. Przestała się już łudzić, że mdli ją ze zdenerwowania, i zastanawiała się, jak ma mu o tym powiedzieć. Uznała, że na razie nie może, przynajmniej dopóki nie będzie miała zupełnej pewności.

- Danil już tu jest - zawołała Rachel.

Libby szybko umyła zęby, poprawiła szminkę i zmusiła się do uśmiechu. Tak wiele zależało od tego wieczoru.

Wyszła z łazienki. Rachel wprowadziła Danila do mieszkania. Gdy go widziała ostatnio, był w dżinsach i nieogolony, a włosy miał nieco za długie. Dzisiaj uczesał je gładko, ale wciąż były długie. Był nieogolony i skórę miał równie bladą jak ona, ale nie tak gładką jak większość Anglików. Nawet jego blizna wydawała się pozbawiona koloru.

- Kiedy wróciłeś? - zapytała.

- Dwie godziny temu.

Poszła po torbę. Danil zauważył, że nie pocałowała go ani nie rzuciła mu się w ramiona. Rachel zerknęła na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

- Twoja przyjaciółka chyba mnie nie lubi - powiedział, gdy jechali do restauracji.

Libby wzruszyła ramionami.

- Ona tylko... - Może to była odpowiednia chwila, żeby mu powiedzieć, jak ważny jest ten wieczór, ale nie była pewna, czy Danil to zrozumie, więc zamilkła.

Usiedli przy stoliku i żołądek Libby natychmiast podszedł do gardła. Nie wiedziała, czy chodzi o to, że za chwilę zobaczy *Ognistego ptaka*, czy to tylko od zapachu czosnku dochodzącego z kuchni.

- Cieszysz się na ten balet? - zapytał Danil.

- Oczywiście. - Zmusiła się do uśmiechu, przeglądając kartę. - Podobno mają fantastyczne kostiumy.

Kelner krążył dookoła nich. Danil miał ochotę poprosić go, żeby zaczekał dziesięć minut, ale jeśli mieli zdążyć na spektakl, to musieli zamówić od razu.

- Może małże - mruknęła Libby, ale spojrzała w kartę uważniej i zauważyła, że małże podawane są w maśle. Na samą myśl o tym gardło jej się ścisnęło. Miała ochotę na coś prostego i spojrzała na risotto, ale to z kolei podawane było z kozim serem. Od tego również zebrało jej się na mdłości. Znów przywołała kelnera.

- Wezmę *consommé*.

- A danie główne? - zapytał kelner, ale Libby potrząsnęła głową.

- Nic więcej.

- Czysta zupa na kolację? - Danil zmarszczył czoło. Przypomniał sobie, jak mówiła, że nie ma apetytu, gdy żyje w stresie.

- Proszę, nie wygłaszaj mi kazań na temat jedzenia - odrzekła cierpko.

Była bardzo blada i dostrzegł błysk łez w jej oczach. Był pewien, że to przez niego. Dostrzegł ostrożny wyraz na twarzy Ra-

chel, gdy otworzyła mu drzwi, a w głowie wciąż rozbrzmiewały mu słowa George'a. Zdawało się, że Libby Tennent już nie jest szczęśliwa.

Nie, to nie była udana kolacja. I choć mieli najlepsze miejsca na widowni, gdy Libby wpatrywała się w kurtynę, czekając, aż ta się rozsunie, Danil czuł, że wołałaby być po drugiej stronie.

Libby była już pewna, że popełniła błąd, przychodząc tutaj. Gdy przeglądała program, miała ochotę rozplakać się i uciec do domu. Obróciła się w stronę Danila, żeby mu powiedzieć, że to jest ostatnie miejsce na ziemi, w jakim chciałyby teraz być.

- Czy nie moglibyśmy ...

Przerwał jej jednak głos przez megafon oznajmiający, że w roli Ognistego Ptaka wystąpi tego wieczoru młoda tancerka Tatania Iljuszyn. Libby poczuła się tak, jakby ktoś wcierał jej sól w otwartą ranę. Zajrzała do programu. Ta tancerka zwykle grała jedną z trzynastu księżniczek, a dzisiaj dostała swoją szansę, by zabłysnąć. Szansę na przełom, o jakim Libby przez wiele lat marzyła bezskutecznie.

Danil stłumił ziewnięcie i również zajrzał w program. Obrócił stronę i naraz w jego twarzy pojawiło się napięcie. Zobaczył przed sobą jasnozielone oczy i przypomniał sobie dziewczynkę, którą matka wysłała po plaster. To chyba nie mogła być Ania?

A jednak była. Być może jej pełne imię brzmiało Tatania, a może był to tylko pseudonim sceniczny? Nigdy nie wiedział, jak miała na nazwisko. Żona Sergia powiedziała mu, że Ania odniosła sukces i przeprowadziła się do Sankt Petersburga, a Katia pojechała za nią, żeby być bliżej córki.

Zerknął na Libby, ona jednak wpatrzona była w rozsuwającą się kurtynę. Ukazały się drzewa, między którymi wił się dym. Było już za późno, by wyjść, nie zwracając niczyjej uwagi.

Patrzyła na mroczny las i czekała, aż światło się rozjaśni, ale nic takiego się nie stało, wyteęzała zatem wzrok, myśląc, że pewnie przydarzył się jakiś problem techniczny. Naraz jednak mrok rozcięła smuga pomarańczowego światła i cała publiczność wstrzymała oddech, gdy na scenę wyszła Tatania, pełna wdzięku i smukła jak trzcina. Libby wiedziała, że nawet gdyby już nigdy w życiu nie zjadła ani kawałka sera i przez cały czas ćwiczyła,

i tak nie osiągnęłyby zdumiewającej sylwetki tej dziewczyny. Była trochę za wysoka, ale jej ramiona przypominały skrzydła i miało się wrażenie, że Tatania naprawdę lata. Drobna, krucha i uwodzicielska, obracała się w ramionach księcia. Libby patrzyła na nią, opłakując własne marzenia. Niepotrzebnie tu przyszła. Sama zadała sobie cierpienie.

Poczuła ulgę, gdy nadszedł antrakt.

- Jest fantastyczna - oznajmił Danil. - Wiesz, że...

Ale jak mógł powiedzieć o tym Libby tutaj? Jak miał jej powiedzieć, że główna gwiazda spektaklu być może wie coś o jego bracie? O ile to w ogóle była Ania. A nawet jeśli tak, to czy będzie go pamiętała?

Libby wyczuła, że Danil myśli o czymś innym. Żuła plasterek cytryny, który podano jej razem z wodą. Nie odważyła się poprosić o dżin nie tylko dlatego, że mogła być w ciąży, ale również z obawy, że alkohol może ją doprowadzić do łez. Już miała zamiar mimo wszystko poprosić Danila, by wyszli, gdy on osuszył swoją szklanekę i odezwał się:

- Za chwilę wrócę.

Po raz pierwszy w życiu był na balecie, ale przywykł do tego, że wszyscy dookoła spełniają jego życzenia. Zadał kilka pytań i usłyszał, że oczywiście przekażą Tataniu wiadomość i poproszą, żeby zechciała się z nim spotkać po spektaklu.

Gdy przyszło do podania nazwiska, Danil zawahał się. Nie był pewien, czy Ania go pamięta, bywała przecież w sierocińcu tylko w wakacje. Może jednak przypomni sobie dwóch Zwieriewów?

- Proszę jej powiedzieć, że jeden z bliźniaków Zwieriew jest tutaj i chciałby pogratulować jej osobiście.

- Czy chciałby pan, żebyśmy dostarczyli kwiaty?

Danil zgodził się. Nie miał pojęcia, jakie zasady obowiązują w świecie tancerzy, toteż skinął głową, wdzięczny za tę sugestię.

Libby walczyła ze łzami, gdy rozległ się dzwonek i trzeba było znów zająć miejsca. To miał być ich wieczór, wieczór na omówienie wszystkiego. Zdawała sobie sprawę, że nie jest dzisiaj najmilszą towarzyszką, ale czy zasłużyła sobie na to, żeby Danil odszedł i zostawił ją samą? Wszędzie wokół widziała szczęśliwe pary. Dostrzegła Danila, który zbliżał się do niej, gestem nakazu-

jąc, by się pospieszyła. Tak, głupia była, że tu przyszła.

- Gdzie byłeś? - zapytała, ale Danil nie miał już czasu na odpowiedź.

- Powiem ci później.

Kurtyna powędrowała w górę.

- Widzę, że lubisz, kiedy na ciebie czekam - szepnęła.

- Powiedziałem przecież, że... - zaczął, ale kobieta siedząca za nimi zaczęła ich uciszać.

W drugiej połowie Tatania pokazała, co potrafi. Może za miesiąc albo za rok Libby byłaby zachwycona, mogąc zobaczyć tak fantastyczny spektakl, ale dziś z trudem powstrzymywała łzy i biła brawo, gdy Tatania dygnęła i zgarnęła kwiaty. Zazdrość nie była przyjemnym uczuciem.

Nie mogła się już doczekać, kiedy to wszystko wreszcie się skończy. Sięgnęła po torbę, ale gdy odwróciła się do wyjścia, zobaczyła, że Danil rozmawia z jednym z bileterów.

- Chodź - powiedział do niej.

- Dokąd?

Nie odpowiedział. Poprowadzono ich w dół po schodach, a potem przez labirynt ciasnych korytarzy. Po drodze Danil zatrzymał się na chwilę, wyciągnął z portfela banknot i wziął od kogoś ogromny bukiet kwiatów. Doprawdy, pomyślała Libby. Czy chciał jej sprawić przyjemność, poznając ją z tancerzami? Czy chciał, żeby zobaczyła, czego jej samej nigdy nie było dane osiągnąć?

Zatrzymała się jak wryta przed garderobą. Gdy dostrzegła na drzwiach nazwisko Tatarii, miała ochotę odwrócić się i uciec, ale było już za późno. Danil pchnął drzwi. Dziewczyna siedząca przed lustrem zapewne była jedną z jego byłych kochanek. Libby zyskała zupełną pewność, gdy Tatania spojrzała w lustro i na widok Danila pisnęła przenikliwie, jakby tęskniła do niego od lat. To był dźwięk dochodzący z samego dna duszy. Tatania podskoczyła, wpadła mu w ramiona i mocno pocałowała, a gdy Danil powiedział do niej coś po rosyjsku, opuściła ramiona i cofnęła się szybko.

- Libby - powiedział Danil. - To jest Tatania.

Jakby Libby nie wiedziała.

- Przepraszam bardzo - powiedziała Tatania niskim głosem. -

Ale nie widziałam Danila od bardzo dawna.

Libby zastanawiała się, co ma powiedzieć, ale oni i tak nie zwracali na nią uwagi. Znów rozmawiali po rosyjsku z takim napięciem, że Libby nie była w stanie dłużej tego znieść. Danil był okrutny, niepotrzebnie okrutny. Nie, rosyjskie wilki nie były dobre. Były piękne, pociągające i bardzo niebezpieczne.

Wiedziała, że sobie na to nie zasłużyła. Czy tak właśnie Danil wyobrażał sobie udany wieczór? Chciał jej pokazać, kim nigdy się nie stała, i do tego jeszcze przedstawić jej jedną ze swoich byłych kochanek?

Wyszła z garderoby z twarzą zalaną łzami. Obróciła się, ale korytarz za nią był pusty. Nie musiała biec. Danil tak był zajęty rozmową z Tatanią, że nawet nie zauważył jej wyjścia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pojechała taksówką do studia, nie tylko dlatego, że nie miała ochoty stanąć przed Rachel i usłyszeć „a nie mówiłam”. Chodziło raczej o to, że musiała wiedzieć.

Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Nie zapalając światła, pobiegła do garderoby, otworzyła szafkę i wyjęła test ciążowy. Włączyła światło w malutkiej toalecie i przeczytała instrukcję. Za trzy minuty będzie wiedzieć, o ile tylko uda jej się utrzymać test w drżącej dłoni. Zrobiła, co miała do zrobienia, i wyszła z toalety, nie będąc w stanie spojrzeć na test.

Poszła do ciemnego studia i chodziła od ściany do ściany z sercem w gardle i nerwami w strzępach. Nie chodziło o ciążę, tylko o to, że zakochała się w ostatnim draniu i że będzie musiała spędzić bez niego najbliższe czterdzieści czy pięćdziesiąt lat. Pomyślała, że jeśli będzie trzeba, to posłucha rady Rachel i weźmie kilka lekcji aktorstwa, żeby rozmawiać z nim lekkim tonem. „Tak, to twoje dziecko, ale nie twój problem”. Zamierzała ćwiczyć te słowa tak długo, aż będzie w stanie je wypowiedzieć, patrząc mu w oczy. Potem wyobraziła sobie, że przychodzi do recepcji przed jego gabinetem z rozwrzeszczanym dzieckiem i zostaje odesłana do żłobka pełnego ciemnowłosych, ciemnookich dzieci i udręczonych matek, które kiedyś padły ofiarą uroku Daniela.

Mimo wszystko pragnęła zobaczyć na teście małe różowe kreseczki. Chciała mieć jego dziecko, chciała mieć część jego, którą mogłaby zatrzymać, tak jak on zatrzymał jej serce. Pomyślała, że to dziecko będzie jedynym prezentem, jaki od niego dostała.

A potem usłyszała dźwięk samochodu, pisk hamulców, i natychmiast poznała, że to on. Dobiegło ją trzaśnięcie drzwiczek. Podniosła się na niepewnych nogach, ale zaraz znów usiadła na podłodze, przyciskając plecy do ściany, a kolana do piersi – w pozycji obronnej, żeby się nie poddać pokusie.

- Libby - powiedział irytująco spokojnym, może nawet znudzo-
nym głosem. - Wiem, że tam jesteś.

Te słowa dobiegły ją przez szparę na listy. Wsunęła palce do
uszu, żeby nie słyszeć tego głosu.

- Wiem, że tam jesteś - powtórzył. - Widzę cię w lustrze.

- Studio jest zamknięte - wykrzyknęła. - Idź sobie.

- Jeśli nie chcesz rozmawiać, dobrze, ale posłuchaj. Przepra-
szam cię za to, co się tam zdarzyło. Nie miałem zamiaru cię zi-
gnorować.

- Przychodzi ci to naturalnie! - wykrzyknęła, zapominając, że
naprawdę zamierzała go ignorować. - Miałeś nadzieję na trójką-
cik?

- Na litość boską, otwórz te drzwi!

- Nie! Chcę, żebyś sobie poszedł. Cały ten wieczór to był jeden
wielki błąd. W ogóle nie miałam ochoty iść na ten balet. Wiedzia-
łam, że zobaczenie *Ognistego ptaka* będzie dla mnie trudne, ale
nie przypuszczałam, że posuniesz się do tego, by mnie zabrać za
kulisy i przedstawić swojej byłej kochance! Czy zdajesz sobie
sprawę, jak bardzo to było bolesne? Przez całe życie marzyłam,
żeby być kimś takim jak ona. Możesz mnie nazwać egoistką, nie
obchodzi mnie to. To bolało, ale jeszcze gorsze było to, co mi
zrobiłeś.

Danil przymknął oczy. Nie przyszło mu nawet do głowy, że Lib-
by może jeszcze nie być gotowa na pójście na balet. Dopiero te-
raz spojrział na cały wieczór z jej perspektywy.

- Nie jesteśmy kochankami i nigdy nie byliśmy.

- Kłamiesz.

- Nie kłamię. Znam Anię z sierocińca, w którym się wychowa-
łem. Przecież wiesz, że miałem dwanaście lat, kiedy stamtąd wy-
jechałem. Otwórz te drzwi, Libby.

- Nie. - Podeszła jednak bliżej do szpary. - Przecież wiem, co
widziałam. Podbiegła do ciebie jak... - Wyrzwała przez szparę
i zobaczyła jego usta. - Idź sobie. To jest zbyt bolesne.

- Nie.

- Tak.

- Przecież to ty zawsze chcesz rozmawiać.

- Ale teraz nie chcę.

- Trzeba mi było powiedzieć, że nie jesteś gotowa na balet. Wystarczyłoby jedno słowo.

Libby o tym wiedziała, ale to nie z powodu baletu miała nerwy w strzępach.

- Gdybyś mi tylko powiedziała...

- Dobrze sobie - parsknęła.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- Przyszedłem, żeby z tobą porozmawiać, Libby.

- A ja nie wiem, czy chcesz usłyszeć to, co mam ci do powiedzenia. Pamiętasz, jak powiedziałaś, że obrałam złą technikę i że powinnam od razu wyłożyć kawę na ławę?

- Pamiętam. - Danil zmarszczył czoło. Nie miał pojęcia, do czego ona zmierza.

- Ostatnio nie czułam się dobrze. Mój okres...

- To dlatego jesteś płaczliwa i nieracjonalna?

- Nie - szepnęła. - Spóźnia się.

Przymknęła oczy, obawiając się spojrzeć na niego przez szparę.

- Ile masz spóźnienia?

Jego głos brzmiał zupełnie normalnie, tak jak wtedy, gdy ją pytał, czy zamierza wynająć studio z własnych oszczędności, ale teraz stawka była o wiele większa.

- O tydzień. - Gdy nie usłyszała odpowiedzi, dodała jeszcze: - Jak na mnie, to bardzo długo.

- A jak się czujesz?

- Jest mi niedobrze.

- Ze zdenerwowania czy z innego powodu?

- Jedno i drugie. Boję się.

- Nie bój się niczego, gdy jesteś przy mnie.

- Nie jesteś na mnie zły?

- Dlaczego miałbym być zły? Przecież oboje ryzykowaliśmy. Powiedziałem ci, że nigdy nie ryzykuję, jeśli nie jestem gotów ponieść konsekwencji.

- Zastanawiałaś się nad tym?

- Właściwie nie. - Zdobyła się na odwagę, zerknęła na jego usta i zobaczyła na nich uśmiech. - Ale nigdy nie ryzykowałem tak z inną kobietą. Libby, nie musisz się bać bez względu na to,

czy jesteś w ciąży, czy nie.

- Boję się. Dopiero zaczęłam prowadzić szkołę. - Danil usłyszał w jej głosie łzy. - Będę musiała kogoś zatrudnić, a na to jest za wcześnie. Dopiero zacznę.

Chciał jej powiedzieć, że nie ma się czego obawiać, że nawet jeśli Libby nie zechce jego, to nie będzie się musiała martwić o pieniądze, ale wiedział, że w tej chwili chodzi o nią samą.

- Libby, czy wiesz, dlaczego moje biznesplany tak dobrze się sprawdzają i dlaczego banki zawsze się zgadzają udzielić mi kredytu?

- Nie.

- Bo jestem pesymistą. W banku wiedzą, że na nic nie patrzę przez różowe okulary. Biorę pod uwagę takie rzeczy jak choroby, ciąży, a także kobiety, które dochodzą do najgorszych możliwych wniosków i odcinają się ode mnie, bo być może dziesięć lat temu przespałem się z jakąś baletnicą.

Libby zaczęła się uśmiechać, bo właśnie takie rzeczy myślała.

- Naprawdę sądzisz, że mogę to zrobić?

- Oczywiście. W innym wypadku nigdy bym nie podpisał tego biznesplanu.

Panika powoli ustępowała.

- Jesteś dobry w chwilach kryzysu.

- Tak, ale kiepsko sobie radzę w prostych sprawach. Kwiaty, telefony, codzienne rozmowy. Wpuścisz mnie do środka?

Libby stała nieruchomo.

- Ty prosisz mnie o to samo, Libby - zauważył Danil. - Prosisz, żebym cię wpuścił do środka, a nie mogę tego zrobić, gdy jestem po drugiej stronie drzwi.

Przekręciła zamek i cofnęła się, choć miała wielką ochotę rzuć mu się w ramiona jak Tatania.

- Nadal nie wierzę, że nie byliście kochankami.

- Nigdy.

- Danil, możesz sobie darować te wszystkie kłamstwa. Widziałam, jak ona do ciebie podbiegła.

- Ale czy zauważyłaś, że zaraz potem opuściła ramiona i się cofnęła? Czy widziałaś jej wyraz twarzy, gdy wyszedłem z cienia i zobaczyła moją bliznę?

- Nie rozumiem.
- Myślała, że ja to Roman.
- Roman? - Libby zamrugwała. - Dlaczego?
- Roman to mój brat bliźniak. Identyczny. Przez chwilę Ania, to znaczy Tatania, myślała, że ja to on. Chyba masz rację, musiało między nimi coś być, gdy ja wyjechałem z sierocińca.
- Rozdzielono was? - zapytała Libby ze zgrozą. - I nie pozwolono wam utrzymywać kontaktów?
- Moi rodzice nigdy nie wysłali listów, które do niego pisałem.
- Poczuła, że kręci jej się w głowie. Danil niewłaściwie zrozumiał jej milczenie.
- Wszystko dzisiaj zrobiłem nie tak. Kiedy zobaczyłem...
- Nie, nie. - Dopiero teraz zrozumiała. - Dziwię się, że nie zrobiłeś im awantury i nie domagałeś się wyjaśnień.
- Miałem na myśli również inne rzeczy.
- Na przykład jakie?
- Myślałem, że jesteś przeze mnie nieszczęśliwa. Mogłaś mi powiedzieć, że nie jesteś jeszcze gotowa pójść na balet.
- Teraz cieszę się, że poszłam. A Tatania była zachwycająca. Jak myślisz, dlaczego czułam się nieszczęśliwa? Wiesz przecież, że szaleję na twoim punkcie. Nigdy nie próbowałem tego ukrywać.
- Mój kuzyn przypomniał mi, że potrafiłem unieszczęśliwić całą rodzinę.
- Bzdury - obruszyła się Libby. - Oni byli nieszczęśliwi i pokręceni, jeszcze zanim ty się pojawiłeś.
- Skąd możesz wiedzieć?
- Bo Marcus był z nimi przez trzydzieści lat. - Powtórzyła mu to, co powiedział jej służący. - Uznał, że nie może zostawić cię z nimi samego - dodała i do jej oczu napłynęły łzy. - Nie mogę uwierzyć, że nie wysłali twoich listów i że rozdzielili cię z Romanem.
- Wszystko w porządku - powiedział Danil, żeby ją uspokoić. On sam miał wiele lat na pogodzenie się z faktami, które Libby próbowała teraz zrozumieć.
- Nic nie jest w porządku - oburzyła się. - Znajdziemy go.
- To były dwa najlepsze słowa, jakie od niej usłyszał. Brzmiała

w nich namiętność i determinacja równe tym, które czuł on sam. Nie wiedział, czy odnalezienie Romana będzie możliwe, ale deklaracja Libby przypieczętowała jego uczucie. Po raz pierwszy, odkąd opuścił sierociniec, poczuł, że nie jest sam.

- Znajdziemy go - powtórzyła Libby i rzuciła mu się w ramiona.

- Już próbowałem.

- Będziemy próbować dalej. Który z was jest starszy?

- Nie wiem. Chcieliśmy zostać bokserami i w ten sposób wyostać się z biedy, ale potem pojawili się Thomasowie. Nie chciałem, żeby mnie adoptowali, ale Roman upierał się, że powinienem wyjechać. Pobiliśmy się. Powiedział, że lepiej poradzi sobie na ringu beze mnie. Teraz wiem, że chodziło mu o to, żebym nie stracił tej szansy.

- I stąd masz tę bliznę? - Spodziewała się, że Danil znów ostrzegawczo potrząśnie głową, ale nie zrobił tego, tylko skinął potwierdzająco.

Przyłożyła palce do nierównej szramy i zrozumiała, dlaczego nie próbował jej wygładzić. To była oznaka miłości jego brata i dlatego nosił ją z dumą.

- Znajdziemy twoją rodzinę - powtórzyła.

- Mam już rodzinę. Ciebie.

- Zrobiłam test - przypomniała sobie pomiędzy pocałunkami i podała mu plastikowe pudełeczko.

Dalin spojrzał i oznajmił:

- Jesteś w ciąży. Cieszysz się?

- Bardzo. A ty?

- Jeszcze bardziej.

Była zbyt uczuciowa, że wszystkim przesadzała, ale takiej właśnie jej potrzebował.

- Będę cię zawsze bardzo kochać - oświadczyła.

- W takim razie lepiej zabiorę cię do domu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Kiedy po raz pierwszy zrozumiałeś, że mnie kochasz? - zapytała Libby, wchodząc do jego domu.

- Przecież jeszcze ci nie powiedziałem, że cię kocham.

- Och, proszę cię. Więc kiedy?

Popatrzyła na półkę z książkami i jej ramiona nieco opadły. Nie było tu prezentu od niej. Nie było go również w sypialni.

- Czy sprzątaczką to zabrała?

- Co zabrała? - uśmiechnął się Danil.

Libby wydeła usta.

- Nie mogę uwierzyć, że pozbyłeś się prezentu ode mnie. Ja wciąż mam serwetkę z naszej pierwszej kolacji.

- Poważnie?

- Tak. Zasuszyłam też kwiaty od ciebie i...

Sięgnęła do torebki i wyjęła kostkę luksusowego mydła.

- To z mojej łazienki - zdumiał się.

- Wiem. Zajrzałam do szafek i zabrałam jedną kostkę. Chciałam mieć pamiątkę po naszej jedynej nocy. - Omal nie tupnęła nogą. - Ty w ogóle nie jesteś sentymentalny!

- W kuchni jest coś dla ciebie.

Po raz pierwszy w życiu z uśmiechem pobiegła do pomieszczenia, którego zwykle starała się unikać. Na ławce leżało pudełko.

- Kupiłeś mi prezent!

- Tak, w Rosji. Był zapakowany, ale celnicy go otworzyli. Chciałem w poniedziałek poprosić Cindy, żeby znów go zapakowała. Jak widzisz, próbowałem zrobić to sam.

Prezent ze wszystkich stron oklejony był przezroczystą taśmą. Danil najwyraźniej nie miał doświadczenia w pakowaniu podrunków.

- Czy mogę go otworzyć?

- Otwórz - powiedział z napięciem. Dopiero teraz zrozumiał, jak wielkie znaczenie ma wybór prezentu dla kogoś, kogo się ko-

cha. – Tam, skąd pochodzę, nie ma żadnych sklepów z podarunkami, a nie chciałem po prostu kupować czegoś na lotnisku. Żona Sergia zna kogoś, kto zajmuje się wyrobem przedmiotów ze szkła. Zrobiono to na moich oczach.

Libby drżącymi rękami otworzyła pudełko i zobaczyła smukłą szklaną baletnicę z niebieskimi oczami i szerokim uśmiechem.

– W głowie ma otwór na kwiatek! – zawołała z zachwytem. – Jest piękna! To najlepszy prezent, jaki dostałam w życiu. Musiałeś mnie kochać już wtedy.

– Może – przyznał. – A może nawet trochę wcześniej.

Poprowadził ją do pokoju, do którego wcześniej nie pozwalał jej wejść. Znalazła się w jego najświętszym i najbardziej prywatnym miejscu.

– A więc jednak ją zatrzymałeś. – Uśmiechnęła się, gdy zauważyła na półce figurkę z błyszczącej porcelany. Postawiła obok swoją szklaną baletnicę, a potem sięgnęła po zdjęcie czterech chłopców. Wszyscy mieli ciemne włosy, jasną skórę i poważne spojrzenia.

– Wyglądacie jak bracia – zauważyła.

– Tak, ale tylko Roman i ja jesteśmy spokrewnieni. Przyjeżdżając tutaj, nie wiedziałem, że mam ze sobą te zdjęcia. Roman musiał wsunąć mi je do walizki. Zrobiłem kopie i wysłałem mu, ale oczywiście te listy nigdy do niego nie dotarły. Rodzice próbowali je wyrzucić, ale Marcus schował je dla mnie.

– To nie są twoi rodzice – oświadczyła Libby. – Nie zasługują na ten tytuł.

– Mówisz, co myślisz, prawda?

– Staram się.

– Rób tak zawsze. – Popatrzył na zdjęcie i wskazał jednego z chłopców. – To Sev.

– To od niego dostałeś list?

Danil skinął głową.

– Znajdziesz go.

– Może.

– A więc to musi być Nikołaj.

Zapadło długie milczenie. Danil dotknął palcem twarzy Nikołaja i powiedział ochryplym głosem:

- Tak.

- Jak on utonął?

- Znalaziono go w rzece. Uciekł, bo został zgwałcony. - Przy-
mknął oczy i po dłuższej chwili znów je otworzył.

- A to jest Roman - powiedział, ale nie pokazał palcem. Czekał,
żeby Libby odgadła, który z bliźniaków to on. - Nie będziesz po-
trafiła nas odróżnić. Nikt nigdy tego nie potrafił.

- Potrafię. - Wskazała na chłopca po lewej. - To ty.

- Po prostu miałaś szczęście. A spójrz na to zdjęcie.

Wyjął drugie zdjęcie przedstawiające dwóch poważnych chłop-
ców o ciemnych włosach i ciemnych oczach. Na tym zdjęciu nie
miał jeszcze blizny na policzku.

Ale Libby znów zgadła.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. To pewnie miłość.

Położył zdjęcia obok listu. Figurka, którą dostał od Libby,
uśmiechała się do niego, jakby obiecywała, że przy niej te pa-
miątki będą bezpieczne.

- Chodź - powiedział.

Poszli do sypialni ręka w rękę. Pośród nocy rozległy się uderze-
nia Big Bena, który wybijał północ. Puste pomieszczenie wypełni-
ły bliskie, piękne znajome dźwięki. Libby zastanawiała się, dla-
czego nie słyszała tego pierwszej nocy.

Danil zauważył jej pytające spojrzenie.

- Słysząc je w pogodnej nocy - wyjaśnił. - Miło przy tych dźwię-
kach usypiać albo się budzić.

- A więc jednak jesteś sentymentalny.

- Jestem - przyznał. - A odpowiedź na twoje pytanie brzmi:
o dziewiątej.

- Co o dziewiątej? - Zmarszczyła brwi.

- W piętnaście godzin po tym, jak weszłaś do mojego biura
i piętnaście minut po tym, jak wyszłaś z mojego domu zegar wybił
dziewiątą, a ja chyba byłem już w tobie zakochany, bo zadzwoni-
łem do Cindy, żeby odwołała wszystkie moje przedpołudniowe
spotkania i zająłem się twoim biznesplanem. A kiedy ty uświado-
miłaś sobie, że mnie kochasz? - zapytał z zaciekawieniem.

- A która jest teraz godzina, panie wilku?

Danił groźnie zmarszczył brwi.

- O szóstej - odpowiedziała szczerze. - W chwili, gdy cię zobaczyłam.

EPILOG

- Nienawidzę cię - powiedziała Rachel, układając ostatni lok we włosach Libby.

- Wiem - uśmiechnęła się Libby.

Za pół godziny miała wyjść za mężczyznę swoich marzeń, a Rachel miała być jej świadkiem.

Po raz ostatni rozejrzała się po mieszkaniu, które wydawało się teraz znacznie bardziej puste. W ostatnich tygodniach większość jej rzeczy została przewieziona do mieszkania Danila.

Znów ucisnęła swoją współlokatorkę.

- Byłaś najlepszą przyjaciółką.

- Nie bądź taka sentymentalna - ostrzegła ją Rachel. - Dopiero co zrobiłam ci makijaż.

Uśmiech Libby przygasł.

- Jestem taka zdenerwowana.

- Dlaczego? - zdziwiła się Rachel. - Jesteś zakochana i nie obawiasz się tego okazywać.

- Wiem. Martwię się tylko, co wszyscy powiedzą, kiedy się dowiedzą o naszym ślubie i... - Zacisnęła powieki. - Zresztą nie obchodzi mnie, co powiedzą.

A jednak trochę ją to obchodziło. Wiedziała, że ojciec będzie zirytowany, że stracił szansę zorganizowania tak ważnego ślubu. Prasa na pewno oszaleje, gdy się dowie, że Danil Zwieriew wziął ślub i że panna młoda jest w ciąży.

- To nie byłoby w porządku wobec Danila, gdybyś urządziła wielki ślub z całą rodziną, choć jego brat nie może tu być - przypomniała jej Rachel. - Czy bardzo ci będzie tego brakowało?

- Brakowało? - Libby ze zdziwienia otworzyła usta. - Zawsze chciałam mieć cichy ślub.

Jeszcze raz popatrzyła w lustro i nałożyła ślubną suknię. Prosta, w kolorze kości słoniowej, bardziej przypominała halkę niż suknię od znanego projektanta, ale zdaniem Libby była idealna.

Do tego miała nowe miękkie baletki oraz bukiet z blad różowych piwonii, róż i kalii, do których dołożyła również kilka zawilców.

- Widać już coś? - zapytała, spoglądając na swój brzuch.

Rachel wzruszyła ramionami

- To dopiero dziesięć tygodni.

Wsiadły do samochodu i pojechały pod urząd stanu cywilnego. Drugim świadkiem miał być Marcus, który obiecał przyjechać razem ze swoją nową żoną Shirley. Libby uznała, że są jak rodzina. To miała być niespodzianka dla Danila.

Danil już na nie czekał.

- Nie wydajesz się zdenerwowany - zauważyła Libby, gdy wzięła ją za rękę.

- Wilki nigdy się nie denerwują. Poza tym, dlaczego miałbym się denerwować, skoro jestem szczęśliwy?

Weszli do starego budynku. Na widok Marcusa i Shirley Danil znieruchomiał i zaniemówił.

- Dziękuję wam - wykrztusił w końcu.

- Za nic w świecie nie chcielibyśmy tego stracić - uśmiechnęła się Marcus.

Ślub był cichy, ale pełen miłości. Najmniej sentymentalny mężczyzna na świecie nałożył Libby na palec pierścienek z różowymi brylantami.

- Kocham cię - powiedział. Sądziła, że już nigdy nie usłyszy tych słów. - I będę ci to pokazywał każdego dnia. Dla mnie zawsze będziesz grała główną rolę.

- Ja też zawsze będę cię kochać - odrzekła.

Zjedli tort przygotowany przez Shirley i wypili szampana, a potem młoda para przeniosła się do luksusowego hotelu z widokiem na pałac, pod którym następnego dnia w południe mieli czekać na Seva.

- Myślę, że nie przyjedzie - powiedział Danil.

- Kto wie - odrzekła Libby. - Warto spróbować.

Danil zasłonił okno i wzięła żonę w ramiona. Następnego dnia zamierzał poszukać odpowiedzi na pozostałe pytania, ale tego wieczoru chciał się skupić tylko na świętowaniu ich miłości.

Tytuł oryginału: The Price of His Redemption
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3025-4

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Epilog

Strona redakcyjna